

ŚWIATOWE ŻYCIE®



Carol Marinelli  
Przyjęcie  
na greckiej wyspie

 HARLEQUIN®  
TM

# Carol Marinelli

## Przyjęcie na greckiej wyspie

Tłumaczenie:

Dorota Viwegier-Józwiak



Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa  
Rio de Janeiro • Mumbaj

# PROLOG

– Musimy porozmawiać.

Costa Leventis nawet nie podniósł głowy znad komputera, gdy Galen stanął przy biurku.

– Nie teraz.

Był sobotni poranek, ale obaj od rana siedzieli w pracy.

– Dlaczego nadal nie zatrudniłeś asystentki? – Galen nie zamierzał ustąpić.

– Twoja mi w zupełności wystarcza.

Obiegowy żart od jakiegoś czasu był także kością niezgody pomiędzy mężczyznami. Obaj dzielili biurowiec w Kolonaki, stylowej dzielnicy Aten. Galen prowadził firmę technologiczną, a Costa imperium nieruchomości. Nie byli nawet przyjaciółmi, za to obaj pochodzili z wyspy Anapiró i mieli pomysł oraz plan, jak się dorobić.

Na początku zrzucili się na niewielkie biuro w zamożnej okolicy. Dobry adres pozwolił zwiększyć wiarygodność ich firm i napędził nowych klientów. Układ funkcjonował na tyle dobrze, że teraz byli współwłaścicielami biurowca w stylowej dzielnicy Aten, Kolonaki, a każdy z nich dysponował o wiele większym majątkiem, niż mogli sobie wyobrazić w czasach, gdy zakładali działalność.

– Dlatego właśnie musimy porozmawiać. Niedługo Kristina idzie na urlop macierzyński i...

– Jest w ciąży? – przerwał mu Costa.

– W siódmym miesiącu! – huknął oburzony Galen.

– Jak będziesz zatrudniał nową asystentkę, wybierz kogoś o miłszym usposobieniu.

– Nie prosiłem o radę – zirytował się Galen. – Rozmawiałem z Kristiną o tym, jak będzie wyglądać jej praca po powrocie z urlopu, i niestety ty jesteś największym problemem. Powiedziała, że ma dość obsługiwanie długiej listy twoich kochanek.

– Bardzo rzadko ją proszę, żeby wysłała komuś kwiaty albo odwołała rezerwację stolika.

– Zadzwoń do niej w zeszłą sobotę i zleć kupno biletów na samolot, zarezerwowanie pokoju w twoim ulubionym hotelu w Londynie oraz załatwienie prywatnego stolika w barze.

– Przykro mi, ale czasami coś się pojawia w ostatniej chwili. W każdym razie nie miało to związku z moimi kochankami – odparł z przekąsem.

– Kristina pracuje dla mnie. Nie płacisz jej ani grosza! Zatrudnij wreszcie asystentkę, zamiast ciągle się nią wyręczać! Wszędzie tylko te wirtualne boty i ani jednego żywego człowieka, przez którego można się z tobą skontaktować.

– To ja wybieram, z kim chcę się kontaktować – odparł Costa, który niezwykle cenił sobie prywatność. Dlatego nie chciał zatrudniać na stałe kogoś, kto grzebałby w jego prywatnych sprawach, wiedział, gdzie aktualnie przebywa i tak dalej. – A tak przy okazji, dlaczego Kristina nie zgłaszała tych wszystkich problemów, kiedy szukała miejsca na swoje przyjęcie zaręczynowe?

Galen milczał, więc Costa sam odpowiedział.

– A dlatego, że urządziła je w moim hotelu w Paryżu, i to ja za to przyjęcie zapłaciłem. Potem, kiedy ci powiedziała, że zamierza się zwolnić z powodu stresu spowodowanego ślubem oraz rzekomo nadmiernym obciążeniem pracą z mojego powodu, to również ja zaproponowałem, że moi ludzie w Liechtensteinie pomogą jej w zorganizowaniu uroczystości.

Owszem, Costa czasami zlecał jej do zrobienia to czy tamto, ale zawsze pamiętał, by jej to sownie wynagrodzić.

Galen zamknął oczy i policzył do dziesięciu.

– Kristina wcale nie jest taka przeciążona, jak ci się zdaje. Dobrze wie, jak wyjść na swoje – stwierdził na zakończenie. Wprawdzie Galen był lepszy w liczeniu, za to Costa umiał przejrzeć prawdziwe zamiary ludzi.

– Po prostu przestań jej zlecać swoje sprawy i tyle.

– Wyślę jej kwiaty i przeprosiny – obiecał.

– Co będziesz teraz robił? Spotykasz się z Ridgemontem? – spytał Galen, zmieniając temat.

Costa zmarszczył brwi, bo Galen nie należał do osób prowadzących gadki szmatki. Zwykle rzadko rozmawiali o bieżących sprawach.

– Prosiłem Kristinę, żeby nie roznosiła plotek.  
– To była oficjalna skarga, a nie plotki – odparł Galen. – Podpisujecie w przyszłym tygodniu kontrakt inwestycyjny na Bliskim Wschodzie?  
Costa nic nie odpowiedział.  
– Po prostu jestem ciekaw, dlaczego spotykasz się z nim dziś wieczorem, skoro negocjacje od tygodni tkwią w martwym punkcie.  
– Jesteśmy Grekami – stwierdził Costa obojętnym tonem. – A to oznacza, że robimy biznes, spotykając się twarzą w twarz.  
– Ridgemont nie jest Grekiem – zauważył Galen. – A ty od dawna nie spotykałeś się z nim w celach towarzyskich.  
– Niektóre tematy lepiej omawia się poza biurem.  
– Costa – ostrzegł go Galen. – Nie wiem, co zamierzasz...  
– I niech tak pozostanie – przerwał mu, zamykając komputer. Musiał się przygotować do lotu.  
– Ostatnia sprzedaż gruntu na Anapliro... Związane z tym opóźnienia... – kontynuował Galen. – Jeśli ja się domyślam, o co w tym wszystkim chodzi, to zaręczam, że Ridgemont też już na to wpadł.  
Costa milczał.  
– To nieobliczalny szaleniec! – przypomniał Galen.  
– Myślisz, że o tym nie wiem?  
– Posłuchaj, nie wątpię, że zabezpieczyłeś się od strony prawnej, ale weź pod uwagę, że Ridgemont to rozwydrzony dzieciak w ciele dorosłego, w dodatku furiat. Jeśli zamierzasz go wykiwać...  
O masz, nawet Galen się domyślił!  
– Wychowałem się na ulicy. Nie musisz się o mnie martwić.  
– Mówię tylko, żebyś uważał, co robisz, Costa.  
Ale Costa nie potrzebował ostrzeżeń. Od bardzo dawna na siebie uważał i nie zamierzał opuszczać gardy. Costa szczerze nienawidził Erica Ridgemonta, odkąd skończył dziesięć lat. Nikt zresztą o tym nie wiedział. Teraz zaś wybierał się do Londynu, by nareszcie zakończyć z nim porachunki.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dawno, dawno temu Mary była odważna. Miała to nawet na piśmie!

Zamiatając podłogę w salonie, rozmyślała o uwagach w starym dzienniczku szkolnym, który wczoraj wpadł jej w ręce.

*Mary potrafi być bardzo lekkomyślna...*

*Mary wydaje się mieć skłonności do psocenia...*

O tak, dawniej nie brakowało jej animuszu...

– Mary! – Głos Coral, która była jej szefową, wyrwał Mary z zamyślenia. – Chcę z tobą porozmawiać.

– Idę.

Oparła szczotkę o ścianę i ściągnęła frotkę, by poprawić niechlujnie wyglądający blond kucyk. Była niemal pewna, o czym szefowa chce z nią porozmawiać.

Dziś były jej dwudzieste pierwsze urodziny i zwykle przy takich okazjach szefowa organizowała drobny poczęstunek. Ale jak na razie dzień nie zapowiadał się dobrze. Nikt nie złożył jej życzeń. Nawet ojciec nie przysłał jej kartki urodzinowej.

– Bez obaw, nie mam o nic pretensji – zaznaczyła na wstępie Coral, co było pewną nowiną. Zwykle za wszelkie niedociągnięcia w małym londyńskim salonie fryzjerskim wina spadała właśnie na Mary. – Czy masz jakieś plany na dziś wieczór? – spytała Coral, gdy szły zagraconym korytarzem w stronę zaplecza.

– Nie – odpowiedziała Mary w nadziei, że wreszcie zostanie zaproszona do pubu, gdzie po pracy spotykały się fryzjerki, oczywiście te, które cieszyły się względami szefowej. Mary jak na razie nie zaliczała się do tej grupy.

– To świetnie się składa, bo chciałam cię poprosić o przysługę – powiedziała Coral, popychając drzwi prowadzące do pomieszczeń pracowniczych na tyłach salonu.

– Przysługę? – powtórzyła jak echo Mary, spodziewając, że za chwilę zobaczy tort, baloniki i resztę pracowników wykrzykujących „Sto lat”.

Jednak pomieszczenie było puste, a pozostawione na stole brudne kubki przypomniały Mary o czekającym ją jeszcze zmywaniu.

– Jaką przysługę? – zapytała ponownie.

– Jestem wieczorem umówiona na randkę i nie mogłam się z niej wykręcić, choć próbowałam... Chodzi o to, że Costa Leventis przylatuje dziś z Aten. – Zerknęła na Mary i widząc jej zakłopotanie spytała: – Nie mów, że nigdy o nim nie słyszałaś?

– Niestety nie.

Coral westchnęła.

– To ważna, a nawet bardzo ważna persona. Będzie wieczorem na kolacji w... – Tu Coral wymieniła bardzo elegancki hotel w Mayfair i oczy Mary otworzyły się jeszcze szerzej. – Problem polega na tym, że mam już kli... to znaczy inną randkę. Dlatego musisz mnie zastąpić.

– Mam iść na kolację z Costą Le...

– Nie, nie! – Coral zaśmiała się. – Gdyby to był Costa, rzuciłabym wszystko, żeby tam być. Pójdiesz na kolację z Erikiem Ridgemontem, który ma się spotkać z Costą Leventisem.

Mary nie miała pojęcia, kim był Eric Ridgemont, ale zaświeciły jej się oczy, gdy Coral powiedziała, ile dostanie za to pieniędzy. Kwota przekraczała jej tygodniowe zarobki.

Mary co prawda nie miała wielu doświadczeń z mężczyznami, ale nie była naiwna. Jako dziecko kilkakrotnie trafiała do sierocińca i rodzin zastępczych, gdy ojca skazano i zamknięto w więzieniu. To ją nauczyło całkiem sporo o życiu. Stąd zdawała sobie sprawę, że sportowe auto i modne ciuchy Coral nie pochodziły z przychodów salonu.

– To ma być tylko kolacja? – spytała Mary z powątpiewaniem.

– Cokolwiek zechcesz, kochana, Ridgemont ma forsy jak lodu – odpowiedziała Coral. – Słuchaj, wiem, że mówię ci o tym w ostatniej chwili, ale skoro jesteś wieczorem wolna...

– Przykro mi, ale muszę odmówić – powiedziała Mary, potrząsając głową.

– To naprawdę ważne! – Głos Coral zabrzmiał jak groźba.

Nie dla mnie. Mary kusiło, by to właśnie powiedzieć, ale nie chciała kłótni z szefową ani w ogóle z nikim. Miała siedem lat, gdy zmarła jej matka i od tamtej pory miewała napady lęku. Przez większość czasu czuła się, jakby stąpała po cienkiej linii zawieszanej na wysokości, a każdy nieostrożny ruch groził upadkiem. Na dole zaś nie było nikogo, kto mógłby ją złapać i uratować.

Była zupełnie sama.

Salon był nie tylko jej miejscem pracy, ale także domem. Praca tymczasowa przerodziła się w stałą z dodatkowym bonusem w postaci zamieszkania. Zgodziła się, zwłaszcza że skusiła ją także obietnica praktyk, choć tej Coral nigdy nie dotrzymała. Twierdziła, że Mary buja w obłokach i w ogóle nie umie rozmawiać z klientami, a jak już rozmawia, zawsze mówi nie to, co trzeba. Generalnie według szefowej Mary do niczego się nie nadawała.

Nie było to nic nowego dla Mary Jones. Jeszcze gdy była dzieckiem, określano ją jako trudną i dziwną. Po śmierci matki, gdy wpadła w depresję, mówiono, że jest ponurakiem, a kiedy znowu próbowała być przyjazna, nazywano ją zdesperowaną i osaczającą.

Teraz w wieku dwudziestu jeden lat nie miała przyjaciół, kariery ani nawet własnego domu. Mieszkała kątem w salonie fryzjerskim.

– Masz szansę zarobić spore pieniądze – przypomniała Coral. – Pamiętaj też, ile dla ciebie zrobiłam. Dopiero co wczoraj musiałam cię bronić przed dziewczynami, kiedy zginął słoik z napiwkami.

– Nie wzięłam tego słoika.

– Cóż, tego już się pewnie nie dowiemy – stwierdziła Carol. – Zresztą ostatnio dużo rzeczy ginie. Gdyby ktoś się dowiedział o twoim ojcu...

Mary aż się wzdrygnęła i głos Coral złagodniał.

– Jeśli wyświadczysz mi tę przysługę, zapłacę ci dwa razy więcej i dorzucę darmowe strzyżenie.

Ta ostatnia propozycja wydała się Mary nawet kusząca. Mimo że pracowała w salonie fryzjerskim, sama nigdy w życiu nie siedziała w fotelu jako klientka. Jasne, lekko faliste włosy skracała sama i spinała frotką w niski kucyk.

– Naprawdę nie mogę – powiedziała, znowu potrząsając głową.

Coral zignorowała ją całkowicie.

– Przemysł to jeszcze – powiedziała, wychodząc.

Mary została sama i pierwszą jej myślą było to, że powinna ostrzej zareagować, gdy Coral zarzuciła jej kradzież. Ale zawsze, kiedy ktoś wspominał o kryminalnej przeszłości jej ojca, po prostu zastęgała z przerażenia, że na jaw wyjdzie cała prawda. Poza przestępstwami fiskalnymi William Jones miał na koncie jazdę pod wpływem alkoholu i spowodowanie wypadku, w którym zginęła matka Mary.

Mary westchnęła ciężko i zaczęła zbierać ze stołu brudne kubki. Zaniósła je do małej kuchni tuż obok swojej sypialni. Wstawiła do lodówki mleko, które ktoś znów zostawił na blacie. Zamyśliła się na chwilę, patrząc na magnesy przyczepione do drzwi lodówki. Jeden z nich miał dla niej szczególną wartość. Przedstawiał plażę w Kornwalii i miał nawet mały termometr, który wciąż działał. Mary każdego ranka sprawdzała na nim temperaturę. To był jej prezent dla matki, który kupiła podczas ostatnich rodzinnych wakacji. Tamtego szczęśliwego lata nawet nie przypuszczała, że za kilka tygodni jej życie legnie w gruzach.

Przesunęła palcem po magnesie, dotykając słupka rtęci. Tutaj, z dala od ogrzewanego salonu, termometr wskazywał chłód dorównujący samotności Mary. Pod magnesem przyczepiony był skrawek papieru – horoskop wydarty z jakiegoś magazynu.

*Jeśli dziś są twoje urodziny...*

Przeczytała go. Według horoskopu czekały ją w życiu wspaniałe przygody, jeśli tylko skorzysta z nadarzającej się szansy... Może to znak? Może nareszcie powinna przestać bać się życia i w sobotni wieczór robić to co inni ludzie? Pójść na kolację, tańczyć, śmiać się i rozmawiać?

– I jak, przemyślałaś naszą rozmowę? – spytała Coral, gdy irytujący dźwięk dzwonka rozbrzmiał w salonie po wyjściu ostatniej klientki.

– Nie mogę tam iść.

– Leventis na pewno pojawi się z jakąś wystrzałową laską. Eric będzie się czuł głupio, siedząc tam zupełnie sam...

Mary zawahała się. Ona też czuła się samotna. Jej jedynymi rozrywkami do tej pory były pobliska kawiarnia oraz biblioteka.

– Eric to przemiły facet – namawiała ją dalej Coral. – Jeśli nie masz odpowiednich ciuchów, mogę ci nawet pożyczyć sukienkę...

– Coś znajdę – mruknęła nieostrożnie Mary, myśląc o stylowej sukience, którą niedawno kupiła. Był to zakup zupełnie niepraktyczny, bo przecież i tak nie chadzała na żadne imprezy. Mimo to nie mogła sobie odmówić przyjemności.

– Jesteś pewna? – spytała Coral. – To elegancki hotel.

– Mam sukienkę – zapewniła Mary. – Zostawiłam ją na wyjątkową okazję.

– Świetnie! – Coral spojrzała na nią rozpromieniona. – W takim razie siadaj na fotel. Zajmiemy się twoimi włosami.

– Nie trzeba ich najpierw umyć? – spytała Mary, myśląc o nakładaniu wygładzających odżywek i przyjemnym masażu głowy, które były częścią usługi fryzjerskiej.

Coral pokręciła głową.

– Jeśli mają być upięte, lepiej nie. Zresztą mamy za mało czasu na strzyżenie i układanie.

Mary usiadła przed lustrem i patrzyła, jak Coral wygładza jej włosy prostownicą, a potem podwija z przodu lokówką. Pochyliła się lekko w przód, by ułatwić upięcie włosów, a gdy znowu popatrzyła w lustro, zobaczyła siebie w wieku siedmiu lat.

Lekkomyślna, psotna, nieokiełznana...

*Mary musi się nauczyć, że złe zachowanie oznacza konsekwencje...*

– Głowa wyżej – powiedziała Coral.

Popatrzyła na odbicie niebieskich oczu w lustrze i zamknęła je, gdy Coral rozpyliła wokół jej głowy chmurę lakieru do włosów.

Przez wiele lat Mary nie robiła nic innego, tylko zastanawiała się nad możliwymi konsekwencjami. W efekcie bała się wszystkiego. Ludzie dookoła niej bawili się, a ona cały czas musiała się powstrzymać. Była zwyczajnie zmęczona swoją samotnością.

Może ten cały Eric czuł się tak samo jak ona?

– Gotowe! – oznajmiła Coral. – Umaluj się jeszcze, ja muszę już lecieć. Do zobaczenia we wtorek. – Wtedy salon ponownie otwierał swoje podwoje. – I pamiętaj, żeby odkurzyć i wymienić ręczniki.

– Oczywiście.

Dzwonek zadzwieczał ponownie, gdy Coral zniknęła w drzwiach, ale nie zwróciła już na to uwagi. W swoje dwudzieste pierwsze urodziny Mary Jones po raz pierwszy miała się wybrać na randkę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Ty jesteś Mary?

Słyszając wyraźną kpinę w głosie czekającego na nią przy szatni mężczyzny, Mary zrozumiała, jak straszny błąd popełniła. Eric Ridgemont z całą pewnością nie był „przemitym facetem”. Nie był też sam. Stało za nim trzech mężczyzn o dość ponurych minach, co wprawiło Mary w jeszcze większy niepokój.

Portier zabrał już jej płaszcz i parasolkę, inaczej wzięłaby nogi za pas. Oczy Ridgemonta prześlizgnęły się po szarej, tweedowej sukience z dezaprobata.

Z przodu suknia wydawała się skromna i jedynie udrapowanie w talii zwracało uwagę. Za to z tyłu znajdowało się głębokie rozcięcie zakończone kolumną powlekanych materiałem guziczków, poniżej których rozpoczynała się plisowana spódnica przypominająca welon.

Naprawdę szkoda było tak pięknej sukienki na wieczór z kimś takim jak Ridgemont.

– Spóźniłaś się – skarcił ją.

– Przepraszam, po prostu autobus... – zaczęła, ale on wcale jej nie słuchał. Mierzył ją spojrzeniem od góry do dołu, jakby była cielakiem na targu. Mary poczuła, że się czerwieni.

– Idź do łazienki i umaluj się – rozkazał, wpatrując się w jej twarz.

– Nie maluję się.

Eric prychnął poirytowany, po czym zerknął na zegarek.

– Musimy iść.

– Może lepiej nie? – powiedziała i odchrząknęła. – Widzę, że spodziewał się pan kogoś innego.

Odwróciła się na pożyczonych od Coral i odrobinę za dużych szpilkach, żałując błędu, jakim było przyjście tutaj. Kiedy jednak zrobiła krok do przodu, poczuła, że mężczyzna bierze ją pod rękę.

– Rzeczywiście, nie wyglądasz jak... – odpowiedział na pytanie, o którym Mary zdążyła już zapomnieć i urwał w pół zdania. – Niestety nic już z tym teraz nie zrobimy.

Eric przesunął dłoń, łapiąc Mary za łokieć, po czym pchnął ją lekko w stronę stolików. Restauracja naprawdę robiła wrażenie i gdyby Mary była sama, pewnie zatrzymałaby się na chwilę, by patrzeć z zachwytem na zwieszające się z sufitów kryształowe żyrandole, w których odbijało się światło, rzucając cienie na ścianach.

– Czy Coral powiedziała ci, kto będzie na kolacji? – spytał Eric, gdy usiedli.

– Wspomniała o tym – odparła Coral, usilnie próbując przypomnieć sobie egzotycznie brzmiące nazwisko.

– Leventis – przypomniał Eric. – Costa Leventis. Ma sporo nieruchomości w Europie, choć ty pewnie go znasz tylko ze zdjęć w brukowcach.

Mary zerknęła na swojego rozmówcę i nagle wspomnienie pojawiło się w jej głowie.

– Skandal na jachcie... a może w kasynie? – Próbowała sobie przypomnieć.

– Gdziekolwiek pojawi się Leventis, wybucha skandal. To arogant i drań, do tego nowobogacki... – Eric prychnął. – Od czasu do czasu muszę mu przypominać, komu to wszystko zawdzięcza. Na pewno przyprowdzi ze sobą jakąś flame. Zabaw ją rozmową, a ja w tym czasie dowiem się, co znowu knuje.

Potem nachylił się w jej stronę i spojrzał tak, że prawie się wzdrygnęła.

– Jeśli się postarasz, może dam ci napiwek.

Mary poczuła strużkę potu ściekającą pomiędzy piersiami.

Dlaczego ja się dałam na to namówić?

– Jestem tu na zastępstwo i zgodziłam się tylko na kolację – powiedziała, ale mężczyzna, jakby jej nie słyszał.

– Wieczór skończy się, kiedy ci powiem i ani minuty wcześniej. I jeszcze jedno, nie chcę widzieć tej skwaszonej miny.

Mary spróbowała się uśmiechnąć. Nie było sensu drażnić lwa, tym bardziej, że nie mogła się teraz wycofać. Może później wyjdzie do toalety i spróbuje się wymknąć.

– Tak lepiej – mruknął Eric. – I pamiętaj...

Urwał w połowie zdania, bo atmosfera w restauracji nagle się ożywiła. Nie tylko Eric i Mary, ale



dosłownie wszyscy, nawet kelnerzy, skierowali spojrzenia na mężczyznę, który stał przy wejściu.

Costa Leventis był mężczyzną wyjątkowym. Mary zadrżała, a potem uśmiechnęła się znowu, jakby zobaczyła dawno niewidzianego przyjaciela. A przecież nie miała przyjaciół.

Był tak wysoki, że wyróżniał się spośród reszty osób w restauracji. Miał nieco dłuższe falowane włosy w kolorze kruczoczarnym. Do tego wyraźny cień zarostu na policzkach. Najwyraźniej nie miał w zwyczaju stosować się do wymogów formalnych, bo zamiast białej koszuli i czarnej marynarki miał na sobie czarny garnitur i czarną koszulę. Bez wątpienia należał do najbardziej eleganckich gości tego wieczoru.

Po sposobie, w jaki Eric scharakteryzował Costę Leventisa, spodziewała się kogoś bardziej żywiołowego i dużo młodszego, tymczasem mężczyzna mógł być po trzydziestce, może nawet bliżej czterdziestki. Wyglądało na to, że przyszedł sam i Mary nie będzie musiała zabawiać jego partnerki.

Nie była pewna, dlaczego na jego widok poczuła ulgę. Może wystarczyło to, że był absolutnym przeciwieństwem Erica.

– Eric... – przywitał się Costa Leventis, potrząsając wyciągniętą dłonią Erica, po czym zawiesił spojrzenie na jego towarzysze. – A to jest...?

– Mary – powiedział Eric po krótkiej chwili zawahania.

– Mary? – powtórzył, spodziewając się zapewne pełnej prezentacji.

– Mary z Londynu – dodała, podając mu dłoń.

– Cóż za niezwykle nazwisko.

Mary miała ochotę zapaść się pod ziemię. Nic głupszego chyba nie mogła powiedzieć. Co gorsza, nie było też czasu, by to sprostować. Mężczyzna od razu wrócił do rozmowy z Erikiem.

– Mieliśmy się spotkać przy barze, ale powiedziano mi, że czekasz w restauracji.

– To twój pierwszy wieczór w Londynie, a my dawno się nie widzieliśmy, dlatego uznałem, że będzie nam tutaj wygodniej.

– Ach tak... – skomentował Costa, kiedy usiedli.

– Na długo w Londynie? – spytał Ridgemont.

– To zależy – odparł Costa wymijająco. Odwrócił się do przechodzącego właśnie kelnera, by zamówić koniak.

– Myślałem, że będziemy pić szampana. – Eric wybuchnął nerwowym nieco śmiechem. – Mamy co świętować, jak by nie było.

– Szampan dla pana Ridgemonta – dodał Costa i spojrzał na Mary.

– Co dla pani?

Mary potrząsnęła głową.

– Nic, dziękuję.

– Napij się trochę szampana – namawiał Eric.

– Wezmę wodę gazowaną.

Gdyby Eric był jej partnerem, wiedziałby, że Mary nie tyka alkoholu.

– Butelkę szampana – zaordynował Eric, ale Costa po raz kolejny zmodyfikował zamówienie.

– Koniak, woda gazowana i szampan dla pana Ridgemonta.

– Oczywiście, proszę pana. Czy podać menu?

– Nie, tylko drinki. Dziękuję.

Nawet dla Mary było jasne, że kolacja nie układa się po myśli Erica.

Costa od razu zyskał przewagę nad Erikiem i całkiem możliwe, że był jedyną osobą w restauracji, która zachowywała całkowity spokój. Mary wyraźnie wyczuwała, że obecność Costy dekoncentrowała resztę gości. Nie tylko kobiety, które raz po raz zerkwały w stronę jego stolika, ale także mężczyzn, wśród których Costa wzbudzał respekt, a może podziw. Najwyraźniej należał do osób, które warto było znać.

Mimo to puste krzesło obok niego mówiło samo za siebie. Costa nie przybył tutaj, by zaimponować Ericowi. Wyglądało na to, że wpadł tu tylko na chwilę i ma inne plany na resztę wieczoru.

Omiótł spojrzeniem restaurację i Mary nabrała przekonania, że wystarczyłoby, gdyby spojrzał na którąś z kobiet, a ona bez wahania podeszłaby, by usiąść obok. Nawet Mary by to zrobiła, gdyby znalazła się na miejscu którejś z tych kobiet.

Costa emanował niezwykle energią, a jego głos był wręcz hipnotyzujący. Niski, niezbyt głośny i wzbogacony obcym akcentem. Choć musiała przyznać, że jego angielski był doskonały.

- Zarezerwowałem dla nas miejsce w barze, żebyśmy mogli w spokoju porozmawiać.
- Nieważne – zbył go Eric. – Mary wie, że będziemy rozmawiać o interesach, prawda, słonko?

Sięgnął po jej rękę i zanim zdążyła się uchylić, cmoknął ją wilgotnymi ustami w policzek. Nie mogła nic poradzić na to, że wzdrygnęła się przy tym. Gdy Eric kontynuował wypowiedź, sięgnęła po serwetkę i ukradkiem wytarła wilgotną skórę.

– Costa i ja znamy się od wielu lat – wyjaśnił Eric, choć raczej nie kierował swoich słów do Mary. – Jak długo już jesteś w branży, Costa? Piętnaście lat?

– Chyba dłużej.

– Niemożliwe. – Eric potrząsnął głową. – Miałeś ze dwadzieścia lat, gdy pomogłem ci w załatwieniu pożyczki na budowę ośrodka na Anaplró.

– Nie ośrodka, tylko spa – poprawił.

– Teraz ile masz lat?

– Trzydzieści pięć.

– Czyli miałem rację – powiedział Eric triumfalnie.

Mary spojrzała na Costę. Jego ledwie dostrzegalny uśmiech zdradzał, że Eric jedynie myślał, że wygrał. Mężczyzn musiało łączyć o wiele więcej niż tylko szampan i interesy.

Wtedy właśnie Costa zerknął na nią i ich spojrzenia spotkały się po raz pierwszy tego wieczoru. Wyraz twarzy Costy był zupełnie nieodgadniony, spojrzenie natomiast kryło w sobie pokłady wiedzy. Nie była w stanie określić, jakiego koloru są jego oczy. Srebrzyste czy może grafitowe? Było w nich też coś z zieleni lub niebieskiego.

– W tamtych czasach to była hałda żwiru, a nie żadne spa – kontynuował Eric. – Costa się tam wychowywał – dodał, nie patrząc na Mary. Zupełnie, jakby chciał poniżyć Costę, wypominając mu pochodzenie.

– Naprawdę? – spytała Mary i Costa kiwnął głową.

– Tylko wtedy mi o tym nie powiedział – rzucił Eric do Mary.

– Gdybym to zrobił, nie zwróciłbyś na mnie uwagi.

– To muszę mu przyznać. Costa dostrzegł potencjał Anaplró, ale gdyby nie ja... – dodał, puszczając się przy każdym słowie. I choć nadal zwracał się do Mary, jego jedynym celem było umniejszenie zasług Costy.

Costa Leventis przez cały czas zachowywał spokój graniczący z obojętnością, przez co starania Erica nie przynosiły żadnego skutku.

– Cóż, to już przeszłość... – powiedział Eric. – Szczerze mówiąc, cieszę się, że udało mi się pozbyć ostatniej działki na wyspie. – Rozejrzał się wokół. – Gdzie, do diabła, są nasze drinki? Chcę wzniesić toast za powodzenie ekspansji na Bliskim Wschodzie. Jest i kelner...

Costa czekał na ten wieczór przez większość swojego życia. Pomyślał o swojej pierwszej inwestycji, a był nią jednoosobowy pokój w zapuszczonym hotelu. Jedynym na Anaplró. Był to przemyślany zakup i okazało się, że przecucie go nie myliło. W tamtych czasach Eric nie spojrzałby nawet na biednego chłopaka z Anaplró, tak samo jak nie spojrzał na matkę Costy, która upadła na ziemię tuż obok niego i nie była w stanie się z niej podnieść. Było mnóstwo powodów, dla których Costa napawał się chwilą, która nareszcie nadeszła.

Ale kiedy zaczął mówić to, co wcześniej wielokrotnie powtarzał na głos, przygotowując się do dzisiejszego spotkania, raz czy dwa zerknął na towarzyszkę Ridgemonta i po prostu wiedział, że Eric wyładuje całą swoją wściekłość właśnie na niej.

Nie wiedział, co łączy „Mary z Londynu” z Erikiem, czuł tylko, że dziewczyna znajdzie się w tarapatkach, choć jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy.

W zwykłych warunkach nie zwracałby sobie głowy towarzyszką Ridgemonta albo konsekwencjami, z jakimi musiała się zmierzyć po ujawnieniu przez Costę nowiny, która miała wstrząsnąć światem Erica. Nie chodziło o to, że Costa był z natury niemący. Po prostu nauczył się, że emocje nie przynoszą nic dobrego i systematycznie ich unikał.

Tylko że...

Kilka razy rzucił na nią okiem, a mimo to jej obraz od razu utkwiał mu w pamięci. Miała na sobie bardzo prostą szarą sukienkę i zero makijażu czy biżuterii. Blond włosy były starannie upięte, jakby właśnie wyszła od fryzjera. Ale to nie delikatne rysy ani szafirowe oczy zwróciły jego uwagę, lecz ostrożność, która zachwiała obojętnością Costy.

Kobieta nie pasowała do tego miejsca ani do sytuacji, w której się znalazła. Miała pewność, że nie była znajomą Ridgemonta. Przypominała małego ptaszka przycupniętego na gzymsie i nerwowo rozglądającego się na wszystkie strony, jednak bez świadomości, do czego zdolne są latające dookoła niej jastrzębie.

Mimo ostrzeżeń Galena, Costa nie spodziewał się, by Eric wszczął awanturę po słowach Erica. Być może prężyłby mięśnie, po czym podkuliłby ogon i zniknął wraz ze swoją obstawą. Następnie czekałby Costę tydzień trudnych spotkań i następstwa prawne, na które był od dawna przygotowany.

Nie był natomiast przygotowany na niespodziewane problemy. A takim problemem była Mary. Musiał się zastanowić, jak to zrobić, żeby po spotkaniu Ridgemont nie zabrał jej ze sobą.

– Na zdrowie! – Ridgemont wznosił kieliszek. – Jak to się mówi w Grecji? Yamas!

– Yamas – powtórzył Costa bezwiednie.

Stuknęli się kieliszkami i Costa znowu popatrzył na Mary. Jak, do diaska, miał jej życzyć zdrowia, a potem zostawić ją z tym wieprzem? Nie wiedział jeszcze jak, ale musiał chronić Mary, kobietę, z którą zamienił dwa słowa na krzyż.

Mary siedziała w milczeniu, popijając od czasu do czasu wodę. Obecność Costy działała na nią uspokajająco, co było o tyle dziwne, że cała restauracja wydawała się być rozedrgana emocjami. Nawet Eric spociał się z nerwów.

– Skoro formalności mamy już za sobą – zaczął Eric, przechodząc do pytań. – Zakładam, że jest jakiś powód twojego wcześniejszego powrotu?

– Rzeczywiście...

Głos Costy zabrzmiał ponuro, zwracając uwagę Erica i Mary. Kiedy do stolika znów podszedł kelner, Costa odprawił go precyzyjnym ruchem wypięęgnowanej dłoni.

Zbiera się do wyjścia, zrozumiała Mary i nagle zaczęła się bać słów, które zaraz padną. Bo kiedy już padną, ona zostanie sama z Erikiem.

– Nie chciałem o tym pisać w mejlu... – Costa wiedział, że jego głos emanuje złowieszczym wręcz spokojem. – Wiesz, że wolę rozmawiać twarzą w twarz.

– Nie możemy się już doczekać, prawda, słonko? – powiedział Ridgemont, zerkając na Mary.

Costa z uwagą obserwował, jak Eric wyciągnął dłoń, by pochwycić palce Mary. Uścisnął je tak mocno, że aż zbieleły. Podniósł głowę, by popatrzeć w oczy Mary i dojrzał w nich strach. Potem znowu przeniósł spojrzenie na Ridgemonta.

– Wolałbym porozmawiać z tobą na osobności.

– Oczywiście – szepnęła Mary, rozumiejąc prośbę. – Wybaczcie mi na moment.

Eric nadal trzymał kurczowo jej dłoń, ale gdy wstała, nie miał wyjścia i musiał ją puścić. Odłożyła serwetkę na stół i szybkim krokiem pomaszzerowała w stronę wyjścia. Na końcu zatrzymała się i rozpaczliwie obejrzała za siebie, zdając sobie sprawę, że zostawiła torebkę.

Costa też to zauważył. Szła szybko, ale widać było, że niezbyt pewnie czuje się na obcasach. Był pewien, że kobieta szuka okazji do ucieczki.

W toalecie Mary stanęła naprzeciw lustro i obie dłonie oparła na umywalce. Musiała się zastanowić, co powinna zrobić. Najchętniej nie wróciłaby już do stolika, ale w torebce miała klucze do salonu, trochę gotówki i bilet okresowy. Nie mogła wrócić pieszo. Hotel był za daleko od domu.

Idź i poproś kogoś o pomoc... Pamiętała, jak tata mówił, że gdyby się zgubiła w sklepie albo oddzieliła od grupy na wycieczce szkolnej, powinna poprosić o pomoc policjanta lub kobietę.

Pójdzie do recepcji, poprosi o przyniesienie torebki i zamówienie taksówki. Nie stać jej było na takie fanaberie, ale sytuacja była awaryjna. A jeśli Coral wyrzuci ją z pracy za to, że uciekła z kolacji z jej znajomym, to trudno. Od dawna myślała o znalezieniu nowej posady.

Wyglądziła sukienkę i wsunęła niesforny kosmyk włosów za ucho. Wzięła głęboki oddech i wyszła z toalety z myślą o tym, że wraca do domu.

Zerknęła w głąb lokalu i ze zdumieniem zobaczyła, że Costa siedzi przy stoliku sam, bębniąc palcami w blat. Zniknęli też trzej mężczyźni, którzy przyszli razem z Ridgemontem. W tej sytuacji zdecydowała, że wróci do stolika, by zabrać torebkę.

Costa był wściekły, że jego plany wzięły w łeb. Nie powiedział Ridgemontowi, że zrywa z nim wszelkie kontakty. Zamiast tego wysłał go na ekskluzywne przyjęcie i obiecał, że wkrótce do niego dołączy.

Dlaczego? Dobre pytanie. Odpowiedź natomiast była dla niego trudna do zaakceptowania. Jakaś „Mary

z Londynu”, która nic a nic nie powinna go obchodzić, wywróciła jego plany do góry nogami.

Costa patrzył na nią, ale nawet nie wstał, gdy pojawiła się przy stoliku. Odezwał się dopiero, gdy sięgnęła po torebkę.

– Wyszedł.

Mary była pewna, że tak jak ona, poszedł do toalety, a ochrona ruszyła za nim. Oczywiście, nie pisnęła ani słowem o planie ucieczki.

– Zapomniałam szminki – powiedziała, by wytłumaczyć powrót.

– Mary – odezwał się Costa. – Eric wyszedł z restauracji.

Wyglądało na to, że Costa ma zamiar zrobić to samo, bo podniósł się z miejsca.

Mój Boże, jaki on jest wysoki, pomyślała, unosząc głowę w górę.

– Czeka gdzieś na mnie? – spytała, oglądając cię w kierunku wyjścia.

– Nie. Powiedziałem mu o przyjęciu w Soho, tylko dla zaproszonych gości. Mam do niego później dołączyć.

– Rozumiem...

– To przyjęcie, na które przychodzi się zazwyczaj bez osób towarzyszących.

Całe szczęście!

Mary nie miała pojęcia, co się między nimi wydarzyło, ale chyba nie chciała tego wiedzieć. Dla niej wieczór się skończył. Musiała być najgorszą towarzyszką dla Erica, skoro nawet nie zaczekał, by się z nią pożegnać.

– Dobranoc – rzekł Costa i ruszył w stronę stojącego nieco na uboczu stolika przy barze, który zarezerwował, zanim Ridgemont zmodyfikował jego plany.

Patrzyła na niego jeszcze przez chwilę. Costa musiał to poczuć, bo nagle zatrzymał się i zawrócił.

– Powiem ci coś jeszcze, Mary z Londynu. – Wyciągnął przy tym palec wskazujący w jej stronę. – Nie zadawaj się z takimi typami, dobrze? Nie próbuj grać w gry, których zasad nie znasz.

– Nie rozumiem... – wyjąkała. – Przepraszam, że się nie przedstawiłam, jestem Mary Jones.

– Niepotrzebne mi twoje nazwisko – powiedział Costa. – Wiem tylko, że uratowałem ci dzisiaj tyłek – dodał, streszczając w dosadny sposób to, o czym Mary myślała w łazience.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Sporunowała go wzrokiem.

– Słucham?!

– Mówię, że uratowałem ci tyłek.

– Nadal nie rozumiem. Owszem, Eric był na mnie trochę zły, bo się spóźniłam. Uciekł mi autobus...

Umilkła, widząc, że Costa lekko unosi brwi z niedowierzaniem. Popełniła błąd. Gdyby ona i Eric byli parą, przyjechaliby do restauracji razem, i na pewno nie autobusem ani metrem. Skończyły jej się argumenty, więc zrezygnowana powtórzyła to, co przedtem usłyszała od Coral.

– Eric to przemiły facet.

– Czyżby? – Costa rozciągnął usta w uśmiechu. – W takim razie muszę przeprosić. Powiedziałem Ridgemontowi, że zaproszenie jest tylko dla niego, ale mogę jeszcze do niego zadzwonić i przekazać, że chętnie dołączysz.

Mary zaczerwieniła się, ale uniosła brodę wyżej.

– To nie będzie konieczne.

Wyglądała na zażenowaną tym, że przyłapał ją na kłamstwie.

– Powinam już iść – dodała i popatrzyła w stronę wyjścia.

Costa skinął głową i wyjął z kieszeni telefon. Włączył go i czekając, aż się uruchomi, popatrzył za idącą drobnymi kroczkami Mary.

Przedtem widział tylko jej zdenerwowanie i źle dopasowane buty, ale teraz zauważył, że sukienka wcale nie była taka prosta i nijaka, jak myślał. Głębokie wycięcie odsłaniało alabastrowe plecy i podkreślało wąską talię.

Było coś niedzisiejszego w urodzie i zachowaniu Mary, jakby przybyła z poprzedniej epoki.

Zerknął na ekran, ale po chwili jego spojrzenie znowu powędrowało w kierunku recepcji. Zobaczył ją stojącą kilka stolików dalej. Rumieniec zniknął z jej twarzy. Była teraz blada jak ściana i nerwowo rozglądała się dookoła, łapiąc powietrze ustami.

– Mary? – Costa podszedł do niej. – Dobrze się czujesz?

Costa przyglądał się Mary, która wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć. Już wcześniej zauważył jej drobną sylwetkę, a teraz poczuł się winny. To on zdecydował, że nie będą jedli kolacji, a może Mary liczyła na posiłek. Costa lepiej niż inni wiedział, co znaczy być głodnym.

– Może chciałabyś coś zjeść? – spytał. – Odpocząć chwilę, zanim wyjdiesz?

– Dziękuję, ale nie.

– Moglibyśmy usiąść w barze...

– Sam mnie pan ostrzegał, żebym się nie zadawała... – Nie dokończyła zdania.

– W przeciwieństwie do Ridgemonta nie mam w zwyczaju płacić za towarzystwo kobiet – odparł. – I mów mi po imieniu.

Wykonał ręką ruch, zapraszając ją do baru.

Mary popatrzyła w stronę eleganckiej przestrzeni z kontuarem i wysokimi stołkami oraz zaciszną częścią z wygodnymi sofami i kominkiem. Mimo że ludzi było sporo, pomyślała, że bar jest przytulnym miejscem, w którym można się ukryć przed światem.

– Tylko na chwilę? – upewniła się.

– Tak, Mary. Mówię to, co myślę.

– Czyli?

– Gdybym chciał od ciebie seksu, powiedziałbym o tym od razu.

Zaśmiała się nerwowo.

– Napijesz się ze mną drinka przed wyjściem? – powtórzył zaproszenie.

Po raz pierwszy, odkąd przyjechała do hotelu, poczuła, że może swobodnie oddychać.

– Chętnie.

Stolik zarezerwowany przez Costę znajdował się w oddzielnej alkwie. Była tutaj niska ława w kolorze orzecha i wygodne fotele. Na blacie stał wazon z orchideą, ale nie było świecy ani innych elementów

romantycznych. To dlatego umówił się z Erikiem właśnie tutaj.

Jakie to szczęście, że Eric przepadł.

Mary opadła na miękkie siedzenie i na chwilę przymknęła oczy, czując ogromną ulgę. Dopiero teraz doceniła, co zrobił dla niej Costa. Gdyby nie on, mogłaby być teraz w niezłych tarapatach.

– Prawdę mówiąc, coś bym zjadł – powiedział Costa, wytrącając Mary z zamyślenia.

– Nie krępuj się. Ja poproszę o gorącą czekoladę.

– Nie znam takiego drinka – skomentował i zobaczył, że Mary się uśmiecha.

– To nie drink.

– Z piankami? – spytał kelner.

– Tak – powiedziała zachwycona.

– A dla pana?

Costa zamówił dla siebie drinka i przekąski.

Gdy czekali na zamówienie, Mary próbowała prowadzić rozmowę, ale prawdę powiedziawszy, szło jej jak po grudzie.

– Pogoda jest fatalna.

– Jak zawsze, gdy przylatuję do Londynu.

– To nie fair.

Costa wzruszył ramionami.

– Nie udało mi się jeszcze trafić na słoneczny dzień.

– Wczoraj akurat było pięknie – stwierdziła.

– Mogę ci zagwarantować, że przez kolejny tydzień będzie lato.

– Spędzisz w Londynie tydzień? – zainteresowała się.

– Tak – odparł, zdziwiony, że mówi o tym praktycznie obcej osobie.

Mary umilkła, a Costa więcej jej nie zagadywał.

Ożywiła się dopiero, gdy kelner przyniósł napoje. Koniak dla Costy i filiżankę gorącej czekolady wraz z ciasteczkami i owocami w czekoladzie.

– Pycha – powiedziała, wypijając pierwszy łyk.

– Smacznego.

Z ulgą zauważył, że nałożyła sobie też trochę jedzenia. Pomimo że nie chciał się angażować, uznał, że ich rozmowa nie powinna się ograniczać do wymiany uwag o pogodzie.

– Opowiedz mi o sobie...

Costa nigdy wcześniej nie pytał o to żadnej kobiety. Mary zaintrygowała go na tyle, że to zrobił.

– Właściwie nie mam o czym opowiadać – odparła.

– Niemożliwe...

– Pracuję w salonie fryzjerskim.

Podawała nazwę, ale bezradnie pokręcił głową.

– Podoba ci się ta praca?

– Czasami bywa znośna.

– Twoja rodzina też mieszka w Londynie?

– Nie mam rodziny – wyznała, nie zmrużywszy nawet oka. To kłamstwo było konieczne, ale i tak zawsze powodowało u Mary wyrzuty sumienia. Gdyby nie kłamała, nie miałaby życia w szkole. Coral zakazała jej wspominać komukolwiek, że ojciec odsiaduje wyrok. Costa też nie musiał o tym wiedzieć.

– Żadnych bliskich?

– Nikogo – powiedziała i sięgnęła po filiżankę. Gdy ją odstawiła, ręka lekko jej zadrżała i przez otaczający ich szmer rozmów i muzyki w tle dało się wyraźnie usłyszeć brzęknięcie szkła.

– Musi ci być ciężko... – powiedział i natychmiast przeprosił.

– Do samotności można się przyzwyczać – powiedziała, choć nie przyzwyczała się do niej nigdy i wcale nie chodziło o to, że nie miała z kim spędzić świąt albo że nikt nie pamiętał o jej urodzinach. Myślała o pustce, jakiej doświadczała zawsze wtedy, gdy musiała się zmierzyć z jakimś problemem i nie miała komu o nim opowiedzieć. O strachu, który czuła na myśl o tym, że mogłaby zapaść się pod ziemię i nikt by tego nie zauważył. Podniosła głowę. – Czasami czuję się, jakbym dryfowała.

– Dryfowała?

– To znaczy...

– Wiem, co to znaczy – przerwał jej, bo to nie angielski sprawiał mu kłopot.

– Ale za to... – uśmiechnęła się – mogę sama dokonywać wyborów...

– Co w takim razie robiłaś tu dziś z Ridgemontem? – spytał i prawie od razu wyczuł, że się zmieszała. –

Znam go od wielu lat i nigdy nie słyszałem, by ktokolwiek nazwał go „przemitym facetem”. Nawet ja nie miałem ochoty tu dzisiaj przyjść.

– Więc po co przyszedłeś? – spytała Mary.

– *Touché*. – Uśmiechnął się ponuro. – Chyba nie chcesz, żebym ci o tym opowiadał?

– Nie – przyznała Mary. – Z atmosfery przy stole zrozumiałam, że nie miałeś mu do przekazania dobrych wieści.

Costa nie skomentował.

– Znasz go od ponad piętnastu lat, prawda?

Zerknął na Mary, choć wcale nie był zdziwiony jej spostrzegawczością, raczej tym, że miała odwagę zapytać. Costa lubił odważnych ludzi.

– Nawet dłużej – przyznał, choć zwykle nie był skłonny do zwierzeń. – Ridgemont tego po prostu nie pamięta. – Zawsze był otoczony tłumem różnych doradców i pochlebców.

– Naprawdę?

Costa postanowił przerwać rozmowę.

– Słuchaj, nie chcę by to zabrzmiało arogancko, ale zwykle nie zaczepiam kobiet, które przyszły z kimś innym na randkę, może dlatego, że zwykle umieją się same o siebie zatroszczyć. Ty natomiast wyglądałaś na kogoś, kto potrzebuje pomocy, oraz na kogoś, kto o tym dobrze wie.

Mary milczała.

– Mam rację?

Trudno było kłamać, gdy prawda była aż tak oczywista. Gdyby idąc do łazienki, nie zapomniała zabrać torebki, siedziałyby w taksówce albo nawet była już u siebie.

– Tak, ale moja szefowa zapewniła, że...

– Twoja szefowa powinna ci lepiej dobrać klientów – powiedział Costa.

Costa musiał pomyśleć, że Mary jest prostytutką! Nie miała teraz czasu wyjaśniać mu tego.

– Czy on może tu wrócić? – spytała zaniepokojona. – Jak się dowie, że to przyjęcie, na które go wysłałeś, to fikcja.

– Przyjęcie jest prawdziwe, choć wątpię, by kogokolwiek ucieszył jego widok. Rzeczywiście nasze spotkanie nie miało być przyjemne dla Ridgemonta, ale ostatecznie nie powiedziałem mu tego, z czym przyszedłem. Załatwiłem mu wstęp na przyjęcie, żeby cię zostawił w spokoju.

Tego się nie spodziewała.

– Miałam zamiar stąd uciec... – powiedziała. – Popełniłam błąd... – Urwała, bo Costa nie musiał wiedzieć o tym, jak bardzo Coral nalegała, by ją zastąpiła. – Chciałam tylko spędzić wieczór w miłym miejscu.

– Są bezpieczniejsze sposoby, by się dobrze zabawić, Mary.

Ktoś taki jak Costa na pewno znał je wszystkie, pomyślała, tłumiąc westchnienie. Na jego skroniach dostrzegła kilka srebrnych nitek, wokół oczu siatkę zmarszczek. Wyglądał na obytego w świecie człowieka. W porównaniu z nim czuła się jak uboga krewna albo Kopciuszek przyłapany na sprzątaniu popiołu z kominka.

Costa podniósł kieliszek i powolnym ruchem zamieszał alkohol.

– Ile masz lat? – spytał.

– Dwadzieścia jeden. Mam dzisiaj urodziny – dodała, wzdychając.

Nie powiedział nic na to. Cóż, kolejne urodziny będzie mogła odhaczyć jako niezauważone przez nikogo, poza nią samą.

– Ile czasu pracujesz w... salonie?

– Prawie pięć lat.

– Lat? – spytał z niedowierzaniem.

– Tak. Zaczęłam, mając szesnaście lat. Nie jest to idealna praca, oczywiście...

– I dlatego tu dziś przyszałaś? Żeby zarobić trochę na boku?

Nie odpowiedziała. Jej myśli krążyły teraz wokół patery z przekąskami. Najchętniej pochłonęłaby je

wszystkie w dwie minuty, ale musiała pamiętać o manierach oraz o tym, że Costa nie zjadł jeszcze nic, choć twierdził, że jest głodny.

Teraz widocznie o tym zapomniał i kontynuował przesłuchanie.

– Jak rozumiem, miałaś otrzymać zapłatę w gotówce?

– Nie powinieneś mi zadawać takich pytań.

Costa wziął głębszy oddech. Nie naciskał na odpowiedź, choć gotowało się w nim na myśl o wykorzystywaniu ludzi, zwłaszcza że kiedyś sam znajdował się po tej stronie, gdzie teraz była Mary.

– Może mogłabyś zmienić pracę na lepiej płatną? Nie musiałybyś wtedy dorabiać.

Sam nie wiedział, dlaczego nadal tu z nią siedzi i wypytuje o jej życie. Mieli napić się drinka i rozejść każde w swoją stronę.

Mary cofnęła dłoń znad talerza, z którego w szybkim tempie zniknęła spora część przekąsek.

– Jak ci się zdaje, po co tu przyszłam?

– Kiedy ja to rozumiem – zapewnił. – Proszę, częstuj się, nie będę jadł – dodał, podsuwając paterę w jej stronę.

– Więc po co to zamówiłeś?

– Pomyliło mi się. Myślałem, że to *orekita... Meze* – dodał po chwili, ale to też niewiele dało.

W rzeczywistości dobrze wiedział, co zamówił. Pomyślał, że wypieki i owoce lepiej będą pasować do gorącej czekolady.

– W Grecji dostalibyśmy pikantne przekąski.

– Mnie to nie przeszkadza.

– W takim razie smacznego. Zamówię sobie później coś innego. Mówiłaś, że nie lubisz swojej pracy, że nie jest idealna – wrócił do tematu.

Mary zaśmiała się gorzko.

– Jest tak daleka od ideału, jak tylko można sobie wyobrazić. Na początku obiecali, że będę mogła się uczyć, ale nie szło mi z klientami. Podobno mówię niewłaściwe rzeczy.

– Nie mów nic – poradził. – Ja nie mogę wytrzymać tego ciągłego gadania i wychodzę od fryzjera zmęczony. Mogłabyś otworzyć salon, który oferowałby strzyżenie w ciszy. Miałybyś mnóstwo klientów, gwarantuję.

Mary uśmiechnęła się.

– Nie będzie mi łatwo dostać nową pracę bez referencji.

– Albo bez eleganckich ubrań, jeśli wybierasz się na rozmowę do eleganckiego salonu – zasugerował, ale Mary zacisnęła usta i wiedział, że odczuła jego słowa jako krytykę. – Jeśli wolno mi coś powiedzieć, wyglądasz pięknie. Twoja suknia jest urocza.

Mógł powiedzieć o wiele więcej. Nawet chciał powiedzieć więcej. Wolał jednak, by nie zabrzmiało to rutynowo. Tak czy owak, komplement musiał być czymś niezwykłym dla Mary, która kilkakrotnie zamknęła i otworzyła oczy. Zobaczył ten ruch w zwolnionym tempie, a gęste rzęsy w odcieniu miodu zatrzepotały wokół idealnie szafirowych tęczówek.

Siedział tu i prowadził rozmowę tylko dlatego, że Mary poruszyła w nim jakąś strunę, której istnienia nie był nawet świadomy. Poza rodziną, do której zaliczała się teraz tylko matka, Costa Leventis na palcach jednej ręki mógłby policzyć osoby, które w jakiś sposób go poruszyły.

– Czy twój telefon zawsze tak hałasuje? – spytała Mary, patrząc na aparat, który rozświetlony jak choinka, sunął po śliskim blacie, żyjąc własnym życiem.

Costa spojrział na ekran.

– Wybacz, muszę odebrać – powiedział i odszedł na bok.

– Cześć, Roula...

Teraz, kiedy stał odwrócony tyłem, mogła dokładniej mu się przyjrzeć. Kiwnął dłonią na kelnera, zapewne po to, by przyniósł rachunek, a następnie wrócił do rozmowy. Spojrzenie Mary prześlizgnęło się po idealnie skrojonej marynarce. Costa był rzeczywiście bardzo wysoki, ale to nie wzrost przykuł jej uwagę ani nie zapach wody kolońskiej, który pozostał z nią nawet po jego odejściu.

Była zauroczona opanowaniem Costy. Dzięki niemu wieczór, który już zdążyła spisać na straty, stał się nieco przyjemniejszy, a ona nareszcie poczuła się bezpieczna.

– Przepraszam, zwykle mam wyłączony telefon w trakcie spotkań – powiedział po powrocie do stolika.



– Nic się nie stało.

– Musiałem coś potwierdzić, zanim... – Popatrzył na nią uważnie. – Mam dla ciebie propozycję zawodową...

O masz ci los! Czyżby wpadła z deszczu pod rynnę? Paniczny strach, który, jak jej się zdawało, pokonała, chwycił ją za gardło.

– Dziękuję, ale to nie dla mnie.

Sięgnęła po torebkę.

– Miałem na myśli praktyki w jednym z moich hoteli. Tylko że żaden z nich nie jest w Anglii.

– Mówisz o prawdziwej pracy?

– Tak. Słyszałaś, jak rozmawiałem z Ridgemontem o spa na wyspie Anaplró? To piękne miejsce. Zwykle nie przyjmujemy praktykantów, ale dobry pracownik zawsze się przyda.

– Mam pracować w salonie masażu? – spytała z niedowierzaniem.

– To spa o światowej renomie i pomimo tego, w jakich okolicznościach się poznailiśmy, uwierz, że nie mam wobec ciebie żadnych niecznych planów. I tak rzadko tam przyjeżdżam.

– Dlaczego?

Costa nie spodziewał się takiego pytania.

– Słucham?

– Skoro to piękne miejsce i twoje rodzinne strony, to czemu rzadko je odwiedzasz?

Mógł powiedzieć jej od razu, dlaczego nie może znaleźć lepszej pracy. Mary Jones rzeczywiście zadawała niewłaściwe pytania.

– To nieistotne w tej chwili – odparł. – Pytanie brzmi, czy byłabyś skłonna rozważyć moją propozycję.

Mary nie miała odwagi, by propozycję rozważyć. Nie śmiała nawet myśleć o tym, czy chciałaby przeprowadzić się do Anaplró. Nie wiedziała też, co zrobić z ojcem. Nie mogła go po prostu zostawić.

Costa obserwował jej rozterkę. Co ją powstrzymywało? Być może zbyt pochopnie doszedł do wniosku, że będzie gotowa rzucić dotychczasowe życie. Tutaj mogła spotkać tylko więcej takich Ridgemontów, którzy ją wykorzystają i...

A może o to właśnie chodziło?

– Mary, jeśli jesteś notowana, to po prostu mi powiedz...

– Nie jestem! – Zjeżyła się.

– Dobrze, w takim razie... – Zerknął na kelnera i kiwnął na niego. – Mary? – Wciąż czekał na odpowiedź, co było raczej wyjątkiem. – Czy chcesz, żeby ktoś z mojego personelu skontaktował się z tobą?

– To nie będzie konieczne. Nie mogę przyjąć twojej propozycji.

– Bardzo mi przykro to słyszeć.

Jej było o wiele bardziej przykro. Rzuciła mu spojrzenie pełne złości, choć przecież rzucił jej koło ratunkowe. Maskę zupełnie opadła z jej twarzy, ale Mary nie zwracała na to uwagi. Przez krótką chwilę zatonała w jego srebrnoszarych oczach.

Nie patrzył na nią z potępieniem. Nie próbował jej przekonywać.

Zaakceptował jej odmowę, która oznaczała koniec ich krótkiej znajomości. Zupełnie jakby nagle zgasły światła, przestała grać muzyka, ucichły głosy dookoła. Jej widzenie ograniczało się do przystojnej twarzy, ciemnych przetykanych srebrnymi nitkami włosów i oczu, które były oazą spokoju.

Costa Leventis. Najatrakcyjniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek poznała. Mężczyzna, który wzbudzał w niej sprzeczne uczucia. Wydawał jej się arogancki i nieosiągalny, a równocześnie sympatyczny i bliski. To chyba najbardziej ją przeraziło.

– Muszę już iść – powiedziała, wstając.

– Mary... – Próbował ją zatrzymać.

– Oferujesz pracę wszystkim kobietom, które przyprowadził Eric? – Wiedziała, że tak nie było. – Dziękuję za czekoladę – powiedziała. Zerknęła na torebkę kurczowo ścisną w rękę. Była gotowa do ucieczki.

– Zaczekaj chwilę, proszę! Jedną małą chwilę... – powiedział. – To nie był jedyny powód, dla którego przerwałem naszą rozmowę... – Spojrzał ponad jej głowę i Mary, zaskoczona, podążyła za jego spojrzeniem. Znow zobaczyła ludzi dookoła i kelnera, który niósł przed sobą kawałek tortu z zapaloną świeczką. Wokół rozległy się pierwsze dźwięki *Happy Birthday*.

Mary zarumieniła się, będąc nagle w centrum uwagi. Wszyscy, absolutnie wszyscy odwrócili się w jej stronę. Niektórzy klaskali, inni dołączyli do śpiewających.

Gdy skończyły się huczne brawa, w milczeniu usiadła, patrząc na spory kawałek tortu truskawkowego. Na talerzu widniał napis z czekolady: Szczęśliwości w dniu dwudziestych pierwszych urodzin, Mary.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Całkowicie odebrało jej mowę.

– Musisz zdmuchnąć świeczkę i pomyśleć życzenie – przypomniał Costa.

– Racja – powiedziała, nabierając powietrza.

Miała w zasadzie tylko jedno: Niech on nigdy się nie dowie, jakie wrażenie na mnie wywarł. Zdmuchnęła świeczkę i patrzyła, jak pomarańczowy ogień zgasł i smużka szarego dymu uniosła się w powietrze.

Costa zastanawiał się, czego mogła sobie życzyć Mary. Raczej nie nowej pracy.

– Zajadaj – powiedział i choć zirykowała go jej odmowa, nie był aż takim draniem, by zostawić ją samą przy stoliku z kawałkiem urodzinowego tortu i dwoma widelczykami. Wziął do ręki jeden z nich. – Ty pierwsza.

– Ja?

– Tak, to twój tort.

Mary przez kilka chwil usiłowała sobie przypomnieć, co należy zrobić w tej sytuacji.

– Dziękuję – powiedziała, podnosząc widelczyk z talerza. – Jesteś pierwszą osobą, która pomyślała o moich urodzinach... Nie dostałam nawet kartki ani balonika...

– Nie wysyłam kartek – odparł, wzruszając ramionami.

– A balony?

Zmarszczył nos, zastanawiając się.

– W sumie to nawet nie są okrągłe urodziny – dodała.

– Ja miałem wielkie przyjęcie z okazji moich dwudziestych pierwszych urodzin – powiedział. Wiedząc, że już się nie zobaczą, uznał, że opowie Mary coś o sobie.

Uśmiechnęła się.

– Nie takie przyjęcie, jak myślisz – sprostował. – Był tort, za czym akurat nie przepadam. Zdjęcia pamiątkowe, których nie cierpię. Na dodatek miałem okazać wdzięczność, gdy babcia wręczyła mi zegarek po dziadku.

– To chyba miłe, nie?

– Moi dziadkowie nie należeli do miłych ludzi.

– Nie powinno się mówić źle o zmarłych.

– Nie nauczysz się niczego o ludziach, jeśli będziesz ich traktować jak świętych – powiedział i znowu wzruszył ramionami. – Do tej pory muszę zakładać ten przeklęty zegarek, gdy wracam do domu.

– Zawsze możesz spróbować go zgubić. Na przykład podczas kąpieli w morzu – powiedziała i uśmiechnęła się szelmowsko, czego nie robiła od czasów szkolnych.

– Podoba mi się ten pomysł, panno Jones. – Costa pokiwał głową i nabrał swoim widelczykiem porcję tortu. – Proszę... – Wyciągnął dłoń w jej stronę, jakby miał zamiar ją nakarmić.

Mary cofnęła się i wzięła od niego widelec.

Delikatny biszkopt rozpląwał się w ustach. Smak świeżych truskawek i bita śmietana dawały rześko-słodką kompozycję.

– To najsmaczniejszy tort, jaki jadłam.

– Serio? – zainteresował się Costa i odkroił kawałek dla siebie.

Mary nie mogła oderwać od niego wzroku. Był niebywale wręcz przystojny. Cudowne oczy, ocienione gęstymi rzęsami, wyraziste rysy, w których na próżno byłoby poszukiwać jakiegokolwiek skazy. A usta...

Wydatne, lekko rozchylone, poruszały się zmysłowo, gdy zajadał tort. Odrobina śmietany, która pozostała na górnej wardze, aż prosiła o to, by ją zlizać.

Pierwszy raz w życiu zwróciła uwagę na takie szczegóły jak kształt ust mężczyzny i było to tak nowe i ekscytujące, że gotowa była wpatrywać się w niego przez resztę wieczoru.

– Rzeczywiście dobry.

– Mówisz, jakbyś w to nie wierzył.

– Nie przepadam za słodyczami.

– Muszę to zapamiętać na przyszł... – powiedziała zalotnie i urwała, widząc spojrzenie Costy.

Czy to możliwe, że z nim flirtowała? Aż przechylił głowę, zastanawiając się, czy ta skromna dziewczyna w ogóle była do tego zdolna. Costa był przyzwyczajony do tego, że kobiety z nim flirtują, nagle jednak poczuł, że powinien zachować czujność.

Ciemny rumieniec zdążył w tym czasie zalać jej twarz i szyję. I nie był to rumieniec zażenowania, jak stwierdził. Patrzył w jej rozszerzone źrenice. Potrafił rozpoznać pożądanie.

Kim jest ta kobieta? W ciągu zaledwie godziny porzucił z jej powodu swoje plany biznesowe, zaproponował jej pracę, jadł z nią jeden kawałek tortu i prawie zdołał ulec iluzji, że Mary jest zupełną nowicjuską w grze zwanej życiem.

Chyba dał się zwieść tym wielkim szafirowym oczom, w których kryło się coś, czego na razie nie potrafił odczytać. W uwodzeniu Costa rzadko był stroną bierną, ale kto wie, czy tym razem nie natrafił na arcymistrzynię.

– Nie musisz niczego zapamiętywać, Mary – powiedział. – Nie zobaczymy się więcej.

– No tak.

Dokończyła tort w milczeniu, a kiedy tym razem sięgnęła po torebkę, nie zatrzymał jej.

– Odprowadzę cię.

– Dziękuję.

W normalnych warunkach zapewne pociągnąłby tę rozmowę w kierunku bardziej oczywistym, ale dziś po prostu usiłował zachować się przyzwoicie.

– Dobranoc, Mary.

– Dobranoc.

Wiedział, że powinien zawrócić do stolika, ale stał, patrząc, jak szatniarz podaje jej płaszcz i parasolkę, a potem pyta, czy wezwać jej taksówkę.

– Nie, dziękuję...

Mary mówiła wcześniej, że przyjechała autobusem i, jak sądził, zamierzała tak samo wrócić. Zrobił tyle, ile mógł, a ona odrzuciła jego pomoc. Tymczasem usłyszał swój głos.

– Czy mógłby pan jednak wezwać samochód dla pani Jones?

– Naturalnie, proszę pana.

– Naprawdę nie trzeba – wtrąciła Mary.

– Zaprosiłem cię na drinka, a wyszła z tego dłuższa rozmowa rekrutacyjna. Jest późno i chcę, żebyś dotarła bezpiecznie do domu.

– Nie przyjąłem twojej oferty – przypomniała Mary.

– Miałś prawo, ale to nie znaczy, że mam cię teraz zostawić samą na ulicy.

– Dziękuję.

Wyszli na zewnątrz. Było chłodno, ale deszcz przestał już padać. Wilgotny asfalt odbijał światła neonów i latarni. Według Mary Londyn nigdy nie wyglądał piękniej niż dziś. Zupełnie jakby był świeżo wysprzątany. Mary zapomniała o fatalnej pomyłce, jaką była zgoda na kolację z Erikiem. Nareszcie miała swoje urodziny, a nawet mogła zjeść tort.

Czasami śniła o tym, że po przebudzeniu jej świat wygląda zupełnie inaczej. Że matka czeka na nią w kuchni, a tata zakłada krawat przed wyjściem do pracy. Że koszmar, jakim było jej dzieciństwo, okazał się tylko snem. Teraz czuła się podobnie.

– Dobrej nocy, Mary. Było mi miło cię poznać – pożegnał się Costa. – Życzę ci powodzenia, bez względu na to, jaką ścieżkę wybierzesz – dodał z lekkim przekąsem i nawet to rozumiała. Opowiedziała mu przecież o swoich kłopotach, a potem odrzuciła propozycję lepszej pracy.

– Naprawdę doceniam, że zaoferowałeś mi pracę. To najmiłsza rzecz, jaka mi się przytrafiła, tylko... po prostu mam inne zobowiązania i nie mogę.

Mary umiała skruszyć jego wewnętrzny mur. Nie rozumiał tego, ale czuł, że jej szafirowe oczy skrywają wiele tajemnic. Zanim zdążył się zastanowić nad tym, co robi, ujął jej twarz w dłonie, jakby żegnał się z bliską przyjaciółką, a nie kimś, kogo dopiero co poznał.

– Te inne zobowiązania...

O nie, chyba nadal uważał ją za dziewczynę do towarzystwa.

Nie chciała jednak wyprowadzać go z błędu, bo musiałyby wspomnieć o ojcu.

- Wolałabym o tym nie mówić.
- Dobrze, tylko obiecaj, że w przyszłości będziesz ostrożniejsza.
- Jestem ostrożna – odparła.

Odkąd zmarła matka, Mary była do przesady ostrożna. Dzisiejszy wieczór był wyjątkiem i chętnie by mu to wyjaśniła, ale czując ciepło jego dłoni na policzkach, mogła tylko patrzeć w jego piękne i nieco tajemnicze oczy.

- Mówię poważnie. Na świecie jest mnóstwo złych ludzi. Dobrze takich znam ...
- Skąd? – spytała.
- Miałem z nimi do czynienia zawodowo. Przez jakiś czas nawet sam się do nich zaliczałem. Chciała wiedzieć więcej. O wiele więcej.

Costa nie mógł oderwać oczu od jej pięknych ust. Zapatrzył się w nie już wtedy, gdy zdmuchiwała świeczkę na kawałku urodzinowego tortu. Dałby wszystko, żeby pocałować Mary, ale przypomniał sobie, w jakich okolicznościach się poznali.

Chciał być wobec niej w porządku.

Dlatego opuścił ręce.

– Wracam do środka – powiedział, ale nie zrobił nawet kroku. – Gdybym chciał się z tobą skontaktować... Wolałbym nie prosić Ridgemonta o telefon. – Wyjął z kieszeni aparat, by zapisać jej numer.

– Nie mam telefonu – odparła Mary. Miała wrażenie, że Costa nadal uważa ją za kogoś innego, a nie dziewczynę z salonu fryzjerskiego. – Nie miałeś iść na przyjęcie? – przypomniała, zmieniając temat.

– Nie – powiedział i podszedł do samochodu, by otworzyć drzwi. – Chciałem tylko pozbyć się Ridgemonta. Wracam do hotelu – powtórzył. – Jeszcze raz wszystkiego dobrego z okazji urodzin, Mary.

Zamknął drzwi i przez chwilę jeszcze patrzył za oddalającą się limuzyną.

– Wszystko w porządku, proszę pana? – spytał odźwierny.

– Oczywiście – odpowiedział. Dopiero teraz, gdy Mary odjechała, wróciła mu jasność myślenia i ze zdumieniem stwierdził, że nic nie było w porządku.

Nie pojmował, jak to się stało, że Mary Jones nie tylko zniweczyła jego misterne plany, ale też zdołała wyrzucić jego życie do góry nogami.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Tej nocy nie mógł zasnąć. Mimo że miał zarezerwowaną ulubioną suitę w hotelu, gdzie zawsze się zatrzymywał, prawie do świtu przewracał się w łóżku z boku na bok. Wreszcie rozsunął zasłony i leżał w łóżku, obserwując krople deszczu spływające po szybach i wsłuchując się w jednostajny szum.

Dryfowanie. Przypomniawszy sobie słowo, które go zaniepokoiło, ponieważ opisywało uczucie, którego nie znał. Czy to na kutrze rybackim targanym sztormem, czy śpiąc na plażach Santorini, zawsze czuł się silnie związany z miejscem, w którym akurat przebywał. Mógł być przytłoczony odpowiedzialnością, znużony codziennością, ale nigdy nie czuł się samotny.

Costa przekręcił się na bok niemal w tej samej chwili, gdy jego telefon wyszedł z trybu ciszy nocnej i rozdzwonił się jak szalony. Czego mogła chcieć od niego matka o tak wczesnej porze? Co prawda w Grecji było o dwie godziny później, ale i tak można to było nazwać nieludzką godziną, szczególnie w niedzielę.

Niechętnie odebrał.

– Kim jest ta dziewczyna? – spytała matka, nawet się nie przywitawszy.

– Ale o co chodzi? – mruknął Costa, tłumiąc ziewnięcie.

– Angela zapytała mnie o to samo, kiedy przyniosła śniadanie. Będzie o tobie gadać cała wioska.

Biedna Roula...

– Roula? – Costa potrzebował wypić co najmniej pół litra kawy, żeby zacząć jako tako funkcjonować i zrozumieć, o czym mówi matka. – Co Roula ma z tym wspólnego?

– Och, daj spokój, Costa. Patrzysz na tę kobietę jak wygłodniały wilk. Cały internet o tym huczy...

Natychmiast otrzymał link do strony, a kiedy w niego kliknął, jęknął w duchu. Ktoś sfotografował go z Mary przed hotelem. Wyglądał, jakby miał ją pocałować, ale przecież do pocałunku nie doszło.

– A więc? – Matka domagała się odpowiedzi.

– Naprawdę nie ma o czym mówić, Yolando – zwrócił się do niej po imieniu, jak to miał w zwyczaju.

– Oczywiście, że jest! Już sobie wyobrażam minę Nemo... – Nemo był bratem Rouli oraz szefem ochrony w spa. – Ty i Roula jesteście sobie przeznaczeni...

– Nie będę o tym teraz rozmawiał – przerwał te lamenty Costa. – Zadzwoń później.

– Ale chyba możesz chociaż powiedzieć, jak ta kobieta ma na imię? Wszyscy będą mnie o to pytać.

– Chyba musisz wychodzić już do kościoła – powiedział, słysząc dzwony w tle. – Zobaczmy się w Atenach na twoich urodzinach.

– Właśnie dlatego do ciebie dzwonię. Jest odwołana duża rezerwacja w spa w przyszły weekend.

– Ja się tym przecież nie zajmuję – przypomniał jej i sfrustrowany zacisnął powieki. – Nie musisz do mnie dzwonić w sprawie każdej rezerwacji. Jestem właścicielem ośrodka, a nie recepcjonistą!

– Nie o to chodzi, Costa. Postanowiłam zorganizować pięćdziesiąte urodziny na Anaplró.

Costa usiadł w łóżku wyprostowany. Nie spodobało mu się to, co usłyszał.

– Mieliśmy przecież uczcić twoje urodziny kolacją w Atenach? – powiedział. Nie chodziło zresztą wyłącznie o przyjęcie. Ponad rok zajęło mu zaplanowanie prezentu dla matki. Miała to być niespodzianka. – Zresztą nie uda ci się zorganizować przyjęcia w tydzień.

– Gdybym była płacącym gościem, nie robiłbyś z tego problemu.

Miała oczywiście rację. Prezent niespodzianka też był na wyspie, tyle że on... Unikał, jak mógł, przyjeżdżania tam ...

– Zależy mi na tym, Costa – powiedziała matka.

Costa dobrze wiedział, na czym zależy matce i wielu innym na wyspie. Chciała powrotu syna marnotrawnego i wymazania wszystkiego, co złe. Chodziło o tradycję i honor rodziny oraz wszystko, od czego zawsze uciekał.

Wiedział, pod jaką presją jest matka. Przekonał się o tym kilka razy podczas sporadycznych i krótkich wizyt na Anaplró.

– Chcę uczcić nasz sukces i to, jak daleko zaszliśmy – mówiła Yolanda. – Chcę spędzić urodziny z przyjaciółmi i synem. Przyjęcie odbędzie się na Anaplró.

Costa został oficjalnie wezwany do domu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Jak twoje urodziny, Mary?

Siedząc naprzeciwko ojca podczas cotygodniowych odwiedzin, Mary pomyślała, że czas spędzony z Costą wydaje się niesłychanie odległy, choć minęły zaledwie dwa dni.

– W porządku – powiedziała, siląc się na uśmiech.

– Jak je spędziłaś?

Nic sensownego nie chciało jej przyjść do głowy.

– Po prostu...

Mary nie była w stanie wytłumaczyć tego nie tylko ojcu, ale nawet sobie. Nie przeszłoby jej przez gardło opowiadanie o nietypowym „zleceniu” od Coral, nowej propozycji pracy ani nawet o torcie urodzinowym.

– A jak w pracy? – spytał, przerywając gonitwę myśli w głowie Mary. – Nadal nie załapałaś się na te praktyki?

– Nie. Coral przyjęła córkę swojej znajomej.

– Ale wciąż u niej pracujesz? – upewnił się ojciec.

– Tak – odpowiedziała i westchnęła. Pewność siebie, jaką na chwilę zyskała, rozmawiając z Costą w sobotę, dawno wyparowała. Mimo to próbowała wykrzesać z siebie choć odrobinę entuzjazmu. – Staram się o inną pracę. Poszłam dziś do biblioteki i wypożyczyłam poradnik o tym, jak napisać CV.

– To dobrze. – Ojciec patrzył na nią uważnie. – Wiesz, że lubię, jak mnie odwiedzasz, ale naprawdę nie chcę cię zatrzymywać.

– Tato, proszę cię...

Siedzieli przez dłuższą chwilę w milczeniu i Mary jak zwykle przypomniała sobie tamtą feralną noc, kiedy jej życie zmieniło się na zawsze.

Tamtego wieczoru przyszła do nich babcia, żeby zająć się Mary. Rodzice musieli wyjść. Mary znowu była niegrzeczna, więc za karę posłano ją spać wcześniej.

– Nie dawaj jej słodyczy!

– Dlaczego nie? – odchrzyknęła babcia Farrell.

– Mary musi się w końcu nauczyć – powiedział jej tata i przyklęknął przy jej łóżku. – Nie możesz uciekać, wiesz o tym?

– Wiem.

– Mary, to, co zrobiłaś, było bardzo lekkomyślne. Mogło ci się coś stać... – Ojciec popatrzył w górę, na matkę, która poprawiała apaszkę. – Może powinniśmy dziś zostać w domu?

– Nic jej nie będzie – powiedziała matka, wyjmując z torebki kluczyki do samochodu. – Zresztą nie zabawimy tam długo. Tylko tyle, żeby się pokazać.

Spódnica matki zaszeleściła, gdy podeszła, by pocałować spuchnięte od płaczu policzki Mary. Znajomy zapach kwiatowych perfum owionął Mary.

– Zostawiłam trochę słodyczy, niech babcia myśli, że sama je znalazła. Kocham cię, córeczko.

Czternaście lat później Mary nadal pamiętała czuły uścisk matki, ostatni w jej życiu.

Czas widzenia dobiegł końca i pożegnała się z ojcem. Na zewnątrz nie widać było śladów wiosny. Tylko szarość i deszcz. Nawet autobus, do którego wsiadła, wyglądał ponuro. W środku panował ścisk. Trzymając się poręczy, kołysała się razem z innymi pasażerami przy każdym hamowaniu i ruszaniu. Gdy pojazd skręcił w główną ulicę, przy której wysiadła, marzyła już tylko o tym, by stanąć pod prysznicem i nie tylko zmyć z siebie zapach zakładu karnego, ale dać wreszcie upust łzom.

Bała się tylko, że jeśli zacznie płakać, to nie będzie mogła przestać.

Nadal czuła ból i miała do ojca pretensję, ale niczego by nie osiągnęła, obarczając go tym. Wiedziała, że cierpi na depresję i wini siebie za wypadek. Najgorsze zaś było to, że i ona go o to obwiniała.

Wysiadła na swoim przystanku i ruszyła w stronę salonu fryzjerskiego.

Najchętniej cofnęłaby się w czasie, by móc siedzieć teraz przy stoliku z Costą, popijając gorącą czekoladę i rozmawiać, a przede wszystkim czuć, że ktoś jej słucha. Że ktoś ją dostrzega i poświęca jej uwagę.

Jednak zanim zdążyła dokończyć tę myśl, pojawiła się kolejna. Mary przystanęła jak wryta, modląc się w duchu o to, by rozpuścić się w powietrzu albo zapaść pod ziemię.

Z samochodu zaparkowanego przy ulicy wyłonił się bowiem nie kto inny jak sam Costa Leventis. Odwiedzając ojca, Mary nie przebierała się w lepsze ubranie, toteż teraz uświadomiła sobie, jak musi wyglądać w grubych czarnych rajstopach, dżinsowej spódnicy i grubym swetrze oraz lekkiej kurtce, przemoczonej do suchej nitki.

Dla odmiany on wyglądał perfekcyjnie w swoim długim ciemnym płaszczu, którego poły odsłaniały garnitur. Eleganckie buty i krawat dopełniały wizerunku. Tylko twarz z trzydniowym zarostem mogłaby być dysonansem, ale w jego przypadku nawet to było zaletą.

– Co tu robisz? – zapytała, podchodząc bliżej.

– Zapisalem się na strzyżenie.

– W poniedziałki salon jest zamknięty – powiedziała Mary, wyjmując klucz z torby.

– Więc dlaczego przyszłaś do pracy?

– Łatwiej mi się pracuje, kiedy nie ma klientów – odparła. Za nic nie przyznałaby się, że tu mieszka. – Wybacz, ale jestem zajęta.

– Mam dla ciebie propozycję – rzucił niezrażony.

– Powiedziałam już, że nie.

– Inną propozycję.

– Dziękuję, ale nie! – odparła sucho.

Nie weszła jednak do środka i nie zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

– To poważna oferta. Jeśli nie chcesz mnie wpuścić, zrozumiem to, ale przynajmniej chodźmy gdzieś, gdzie można porozmawiać. Nie mam zbyt wiele czasu...

Mary wiedziała, że powinna zakończyć rozmowę, ale ciekawość okazała się silniejsza.

– Dobrze, wejdźmy do środka, ale tylko na chwilę – powiedziała, otwierając drzwi salonu.

Rozejrzał się dyskretnie po salonie i pomyślał, że Mary zupełnie nie pasuje do tego miejsca, które było, delikatnie mówiąc, tandetne.

– Mogę usiąść? – spytał grzecznie.

– Proszę. – Pokazała mu krzesło. Mimo że siedziało na nim przedtem wielu klientów, żaden nie odstawał bardziej od otoczenia niż Costa. – Nie przychodź tu więcej, dobrze? Wątpię, by szefowa była zachwycona tym, że odwiedzają mnie przyjaciele.

– Miło, że uważasz mnie za przyjaciela – odparł Costa gładko.

– Miałam na myśli...

– Wiem, co miałam na myśli. Nie przejmuj się, nie zamierzam cię więcej nachodzić.

Mary nie usiadła obok. Woląla nie znaleźć się zbyt blisko kogoś, kto miał nad nią taką władzę.

– Narobiłaś sporo zamieszania – zaczął Costa. – Czytałaś już te plotki?

– Jakie plotki?

– Ludzie pytają, kim jest ta dziewczyna. W sieci krąży nasze zdjęcie sprzed hotelu. Naprawdę go nie widziałas?

Mary pokręciła głową.

– Mówiłam ci, że nie mam telefonu.

Costa popatrzył na nią, jakby przybyła z innej planety. Ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami wyglądała, jakby miała za chwilę kazać mu się wynosić. Nie umiał jej rozszyfrować. Była elokwentna i inteligentna, a mimo to nie udało jej się dostać na praktyki ani zmienić pracę na lepszą. Była też szalenie ostrożna, choć biorąc pod uwagę naturę jej dodatkowego zajęcia, musiała też mieć w sobie sporo śmiałości.

Blond włosy pociemniały zmoczone deszczem, ale błękitne oczy jaśniały wewnętrznym blaskiem. Przypominały mu Morze Egejskie. Nie to, które można było obserwować z Aten, lecz to czystsze, o nieco jaśniejszym odcieniu, które pamiętał z Anapliro.

– Pasuje do ciebie imię Mary – powiedział.

– Naprawdę?

– Pamiętam, jak zacząłem się uczyć angielskiego i śpiewaliśmy piosenkę: *Mary, Mary, Quite Contrary*. Miałem osiem lat i nie wiedziałem, co znaczy *contrary*. Teraz zaczynam rozumieć, co to znaczyło...

– Nie przyszedłeś tu chyba, żeby rozmawiać o rymowankach dla dzieci?

– Przyszedłem, bo mam lecieć na weekend do Anaplró. Matka wydaje przyjęcie z okazji swoich pięćdziesiątych...

– Pięćdziesiąte urodziny? – przerwała mu Mary. – Musiała być nastolatką, kiedy cię urodziła...  
Costa uniósł brwi i Mary umilkła.

– Yolanda chce, żebym przyjechał – dokończył. – Zastanawiałem się nad tym i uznałem, że najlepiej będzie, jeśli przyjadę z kimś...

Jaśniej nie mógł tego wyrazić, więc pogrzebała nadzieje na to, że przyszedł, by zaprosić ją na randkę.

– Mój powrót wzbudzi wiele oczekiwań, nie tylko ze strony matki, ale także ludzi na wyspie. Wszyscy roszczą sobie prawo do decydowania o moim życiu, a ja chcę, żeby mi dali spokój. Jeśli przyjadę z tobą, utnę spekulacje, przynajmniej na jakiś czas.

– Nie masz partnerki, która mogłaby z tobą pojechać?

– Nie mam takiej, która nie zinterpretowałaby tego po swojemu. Nas nic nie łączy, więc nie ma ryzyka.

Mary postanowiła, że nie będzie go wyprowadzać z błędu, choć jej wyobraźnia, odkąd rozstali się w sobotni wieczór, pracowała na wysokich obrotach.

– Dobrze ci zapłacę – dodał, widząc, że Mary milczy.

– Myślałam, że nie płacisz kobietom za towarzystwo.

– To prawda, ale tym razem sytuacja jest wyjątkowa. Yolanda to przebiegła sztuka, potrafi wyczuć oszustwo na kilometr.

– Przecież to będzie oszustwo.

– Owszem, ale ty jesteś... inna – powiedział.

Ludzie często tak o niej mówili, zwykle za plecami Mary, jednak tym razem nie zabrzmiało to jak wyrzut. Raczej jak komplement.

– Inna? – powtórzyła za nim.

– Tak. Nietuzinkowa – przyznał.

Przyglądał się Mary, próbując odgadnąć, co było w niej tak wyjątkowego. Była piękna, ale gdyby uroda miała być jednym kryterium, to znał przecież wiele innych urodziwych kobiet. Miała w sobie coś intrygującego, a on jak na razie nie potrafił znaleźć klucza, by rozwikłać zagadkę.

– No dobrze, to musi wyglądać na coś więcej niż randkowanie. Zdjęcie, które nam zrobili paparazzi, powinno pomóc. Huczy o nas na całej wyspie.

Costa wyjął telefon. Mary bez słowa patrzyła na zdjęcie.

– Nie martw się, nikt cię nie rozpozna.

Mary jednak nie martwiła się o to, czy ktoś ją pozna na zdjęciu. W całości była pochłonięta studiowaniem ujęcia. Może to kwestia padającego światła albo kąta, pod którym zrobiono fotografię, dość, że wyglądali na zakochaną parę.

– Przykro mi, ale to niemożliwe – powiedziała, walcząc z chrypką. – Szefowa mnie wyrzuci, jeśli tak nagle wezmę urlop, żeby wskoczyć na pokład prywatnego samolotu i polecieć na weekend do Grecji.

– Nie będziesz lecieć prywatnym samolotem, tylko rejsowym. A jeśli szefowa miałaby cię zwolnić za to, że masz własne życie, to chyba potrzebujesz tego wyjazdu bardziej niż czegokolwiek innego.

Mary zastanawiała się nad jego słowami.

– Myślałem o tym uczuciu dryfowania, o którym wspomniałaś, kiedy rozmawialiśmy w sobotę. Rozumiem, że możesz nie chcieć wyjechać do Grecji, żeby tam pracować. Ale długi weekend na Anaplró mógłby oznaczać początek czegoś nowego w twoim życiu.

Potem przedstawił jej szczegóły wyjazdu, a także zakupu nowej garderoby, którą miała dostać w prezencie. Największe wrażenie zrobiła na niej kwota pieniędzy, która miała być wynagrodzeniem za wyjazd.

– Za mało? – spytał Costa, widząc, że zmarszczyła czoło.

– Costa, to są pieniądze, które zmieniają moje życie.

Mówiła zupełnie szczerze. Mogłaby wynająć samodzielne mieszkanie i poszukać nowej pracy, nie martwiąc się, że nie ma za co kupić jedzenia. Nareszcie mogłaby być niezależna. Tyle że...

– Sam mnie ostrzegałeś, że powinnam być ostrożniejsza – powiedziała. – Skąd mam wiedzieć, że nie pakuję się z powrotem w kłopoty?

– Możemy spisać umowę, jeśli masz obawy, że coś pójdzie nie tak.



– Jakby to miało mi pomóc. Jestem pewna, że masz cały sztab prawników do dyspozycji.

– Rzeczywiście mam, ale pomimo że jest to propozycja czysto biznesowa, zadbałem o to, by była korzystna dla nas obojga.

Zwykle Mary zachowywała milczenie w takich sytuacjach, jednak w obecności Costy miała więcej śmiałości.

– Przypuszczam, że dokładnie to samo powiedziałeś kiedyś Ericowi Ridgemontowi. Czy wie już, że zamierzasz się wycofać z waszej umowy, czy co tam was łączyło?

– To nie twoja sprawa.

– Teraz już moja – odparła, widząc drgający nerwowo mięsień w zaciśniętej szczękę rozmówcy. – Czy dżentelmen nie powinien dotrzymać słowa?

Costa kiwnął głową.

– No właśnie, a z tego, co widziałam, Eric chyba się porządnie sparzył na waszej umowie.

– Wiesz co, zapomnij o tym – powiedział nagle Costa, podnosząc się z miejsca. Czuł się tak, jakby Mary wbiła mu zęby w ścięgno Achillesa. – Dziękuję za poświęcony czas.

Zatrzymał się przy drzwiach.

– Właśnie wracam ze spotkania z Ridgemontem i owszem, powiedziałem mu. Zwykle nie cofam danego słowa.

– Mówię tylko o tym, co zauważyłam.

– Mam swoje powody, żeby zerwać z Ridgemontem kontakty. – Zdawał sobie sprawę, że Mary obserwowała jego przygotowania do odpalenia bomby na sobotnim spotkaniu z Ridgemontem. Z jej powodu bombę tę mógł odpalić dopiero dziś. I choć podziwiał to, że miała odwagę zadawać mu pytania, wahał się, czy udzielić jej pełnej odpowiedzi. – Nigdy o tym z nikim nie rozmawiałem – powiedział na koniec.

– Każdy ma jakieś sekrety – odparła Mary.

Patrząc w jej piękne niebieskie oczy, domyślił się, że prosi o to, by jej zaufała.

– Miałeś rację, mówiąc, że znamy się od ponad piętnastu lat. Nie wiesz jednak, on zresztą też tego nie wie, że kiedyś omal nie zabił mojej matki.

– Jak to zabił?

– Dosłownie. Pracowałem wtedy w porcie. Matka też tam pracowała i któregoś dnia miała atak. Cierpi na stwardnienie rozsiane i wtedy pierwszy raz straciła wzrok. Na krótko, ale wtedy tego nie wiedziała. Upadła na ziemię i uderzyła się w głowę. Połała się krew. Wtedy twój chłopak przeskoczył przez nią, jakby była śmieciem i nawet się nie zainteresował, czy potrzebuje pomocy. Mogła się tam wykrwawić.

– Nie nazywaj go moim chłopakiem.

– W takim razie twój klient. – Niebieskie oczy Mary przypomniały mu niebo na wyspie tamtego dnia. – Zacząłem krzyczeć, żeby ktoś przyniósł wody. Nawet się nie obejrzał. On i jego kolega śmiali się w głos. Ich gigantyczny jacht miał własnego lekarza, a nawet helikopter, a oni pozwolili, żeby matka leżała na ziemi. Ba, kazali ochronie przenieść matkę dalej, bo czekali na gości. Nie pasowała im do obrazka. Znienawidziłem go wtedy.

– I mimo to robisz z nim interesy?

– Raczej robiłem. Do dziś. Na tych jachtach toczyło się życie biznesowe. Nauczyłem się grać w brudną grę Ridgemonta po to, żeby go kiedyś pokonać. Zawsze wiedziałem, że kiedyś zerwę z nim wszelkie kontakty. Miałem nadzieję, że stanie się to w zeszłą sobotę, ale wtedy, droga Mary, musiałbym cię z nim zostawić.

Mary ściągnęła brwi, starając się zrozumieć wydarzenia, które przedstawił, i motywację jego działań.

– Jeden długi weekend – powtórzył propozycję. – Większość czasu będziesz mogła spędzić tak, jak chcesz.

– Naprawdę?

– W piątek będziemy na Thirze. Zajmiemy się twoją garderobą i ustaleniem, co powiemy matce i reszcie ciekawskich.

– Na Thirze?

– Santorini.

– Myślałam, że mieszkasz w Atenach.

– Tak, ale na Santorini warto się pokazać, a wierz mi, że wszyscy na mojej rodzinnej wyspie będą śledzić każdy nasz krok.

– No dobrze, ale będziemy musieli powiedzieć, jak się poznaliśmy.

– Powiemy, że poznaliśmy się przez wspólnego znajomego, z którym kiedyś się umawiałaś. Po południu w piątek wylecimy na Anapiró, wieczorem wpadniemy na chwilę do matki. Sobotę będziesz miała dla siebie z wyjątkiem jej przyjęcia urodzinowego wieczorem. Niedzielę planuję spędzić z matką, ale nie ma potrzeby, żebyś mi towarzyszyła.

– A gdybym chciała?

Costa zaśmiał się, uznając to z jakiegoś powodu za dobry żart.

– W niedzielę wieczorem wracamy do Aten. Stamtąd wrócisz do Londynu.

W jego ustach cały ten plan brzmiał banalnie prosto. Mary przypadła w nim rola płatnej damy do towarzystwa. Było to o tyle śmieszne, że nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie pocałował jej nawet w policzek. Z wyjątkiem Erica, o czym do tej pory myślała ze wstrętem.

– Słuchaj, wiem, co musisz sobie o mnie myśleć... – zaczęła, nie wiedząc nawet, jak ubrać w słowa to, co chciała powiedzieć. – Kiedy się poznaliśmy...

– Wystarczy mi, że chcesz zmienić swoje życie – przerwał jej Costa. – Płacę ci za to, żebyś wiarygodnie zagrała moją dziewczynę, a fakt, że jest między nami chemia, tylko w tym pomoże...

– Chemia? – To była jedna z wielu rzeczy, którą próbowała ukryć przed Costą, ale on miał niezwykle dar przechwytywania jej sekretów i mówienia o nich wprost.

– Uważam, że jesteś piękna, pociągająca... Iskrzy między nami od samego początku. Chyba nie zaprzeczysz? Zresztą wystarczy popatrzeć na to zdjęcie!

Istotnie, zdjęcie było poważnym dowodem w tej sprawie.

Odetchnęła głębiej, czując znajomy zapach wody kolońskiej, której używał Costa. Uwodzicielskie nuty wręcz kazały jej przysunąć się bliżej, a spojrzenie srebrzystoszarych oczu hipnotyzowało ją. Zrobiło jej się cieplej pomimo tego, że miała na sobie wilgotne ubranie. Niemal słyszała tętnienie krwi w żyłach. Nigdy wcześniej nie czuła się tak osobiście w towarzystwie żadnego mężczyzny.

– W każdym razie na pewno nie zapłacę za seks...

Mary otrzeźwiała w jednej chwili. Była tak zamyślona, że nawet nie wiedziała, do czego odnosiła się ostatnia uwaga.

– Rozumiem.

– Będziemy musieli zatańczyć na przyjęciu, to na pewno. Być może koniecznych będzie kilka pocałunków, tak żeby nikt nie miał wątpliwości, że jesteśmy parą, ale to chyba wszystko, jeśli chodzi o moje wymagania.

– Żadnego seksu? – upewniła się.

– Tego nie powiedziałem.

Popatrzył jej prosto w oczy. Spuściła powieki, czując, że mógłby ją rozebrać tym spojrzeniem. Nie tylko z ubrań, ale ze wszystkich myśli, które przed nim ukrywała.

– Nie jestem pewna, co to ma znaczyć – powiedziała zaniepokojona.

– To znaczy, że poza sytuacjami, kiedy będziemy obserwowani, nie dotknę cię. Możesz być o to spokojna.

– Co to znaczy?

– Sprawa jest prosta. Albo będziesz tego chciała, albo nie.

– A jeśli nie?

– Mam w domu pokój gościnny.

– Nikt nie pomyśli, że to dziwne?

– Nie obchodzi mnie, co myśli o mnie służba.

– A jeśli tak? – spytała, czując ekscytację na samą myśl, że mogłaby go pragnąć tak mocno, że poszłaby z nim do łóżka.

– Wtedy przyjdiesz do mojej sypialni.

Z wysiłkiem nabrała powietrza. Skąd nagle przyszły jej do głowy takie myśli, takie słowa? A jednak się pojawiły.

– Masz jeszcze jakieś pytania? – spytał nieco rozbawiony.

Zatrudnienie osoby towarzyszącej nie powinno być aż tak skomplikowane, pomyślał. Zrobił wszystko, by Mary się nie zestresowała jego propozycją. Teraz jednak musiał już iść.

– Zarezerwuję ci hotel przy lotnisku z czwartku na piątek, żebyś mogła wcześniej rano wylecieć.  
– Dlaczego nie możemy polecieć razem?  
– Lecieć razem? – Zmarszczył czoło. – To niemożliwe. Wylatuję dziś.  
– Mówiłeś, że będziesz w Londynie cały tydzień.  
– Spotkamy się na miejscu, Mary. Wtedy uzgodnimy wersję wydarzeń dla mojej rodziny. Pamiętaj tylko, że moim terminarzem i planami rządzą tylko ja.  
– Biedna kobieta... – powiedziała Mary, spoglądając na plecy oddalającego się Costy.  
– Jaka kobieta? – spytał, odwracając się.  
– Ta, która będzie w przyszłości musiała się dostosować do twoich planów.  
– Nie będzie żadnej kobiety – odparł stanowczo.  
– Nigdy?  
– Przenigdy – potwierdził. Musiał zamknąć furtkę, którą Mary zdążyła uchylić. – Rozumiesz, że nie oferuję ci nic poza wyjazdem i zapłatą za udawanie mojej dziewczyny?  
– Oczywiście... Po prostu byłam ciekawa. Naprawdę nie zamierzasz się z nikim związać? Nie mówię teraz, ale kiedyś?  
– Chcę być niezależny. To mój jedyny cel.  
– Brzmi świetnie, o wiele lepiej niż moje dryfowanie. Może też bym spróbowała.  
– Spróbuj – rzekł Costa. I choć dawno już powinien wyjść, odczuwał jakąś przyjemność w rozmowie z Mary. – W Grecji mamy takie powiedzenie: *gia parti mou*. To moje przyjęcie. Oznacza zrobienie czegoś dla siebie i dbanie o swoje potrzeby. Szczerze polecam.  
– Pomyślę o tym – powiedziała, otwierając przed nim drzwi.  
W progu odwrócił się jeszcze. Włosy Mary były już prawie suche, a lekko pofalowane wyglądały, jakby właśnie wstała z łóżka. Nie miałby nic przeciwko temu, by to było jego łóżko.  
Nie umiał jej rozgryźć. Widział jej oczy rozszerzone pożądaniem, ale widział też, że miała ochotę uciec, kiedy pomyślała, że Costa proponuje jej seks. Czuł, że ukrywa przed nim wiele sekretów.  
Nadchodzący weekend był dla niego bardzo ważny. Musiał mieć pewność, że wszystko pójdzie zgodnie z jego planem.  
– Może powinniśmy poćwiczyć te pocałunki, żeby nie wyszło jak z Ridgemontem.  
– Nie rozumiem.  
– Wzdrygnęłaś się, kiedy cię dotknął. To się nie może powtórzyć.  
– Kiedy pocałował mnie przy stole?  
– To nie był pocałunek – poprawił ją Costa. – W każdym razie nie prawdziwy.  
Mary spojrzała na niego zaskoczona. I tak nie miała porównania. Ucieszyło ją jednak, że Costa zauważył, jak bardzo brzydziła się Ridgemontem.  
– Co robisz? – spytała, gdy Costa zamknął otwarte już drzwi i wrócił do niej. Zapanowało milczenie, którego nie mogła znieść. – Mam mokry sweter, a twoja koszula...  
Nie była pewna, dlaczego interesuje się jego koszulą.  
– To jest prawdziwy pocałunek – powiedział Costa przyciszonym głosem. Po raz drugi w historii ich krótkiej znajomości ujął jej twarz w dłonie.  
Patrzyła na usta wypowiadające słowa, których nawet nie słyszała. Zadrzała w oczekiwaniu, a kiedy ich usta zetknęły się, przymknęła powieki, by skupić się na miękkim dotyku, który mógł anulować tamten wstrętne pocałunek Erica.  
– Podać ci ręcznik, żebyś się mogła wytrzeć? – mruknął i nie mogła się nie uśmiechnąć. Musiał widzieć, jak zareagowała wtedy w restauracji.  
– Nie będzie potrzebny.  
To był jej pierwszy pocałunek, pomyślała, czując na sobie jego usta. Jak muśnięcie delikatnym piórkiem. Kojące, a zarazem podniecające. Rozchyliła wargi, by lekko westchnąć, tak rozkoszne to było doznanie. Wilgotny język wsunął się powoli. Ponieważ był to pierwszy prawdziwy pocałunek Mary, nie wiedziała, jak się zachować. Zdała się więc na Costę. Pocałunek był powolny, czuły i głęboki.  
A potem się skończył.  
Otworzyła oczy. Chyba tylko ona była pod wrażeniem tego, co się przed chwilą stało.  
– Dobrze nam poszło – stwierdził Costa.

– Jeszcze nie powiedziałam, że się zgadzam – zastrzegła, powoli wracając do rzeczywistości.

– Ale myślisz o tym.

Rzeczywiście. Jej umysł pracował w tej chwili na wysokich obrotach, a świat się lekko kołysał, jakby zeskoczyła z wirującej karuzeli.

– Muszę już iść – powiedział, wypuszczając ją z objęć. – Zobaczymy się na Santorini – rzucił na pożegnanie. – Albo nie... To zależy tylko od ciebie – dodał, widząc, że znów chce zaprotestować.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mary nie spodziewała się, że Costa powita ją bukietem kwiatów, gdy weszła do hali przylotów na Santorini. Nie spodziewała się także zobaczyć urodziwej kobiety w zaawansowanej ciąży, która trzymając tabliczkę z jej nazwiskiem, lustrowała turystów, którzy przylecieli na wyspę.

– Jestem Mary – przedstawiła się, stanąwszy przed kobietą.

– Tak właśnie myślałam – odparła kobieta, skrzywiwszy lekko usta. Patrzyła na wózek bagażowy, na którym znajdował się stary plecak i papierowa torba z pierwszymi w życiu zakupami Mary w strefie wolnocłowej. – Kristina. Jestem asystentką Galena.

– Galena?

– Nieważne... – Machnęła ręką z rezygnacją. – Nastąpiła zmiana planów. Costa zapomniał, że masz przylecieć, i powiedział mi o tym dwie godziny temu.

Mary niespodziewanie poczuła się urażona. Oczywiście, nigdy by tego nie okazała, zwłaszcza obcej kobiecie. Jednak fakt, że jej przylot, za który już zapłaciła utratą pracy i domu, była dla Costy nic nieznaczącym zdarzeniem, o którym zdążył zapomnieć, ubodła ją do żywego

– Możesz to z nim wyjaśnić – dodała Kristina, wzruszając ramionami. Potem mruknęła pod nosem coś po grecku i od razu przetłumaczyła to na angielski. – Arogancki dupek... Aha, masz mi podać swój numer rachunku bankowego. Zrobię ci przelew jeszcze dziś.

W tym momencie Mary była już skłonna rozszarpać Costę na kawałki, gdy tylko go zobaczy. Zamiast tego powiedziała kobiecie, że nie ma w zwyczaju podawać tego rodzaju informacji nieznanym.

– Nie znamy się, skąd mam wiedzieć, że to nie oszustwo?

– Myślisz, że Costa Leventis chce cię okraść? – Kristina spojrzała na Mary jak na kosmitkę i zaczęła się śmiać. Wreszcie przestała. – Potrzebujesz coś z plecaka, zanim włożę go do bagażnika?

Na oczach znudzonej asystentki Mary wyjęła z plecaka opakowanie pigułek antykoncepcyjnych oraz magnes na lodówkę. Trudno o większe upokorzenie. Zresztą cały poranek był jednym wielkim nieporozumieniem. Była rozczarowana tym, że Costa nawet nie raczył odebrać jej z lotniska. Nie ucieszyło jej nawet jasne słońce, na które czekała po deszczowym Londynie.

– Ależ tu gorąco – jęknęła, gdy wyszły na parking.

– Przedsmak lata – odparła krótko Kristina i Mary zaniechała dalszych prób nawiązania rozmowy. Zamiast tego skupiła się na idealnie błękitnym niebie, modrej wodzie i jasnych domach, które знаła ze zdjęć.

Kristina tymczasem zaczęła przedstawiać plan dnia.

– Leo zajmie się twoją garderobą.

– Jaki Leo?

– Leo Arati.

Nawet Mary o nim słyszała. Ubierał pięknych i bogatych, o czym wiedziała z magazynów mody, które Coral kupowała dla klientek. Teraz jednak nie poczuła nawet grama radości z tego, że jej garderobą ma się zająć tak znany projektant.

– Ale najpierw musisz odwiedzić kosmetyczkę i fryzjera.

– Nie ma fryzjerów na wyspie Anaplró?

– Potrzebujesz kompletnej metamorfozy, zanim się tam pojawisz.

Bezpośredni styl bycia Kristiny denerwował Mary. Podobnie jak kosmetyczki z salonu, które na głos omawiały, jakich zabiegów wymaga ich nowa klientka. Potem zabrały Mary, która przeszła peeling, masaż i woskowanie. Była tym tak zmęczona, że zanim dotarła do fotela fryzjerskiego i pierwszego w swoim życiu masażu głowy podczas mycia włosów, miała wszystkiego dosyć.

Ostatecznie doszła do wniosku, że to nie Kristina ani nawet pracownice salonu tak ją złościły. Po prostu nie było nic przyjemnego w tym, że usiłowano zupełnie ją odmienić przed spotkaniem z Costą. Jakby była brzydka, kulawa czy Bóg wie co jeszcze.

Spodziewała się przyjemnego wyjazdu z elementami romantycznymi, ale na razie nic nie świadczyło o tym, by cała ta wyprawa miała spełnić choćby w minimalnym stopniu jej oczekiwania. Dlatego w milczeniu siedziała, patrząc, jak fryzjerka uwija się dookoła, podcinając i układając jej włosy.

Lepszy nastrój odzyskała dopiero u Leo Aratiego, który okazał się przemiłym człowiekiem. Kristina tłumaczyła mu coś po grecku, ale Leo wydawał się jej nie słuchać.

– *Adio* – uciął i skrzywił się, kiedy Kristina wyszła. – Niemożliwa jest! – Dramatycznie przewrócił oczami. – Nikt nie będzie mi mówił, jak mam cię ubrać.

– Przekonywała mnie, że powinnam się zrobić na rudo.

– To zupełnie nie twój kolor, zresztą popatrzmy... – powiedział, przykładając belkę materiału w kolorze miedzi do twarzy Mary. – Costa wcale nie jest od niej lepszy – rzucił Leo.

– To prawda – zgodziła się.

– Ale wystarczy jeden uśmiech i wszyscy mu wybaczą.

Mary nie zamierzała mu nic wybaczać, ale była wdzięczna, że Leo próbuje poprawić jej nastrój.

– Słońce, słońce. Tak ma być przez cały tydzień.

– A nie jest tak zawsze?

– Nie o tej porze. Pływasz?

– Niestety.

– Co powiesz na to? – W wyciągniętej dłoni trzymał najbardziej skąpe bikini, jakie istniało na świecie. Składało się praktycznie ze wstążek.

Mary gwałtownie pokręciła głową.

– Nie założę czegoś takiego!

– Przymierz!

Stała przed lustrem, próbując zakryć się choć trochę rękami.

Leo podał jej kawałek zwiewnego materiału, który okazał się sarongiem. Gdy zawiązała go wokół bioder, poczuła się nieco pewniej. Potem przymierzyła kolejne ubrania, a Leo kazał notować asystentce konieczne poprawki. Ze wszystkich kompletów odzieży najbardziej przypadła jej do gustu suknia wieczorowa w odcieniu bladego złota.

W przerwach rozmawiali, ale Leo niezbyt dobrze znał angielski, ona zaś nie mówiła po grecku. Mimo bariery językowej dowiedziała się więcej o planie na kolejne dni, niż ujawnił jej Costa.

– Yolanda... – mruknął przez zęby, w których trzymał kilka szpilek krawieckich. – Zajęta, bardzo zajęta.

– Rozumiem.

– A Roula... – Tu aż westchnął. – Biedna Roula.

Mary zmarszczyła czoło. To imię już słyszała, gdy Costa rozmawiał w restauracji przez telefon.

– Dlaczego biedna? – spytała, ale Leo nie rozwinął swojej myśli, zamiast tego pokazał Mary nieprezentowaną jeszcze nigdzie letnią kolekcję luksusowej bielizny.

– Przymierz to. – Podał jej niezwykle odważny komplet w kolorze fiołkowym. – Z kolekcji Sófisma, czyli... – Zastanawiał się przez chwilę. – Ułuda.

Rzeczywiście było w tym komplecie coś zwodniczego, ale Mary była nim zachwycona.

– Kocham! – zakrzyknął Leo z entuzjazmem. To z kolekcji „Moja nadzieja zgaśnie o zmroku”. – Mary spojrzała nieco zaskoczona, więc dodał: – Brzmi to dużo lepiej po grecku.

– Costa był kiedyś moim modelem – zdradził, kiedy czekali na poprawki sukni, którą wybrał dla niej na dziś.

– Nie mogę go sobie wyobrazić na wybiegu – przyznała szczerze Mary.

– Wybieg? Nie. – Potrząsnął głową. – Costa ma szczęśliwą rękę do wszystkiego, więc ja płaciłem jego rachunki, a on nosił moje ubrania. Najpierw Santorini, potem Mykonos, a potem... – Nie dokończył, bo sukienka wróciła z poprawek.

– A potem? – spytała zaciekawiona, gdy pomagał jej zapiąć suwak.

Leo znowu nie odpowiedział.

– Popatrz tylko w lustro!

Mary miała problem z rozpoznaniem siebie. Nowa fryzura, nowa sukienka w odcieniu bladej zieleni, do tego wygodne pantofle w stylu baletek.

– Myślałam, że ta złota nić nie będzie widoczna – powiedziała, patrząc na ozdobnie wykończone szwy.

– Zrobisz furorę!

– Istotnie... – Głęboki głos trafił Mary niczym strzała prosto w serce, ale zdążyła zapanować nad

drzeniem rąk, zanim się obróciła w stronę, skąd dochodził.

Początkowo przeraziła się. Costa wyglądał, jakby dopiero co wziął udział w bójce albo może spadł z konia. Tylko dlaczego miał na sobie eleganckie czarne spodnie i białą koszulę.

– Co się stało? – spytała.

Nie miał chyba złamanego nosa? Przyglądając mu się z uwagą, dostrzegła, że chyba nie golił się przez ostatnie parę dni.

– Długo to jeszcze potrwa, Leo? – zapytał, zamiast odpowiedzieć Mary.

– Właśnie skończyliśmy – powiedział Leo z promiennym uśmiechem.

Przez chwilę rozmawiali po grecku, a na koniec uścisnęli sobie dłonie. Costa chwycił rączkę potężnej walizki, w której znajdowały się nowe ubrania Mary.

Pożegnała się z Leo i dogoniła go. Szli w milczeniu. Mary była zła, a on zmęczony. Tak bardzo, że przymknął oczy, gdy usiedli w tawernie i nie otworzył ich, nawet rozmawiając z kelnerem. Mary nie była pewna, co zamówił, ale na stole pojawiły się dwa kieliszki, do których kelner wlał jakiś alkohol. Odsunęła swój kieliszek, co wytrąciło Costę z zamyślenia.

– Na co masz ochotę?

– Na nic – powiedziała urażonym tonem.

Patrzyła, jak Costa wziął karafkę wody i dolał do kieliszka. Przezrzysty dotąd płyn zmienił barwę na mleczną.

– Chcesz co innego do picia, zanim zacznę cię przeproszać? Wolałbym, żeby nie było przy tym kelnera.

– Poproszę o mrożoną czekoladę.

– Świetnie.

– Czy to Pernod? – zapytała, wskazując na kieliszek z mleczną zawartością.

– Ouzo – poprawił ją. – Chcesz spróbować? – spytał, przesuwając kieliszek w jej stronę.

– Nie, dziękuję.

– Przepraszam, że nie mogłem cię odebrać, ale zatrzymały mnie ważne sprawy, więc poprosiłem Kristinę, żeby po ciebie wyszła.

– Kazałeś jej także wziąć dane mojego konta – prychnęła, choć zwykle tego nie robiła. Costa Leventis wyzwał w niej złość. – Szczyt taktu!

Na widok kelnera Mary przestała mówić. Costa nie miał w zwyczaju tłumaczyć się nikomu, ale poczuł, że jest jej to winien.

– Poprosiłem ją o to na wszelki wypadek, gdybym sam nie mógł się tu pojawić – powiedział, patrząc Mary w oczy. Chciał załatwić kwestie finansowe na samym początku i nie zawracać sobie tym więcej głowy. – Nie chciałem, żebyś myślała, że o tym zapomniałem.

– Mam trochę odłożonych pieniędzy i bilet powrotny bez daty – powiedziała, unosząc się dumą. Najwyraźniej Costa uważał, że bez jego pieniędzy Mary nie da sobie rady. – Potem Kristina zabrała mnie do salonu piękności i do Leo.

– Zauważyłem.

Nadal nie skomentował ani jej wyglądu, ani nowych ubrań. Wiedział, że powinien to zrobić. Wyglądała oszłamiająco, choć nie była to kwestia nowej stylizacji ani fryzury. W sobotę też się nią zachwycił.

– Wyglądasz pięknie, tak przy okazji.

– Przy okazji? – Mary zaśmiała się. Musiał chyba nie zauważyć metamorfozy. – Czy teraz zasługuję na to, by być parą dla Costy Leventisa?

– Nie rozumiem.

– Poczułam się jak skołtuniony pudel, którego zaprowadzono do psiego fryzjera.

– Mary, za każdym razem, gdy się widzieliśmy, mówiłem, że pięknie wyglądasz. Skąd pomysł, że uważam cię za... pudła?

Rzeczywiście tak było. Miała za sobą długi dzień, może dlatego była rozdrażniona. Teraz, kiedy się widzieli, Mary zaczęła przypominać sobie, dlaczego w ogóle zgodziła się wziąć udział w tej maskaradzie.

Cały jej gniew zszedł na dalszy plan. Bliskość Costy działała na jej zmysły, wprawiając ją w stan czułości i ekscytacji.

– Co ci się stało? – zapytała zmartwiona, obserwując z bliska jego twarz.

– Wpadłem na drzwi – odparł niechętnie.

– To musiały być wielkie drzwi – stwierdziła z powątpiewaniem. – Jako twoja dziewczyna powinnam chyba znać prawdę?

– Nie.

– A matka nie będzie pytać?

– Może i będzie, ale doskonale wie, że nie doczeka się odpowiedzi.

Costa wypuścił powietrze. Naprawdę nie miał ochoty opowiadać Mary o tym, jak został napadnięty na Heathrow zaraz po tym, jak się rozstali, ani tym bardziej o tym, co miał do powiedzenia na jej temat Eric Ridgemont. Z Ridgemontem poradziłby sobie zresztą jedną ręką. Niestety zapomniał o świcie, bez której Ridgemont nigdzie się nie ruszał.

– Miałem drobny wypadek zaraz po tym, jak się pożegnaliśmy. Właściwie potrzebowalem tylko koronki. Ale trafiłem do szpitala, gdzie wszystko tak się ślimaczyło, że wypisałem się i zgłosiłem do prywatnej kliniki. Tam zrobili prześwietlenie, założyli szwy i co godzinę świecili latarką w oczy, więc wróciłem do hotelu. Koronki doczekałem się dziś rano – powiedział, pokazując nowo wstawioną koronkę w rzędzie równych i białych zębów. Uważając rozmowę za zakończoną, uśmiechnął się z satysfakcją.

Mary widziała, że Costa próbuje obrócić całą sprawę w nic nieznaczący incydent.

– Nie wierzę, a na pewno nie w to, że wpadłeś na drzwi.

– To nie wierz. – Wzruszył ramionami i zerknął na zegarek. – Musimy się spieszyć, helikopter czeka.

– Nie. – Mary potrząsnęła głową. Nie bała się już. Najgorsze było za nią. Straciła pracę i mieszkanie. Ale za to odzyskała wolność. Miała wszystko przed sobą i nie chciała już oglądać się wstecz. – Nie ruszę się stąd, dopóki nie ustalimy wspólnej wersji.

– Helikopter nie może czekać na nas w nieskończoność.

– Więc popłynemy promem.

– Nie pływam promami – burknął Costa. Kiedy popatrzył na Mary, zrozumiał, że byłaby najszcześliwsza, gdyby nie ruszyli się z tej tawerny w ogóle.

– Chyba szykują się na przybycie kogoś znanego – powiedziała Mary, rozglądając się dookoła.

– Pod wieczór goście zejdą z jachtów. Popatrz na to. – Kelnerzy przynosili właśnie kilkuosobową rodzinę do innego stolika. – Pewnie muszą zrobić miejsce dla jakichś oligarchów.

Zastanawiał się, jak to się stało, że Mary udało się go zatrzymać. Może zresztą miała rację. Powinni ustalić wszystko, zanim dotrą na miejsce.

– Zmieniłaś się – zauważył.

– Rzeczywiście, to chyba przez to słońce.

– Cokolwiek to jest, podoba mi się. Czy możemy zacząć od nowa? Naprawdę chciałem przyjechać po ciebie na lotnisko, ale nie mogłem. Kristina była moją ostatnią deską ratunku. Szczerze się nie znosimy, tak przy okazji.

– To twoja była kochanka? – spytała Mary bez ogródek.

– Skądże znowu! – Skrzywił się. – Dlaczego wszystko sprowadzasz do seksu?

– Ta kobieta cię nienawidzi, Costa. Jest też uderzająco piękna.

– Znam mnóstwo pięknych kobiet, ale to nie znaczy, że z każdą... – Machnął ręką. – Kristina nienawidzi wszystkiego i wszystkich. Musiałem ją przekupić obietnicą miesięcznego urlopu na Anaplró... Z jej umiejętnościami powinna być raczej negocjatorem policyjnym, a nie asystentką, ale rzeczywiście jest niesamowicie skuteczna. Poza tym zmusiłem Leo, żeby wstał przed południem i spotkał się z tobą. On też nie był tym zachwycony.

– Dziękuję. Doceniam to.

– Żaden problem. – Rzucił okiem na wszystkie walizki, z którymi wyszli ze studia projektanta. – Widzę, że dogadaliście się z Leo?

– Jest cudowny – przyznała Mary, po czym wzięła głęboki oddech. – Ustalmy wersję, jaką prześlemy twojej rodzinie i znajomym.

– W porządku. Powiedz mi wszystko, co powinienem o tobie wiedzieć.

– Costa, to twoją rodzinę mamy przekonać, że jesteśmy parą. Ja rodziny nie mam.

– Nawet nie wiem, gdzie mieszkasz – spróbował ponownie, ale nie doczekawszy się odpowiedzi, pokręcił zrezygnowany głową. – Niech ci będzie. Powiemy, że mieszkasz w Londynie, ale ostatnio więcej czasu spędzałaś u mnie.



– Czy cierpisz na nietolerancję glutenu? – spytał po dłuższej chwili milczenia.  
– Co to w ogóle za pytanie?  
– Parę moich byłych miało tę dolegliwość. Muszę dać znać w kuchni, żeby nie podali ci nic, czego nie będziesz mogła zjeść.

– Przecież jadłam z tobą tort w restauracji.  
– Rzeczywiście. Jakies alergię?  
– Żadnych. Słuchaj, nie jesteśmy tutaj, żeby rozmawiać o mnie, to ja powinnam wiedzieć więcej o tobie. Może zaczniemy od Rouli? Albo raczej „biednej Rouli”, jak się wyraził Leo. Zgaduję, że to twoja eks?  
– Leo za dużo gada – skomentował.  
– Jak długo byliście ze sobą?  
– W ogóle ze sobą nie byliśmy – powiedział. – Kiedy byliśmy mali, nasi rodzice często żartowali, że w przyszłości się pobierzemy. Tak to tutaj wygląda.

– Wycofałeś się z tego układu? – spytała Mary.  
– Nie.  
– Gdybym była twoją dziewczyną, musiałabym o tych sprawach wiedzieć, a jeśli mam poznać twoich rodziców...

– Mam tylko matkę. Ojciec zostawił nas, gdy mama zachorowała. Potem musiała sprzedawać prażone orzechy na straganie, żeby nas utrzymać. Kyriosowie, rodzina Rouli, zdecydowali, że nie rokują dobrze jako przyszły małżonek.

– Dlatego, że twój tata odszedł?  
– Widocznie uznali, że mogę pójść w ślady ojca. – Powiedział to z taką beztróską, że spojrzała na niego podejrzliwie. Musiało się za tymi słowami kryć znacznie więcej. – Roula wyszła potem za Dimitriosa. Był rybakiem.

– Ach tak...  
– Rozczarowana?  
– Trochę tak – przyznała. – Spodziewałam się wzgardzonej kochanki.  
– Uwierz, że jest ich mnóstwo, choć nie na Anapliró. Tam unikałem romansów.  
– Stąd pomysł, żeby przywieźć kogoś z zewnątrz?  
– Poniekąd – powiedział i westchnął. – Zdecydowanie nie mówił całej prawdy. – W każdym razie musisz wiedzieć, że mąż Rouli zginął w wypadku na morzu kilka lat temu.

– Boże...  
– Od tamtej pory ciągle czuję na sobie oczy...  
– Jej oczy?  
– Nie, nie. Między nami jest w porządku. Raczej starszego pokolenia. Wszyscy oni są przekonani, że powinniśmy być razem.

– Teraz, kiedy jesteś bogaty?  
– To też ma znaczenie.  
– Ale przecież sami z siebie zrezygnowali.  
– To prawda. Dlatego musiałem się usamodzielnic i dlatego zainwestowałem w rozwój wyspy. Większość mieszkańców pracuje dla mnie albo pracowała. Ale to im nie wystarcza. Chodzi o... *philotimo*. Coś w rodzaju honoru. Jest tradycja, z którą dawno zerwałem. Zresztą wiesz pewnie, co to presja rodziny – powiedział i zreflektował się.

– Nie musisz przepraszać. Lubię słuchać, jak inni opowiadają o swoich rodzinach.  
Chciała usłyszeć więcej, ale Costa sięgnął po drinka. W tym samym momencie wyciągnęła rękę, by go zatrzymać? By nie przerywał opowieści? Nie była pewna, czemu to zrobiła. Ledwie musnęła jego dłoń palcami. Nic nieznaczący gest, zdawałoby się. Jednak ona miała wrażenie, jakby przeszył ją prąd. Próbowała wycofać dłoń, ale Costa był szybszy.

Nie rozpoznawała własnych paznokci, które były idealnie opilowane i pomalowane błyszczącym lakierem. Ciepło jego palców i delikatność dotyku hipnotyzowały ją.

Pamiętał, jak mocno ścisnął jej rękę Ridgemont, dlatego starał się nie sprawić jej bólu. Nie był pewien, co ten gest oznacza dla Mary, ale dla niego było to coś, czego się nie spodziewał. Nigdy nie czuł się w taki sposób, gdy pierwszy raz wziął kobietę za rękę.

Może nie powinien tego robić? Zaprosił tu Mary, aby pomogła mu uwolnić się od oczekiwań rodziny. Dlaczego więc nabrał ochoty, by posiedzieć z nią przy drinku i opowiadać o sobie?

Przysiągł sobie, że takie gesty jak ten będą zarezerwowane dla jego rodziny. Dlatego lekko uściskał jej dłoń, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że wszystko będzie dobrze i nie musi się niczym kłopotać.

– Powinniśmy się zbierać.

– Chyba tak.

I mimo że miał tego nigdy więcej nie zrobić, Costa Leventis wszedł na pokład promu płynącego na wyspę Anaplırö.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Siedział obok Mary na metalowej ławce. Dobrze znał każdą chwilę trasy promu, ale wspomnienia nie były przyjemne, dlatego całą uwagę poświęcił Mary, która z zachwytem obserwowała fascynującą pięknem Santorini, która oddalała się od nich coraz bardziej. Nad ich głowami przeleciał helikopter z ośrodka przewożący ich bagaże. Pilot musiał być co najmniej zdziwiony, że jego szef wybrał prom zamiast wygodnego i szybszego transportu lotniczego.

Dawno temu ukradł matce pieniądze z torebki, by kupić bilet na prom i odszukać ojca. Miał zamiar zmusić go do powrotu. Przeszedł wtedy wszystkie bary Santorini, pytając, czy ktoś zna Stavrosa Leventisa...

Mimo że się zamyślił, poczuł na twarzy spojrzenie Mary, która przyglądała się założonym szwom.

– Prześnię się tak gapić – powiedział Costa z uśmiechem.

– Ty byś się gapił, gdybym pojawiła się tutaj z podbitym okiem i szwami.

– Masz rację. Ale wtedy musiałbym cię zostawić na Santorini. Dla Yolandy byłoby to zbyt wiele.

Mary zaśmiała się. Kolejny raz udało mu się ją rozbawić.

– Zobaczymy się z nią dziś wieczorem?

– Wpadniemy tylko na drinka. Będzie pewnie zajęta przygotowaniami do przyjęcia.

– Wypożyczyłam w bibliotece podręcznik do nauki greckiego.

– Po co? Yolanda mówi po angielsku.

– Może doceni, że się starałam. – Costa zmarszczył brwi. – Gdybym była twoją prawdziwą dziewczyną, nauczyłabym się choć paru słów.

– Serio?

– Jak najbardziej.

– To przerażające – powiedział takim tonem, że Mary nie była przekonana, czy to żart. – Naprawdę nie musisz się martwić o to, że nie znasz greckiego. Większość gości mówi też po angielsku.

– Leo wspominał, że twoja matka jest wiecznie zajęta – przypomniała sobie Mary. – Dlaczego właściwie mówisz do niej po imieniu?

– Jest menedżerką w spa. Brzmiałoby dziwnie, gdybym mówił klientom, że muszę o coś tam zapytać matkę.

Mary znów się roześmiała, ale Costa pozostał poważny. Podróż promem przypomniła mu o wielu sprawach, o których wolał nie pamiętać. Wstał i podszedł do barierki. W jego głowie pojawił się niewyraźny obraz matki i tamtych chwil, gdy próbował ją ocucić po tym, jak upadła.

– Nic nie widzę, Costa.

– Ale ja widzę – odparł, ciesząc się, że matka nie może zobaczyć przerażenia, jakie musiało się malować na twarzy dziesięciolatka, którym wtedy był.

– Nie będę mogła pracować – powiedziała z rozpaczą.

– Ja mogę pracować za ciebie – zapewnił załamującym się głosem. – Damy sobie radę ...

– Przepiękny widok – rzuciła Mary, stając obok niego.

– Mary...

Chciał jej wytłumaczyć, że nie musi chodzić za nim krok w krok, ale prom skręcił w stronę portu i Costa wiedział, że wszyscy pasażerowie znajdują się za parę chwil przy barierce, wypatrując wyspy.

– Już ją widać – dokończył.

Mary podążyła za jego spojrzeniem i ujrzała wyspę, która przypominała zieloną oazę ze skalistymi szczytami, na zboczach których widać było domy. Pojedyncze z wyjątkiem większego kompleksu.

– To wioska – podpowiedział Costa i przesunął wyciągniętą rękę w lewo. – A tam jest spa.

– Gdzie? – spytała Mary odruchowo, ale chwilę potem już go zobaczyła. Wtopiony w zielen z wysokimi drzewami i częściowo położony na zboczu wzgórza ośrodek sięgał prawie do plaży. – Wygląda, jakby był tam od zawsze.

– Niektóre z budynków są bardzo stare.

Gdy prom przybliżył się do wyspy, Mary mogła rozróżnić kolory domów na wyspie. Oprócz tradycyjnie białych ścian, niektóre budynki były niebieskie, a inne pomarańczowe. Stojący pośrodku

zabudowań kościół miał srebrną kopułę, która odbijała promienie słoneczne, lśniąc z daleka niczym latarnia.

– Goście, którzy rezerwują spa z okazji ślubu, pobierają się właśnie w tym kościele.

Wszystko, na co spojrzała Mary, wzbudzało jej zachwyt. Baseny w pobliżu domów, które wyglądały niczym szafiry porozrzucane na wzgórzu, ale też lazurowe wody dookoła wyspy i jachty w zatoce.

– Mieszkałem tam – powiedział, wskazując na okolice portu. – Dziadkowie mieli dom na wzgórzu, powyżej. Mama mieszkała w nim, dopóki nie zmarła babcia. Teraz mieszka we własnej willi na terenie ośrodka.

– Jak tego wszystkiego dokonałeś? – spytała, myśląc o biednym chłopcu, którego mama ciężko zachorowała, a on musiał przedwcześnie dorosnąć i przejąć jej obowiązki. A teraz był właścicielem ośrodka wypoczynkowego, a ludzie na wyspie dla niego pracowali.

– To nie jest temat do rozmowy.

– Ze mną?

– Z nikim – powiedział. – Nie dzielę się szczegółami z mojego życia, Mary. Możesz myśleć, że urodziłem się pod szczęśliwą gwiazdą.

– Och, błagam...

Costa westchnął.

– Nemo na nas czeka, powinienem... – Szybko objął Mary ramieniem. – To brat Rouli.

– Skąd wiedział, że przyplniemy promem?

– Pewnie pilot helikoptera go powiadomił. Mówiłem ci, że tutaj niczego nie da się ukryć. Dlatego musisz mi jeszcze coś o sobie opowiedzieć, zanim zjedziemy z pokładu.

– Na przykład co? Nie widzę w sobie nic ciekawego.

– Jak ktoś zapyta, mam powiedzieć, że jesteś nudziarą? To kiepski pomysł.

– Naprawdę nie wiem, co chciałbyś wiedzieć. Jestem spod znaku barana.

– To wiem, miałaś urodziny w zeszłym tygodniu. Co twój hipotetyczny kochanek wiedziałby o tobie?

– Trzeba było dołączyć kwestionariusz do umowy. Odpowiedziałabym w nim na wszystkie twoje pytania. Płacisz mi za to, żebym chodziła z tobą pod rękę i od czasu do czasu dała się pocałować.

– Nie nauczyli cię w agencji, żebyś nie przypominała bez przerwy klientowi, że płaci za twoje usługi? To naprawdę irytujące, Mary.

Costa westchnął, jakby nagle pożałował intrygi, którą zaplanował.

– Nie ma żadnej agencji. Prawda jest taka, że...

– Wybacz – wtrącił. – Nie powinienem był tego mówić.

– Nie, Costa...

– Zostawmy to – zaproponował. – Najlepiej, jeśli cię teraz pocałuję, o ile nie masz nic przeciwko.

– Żeby wszyscy zobaczyli?

– Tak.

Jego pocałunek był inny. Właściwie tylko złączyli usta, a Costa oparł dłonie na jej biodrach.

– Nie stój tak, jakbyś spała na stojąco – poinstruował półszepem.

Mary wcale nie spała. Była świadoma każdego musnięcia ust i przesunięcia dłoni. Żałowała, że ten pocałunek był tak wystudiowany.

– Wystarczy chyba – powiedział, odsuwając się od niej.

Była pewna, że gdyby w pobliżu leżała serwetka, wziąłby ją i wytarł sobie usta.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Już niedługo – powiedział Costa, gdy siedzieli w luksusowym aucie, trzymając się za ręce. Nieruchomy uścisk bez wyrazu.

Mary podniosła głowę wyżej i zobaczyła w lusterku wstecznym ciemnobrązowe badawcze spojrzenie. Nemo musiał ją obserwować. A może po prostu był ciekawy?

– Nie wiedziałam, że to tak daleko – rzuciła w stronę Costy. – Ty pewnie jesteś do tego przyzwyczajony?

– Zwykle tu przylatuję – powiedział, kręcąc głową.

Minęli kilka wspaniałych, zabytkowych rezydencji i Costa wychylił się w stronę okna. Wskazał ręką na wzgórze piętrzące się w oddali i opowiedział Mary o nowej restauracji. – Podobno serwują wyśmienite jedzenie. Szef kuchni i menedżer rywalizują ze sobą o palmę pierwszeństwa.

– Naprawdę?

– Tak. Dlatego zabiorę cię tam, żebyś mogła wydać werdykt.

Odsunął palcami pasemko włosów opadające na jej twarz i pocałował ją w policzek.

Odwrociła się w jego stronę, gotowa na więcej.

– Nie mogę się doczekać – odparła i wychyliła się w jego stronę, by również cmoknąć go w policzek, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

Najgorsze było chyba to, że tak łatwo było jej wejść w tę rolę.

– Wystarczy – skarcił ją i odsunął się.

No tak, musiała pamiętać, że tego rodzaju zachowania są przeznaczone dla odbiorców, w tym przypadku dla Nemo.

Cofnęła się, nieco urażona, i skupiła uwagę na długim podejździe. Widać już było budynki ośrodka ukryte w zieleni. Zupełnie jakby znaleźli się w dżungli i odkryli ślady starożytnej świątyni.

– Myślałam... – zaczęła i umilkła. Wydawało jej się, że Costa zbudował ośrodek od początku, ale kiedy zobaczyła go z bliska, zrozumiała, że to niemożliwe. Budynki wyglądały, jakby stały tu od stuleci. Szkoda, że nie mogła go teraz o to zapytać. W ogóle nie powinna zadawać zbyt dużo pytań, bo zdradziłaby, jak niewiele wie o swoim „chłopaku”.

– Dziękuję – powiedział Costa, gdy bagażowy wniósł ich rzeczy do willi. Zostawił je w głównej sypialni. Mary rzuciła okiem na ogromne łóże z baldachimem w kolorze nocnego nieba. Miała ochotę od razu obejrzeć wszystkie kąty, ale stała prawie nieruchomo. To był dom czy może rezydencja Costy na wyspie Anapliró, a ona była obcą dla niego osobą. Wyczuła jednak, że w tym miejscu nie mieszkała nigdy żadna kobieta. Brakowało mu przytulności.

– Piękna willa – powiedziała tylko, gdy bagażowy wyszedł.

Kamienne ściany nie sprawiały przyjaznego wrażenia, ale wysokie, szklane drzwi wpuszczały do pomieszczenia światło, a widok za nimi był niezwykle uroczy.

Podniosła głowę, oglądając wysoki sufit, potem dostrzegła kolorowe dywaniki na podłodze. To miał być jej dom przez kilka kolejnych nocy.

Mary była przyzwyczajona do nowych domów. Dorastając, często musiała się przenosić. Nowe otoczenie szybko stawało się znajome. Zawsze jednak starała się wyczuć atmosferę. Tutaj każdy element wystroju wyglądał, jakby był ostemplowany pieczęcią: „Własność Costy Leventisa”.

– Tędy. – Costa otworzył pomalowane na biało drzwi prowadzące do pokoju gościnnego z osobną łazienką i łóżkiem z białą pościelą.

– Masz tutaj własny basen, choć nie jest zbyt wygodny do pływania.

Przeszedł przez pokój do podwójnych drzwi balkonowych i otworzył je. Szmer wody wypełnił pokój. Podeszła do okien, za którymi znajdował się mały basen i szemrząca fontanna. Jej własna oaza relaksu.

– Z pokoju możesz zadzwonić do restauracji lub spa, jeśli chcesz coś zjeść albo zamówić masaż...

– Naciśnij dwa, żeby wybrać Costę?

– Niestety, telefon ma wyjście tylko na zewnątrz. Musiałabyś do mnie przyjść...

Mary powędrowała do kuchni i otworzyła drzwi wielkiej lodówki. Wybór jedzenia i win był

imponujący. Wracając, zjrzała znowu do głównej sypialni, gdzie nadal stał jej bagaż, ale celowo nie weszła do środka. Serce łomotało w jej piersi, nie pomagając w rozwiązaniu dylematu.

Miała do zagrania rolę i musiała sobie o tym przypominać jak najczęściej. W tak bajecznych okolicznościach łatwo było ulec iluzji. Dylemat Mary polegał na tym, że polubiła Costę. A nawet więcej. Była nim zauroczona. Costa pozwalał jej być tym, kim zawsze chciała być. Kobieta wolną i niezależną. Nie tamtą zahukaną dziewczyną mieszkającą kątem w salonie fryzjerskim.

Gdy Costa odebrał telefon, zerknęła jeszcze raz na swój bagaż, zastanawiając się, gdzie powinna go rozpakować.

– Chcesz, żebym wezwał kogoś do pomocy przy bagażu? – spytał, zakończywszy połączenie.

– Nie, dziękuję.

– W takim razie idę popływać.

Minął ją, ściągając po drodze koszulę. Gdy pochylił się, by otworzyć jedną ze swoich walizek, zauważyła ciemne siniaki na żebrach.

– To musiały być wielkie drzwi – powtórzyła.

– Tak, wielkie drzwi.

Rozpiął pasek od spodni i zsunął je w dół.

Wiedziała, że powinna zająć się sobą, ale nie mogła oderwać oczu od atletycznej sylwetki mężczyzny, którego do tej pory widziała ubranego w eleganckie garnitury i drogie płaszcze. Myślała, że gdy zostaną sami, będą mogli swobodnie porozmawiać, ale Costa zrzucał z siebie kolejne elementy garderoby, aż wreszcie był zupełnie nagi.

– Costa!

– Co? – spytał, odwracając głowę. – Przecież to ty się na mnie gapisz – dodał ze śmiechem. Założył szorty kąpielowe, nie przejmując się swoją nagością.

Mary nie widziała nigdy nagiego mężczyzny na żywo. Nie przypominał modeli z magazynów mody. Nie był tak wymuskany. Costa był mężczyzną z krwi i kości. Jego muskularny tors, ciemne owłosienie pokrywające ręce, nogi i brzuch, wąskie biodra i kształtne pośladki wryły się natychmiast w jej pamięć.

– Chcesz się ochłodzić? – spytał, mijając ją w progu.

– Nie mieliśmy jechać do twojej matki?

– Przecież to nie wizyta u lekarza, że musimy być na określonej godzinę. Zresztą gdybyśmy naprawdę byli parą, pewnie spodziewałaby się tego, że przyjdziemy spóźnieni.

Mówiąc to, Costa wskazał ręką na łóżko.

Mary zmieszała się. Wyszedł, a ona dalej stała w progu jego sypialni, wpatrując się w jego łóżko. Miał rację. Gdyby byli parą, rzuciliby się na siebie w chwili, gdy bagażowy zamknął za sobą drzwi. Zazdrościła swobody, z jaką Costa potrafił rozebrać się, nie przerywając rozmowy.

Teraz mogła już przenieść swoje rzeczy do sypialni dla gości, bo raczej oczywiste było, że nie zapuka do jego sypialni, żądając seksu. Podeszła do jego łóżka i przesunęła dłonią po miękkiej w dotyku narzucie.

Może nie była nim zauroczona? Może po prostu go pragnęła? Przypomniała sobie jego słowa: Są bezpieczniejsze sposoby, by się dobrze zabawić. Według niej Costa uosabiał bezpieczeństwo i przygodę. Dlatego nie rozpakowała swoich rzeczy ani nie przeniosła walizek. Otworzyła jedną z nich, wyjęła skąpe bikini w kolorze bursztynu i przebrała się.

Wyszła na taras i powoli przeszła w stronę jaśniejącego łagodnym światłem basenu, w którym pływał Costa.

Usiadła na krawędzi i zanurzyła nogi w wodzie. Woda była letnia i przyjemnie chłodziła skórę po całym dniu podróży. Obserwowała Costę przemierzającego basen z jednej strony na drugą. Wreszcie zatrzymał się przy niej i oparł o płytki. Był trochę zdyszany, ale w lepszym nastroju.

– Nie wejdiesz?

– Posiedzę na brzegu.

– Woda jest fantastyczna.

– Nie umiem pływać – przyznała niechętnie. – Możesz dodać do swojej listy, że Mary nie umie pływać.

– Poważnie? W Anglii nie uczą pływania w szkołach?

– Uczą, ale wyrzucono mnie z basenu już na pierwszej lekcji.

– Za co? – spytał Costa.

– Odłączyłam się od grupy i poszłam do basenu dla skoczków. – Pamięć podsunęła jej odpowiedni obraz. To było tego samego dnia, kiedy zmarła jej mama. Wspinała się po wysokich schodach, chwytając się kurczowo poręczy. Musiała się spieszyć, zanim ktoś zauważy, że jej nie ma. – Skoczyłam z wieży.

– Nieźle! – Zaśmiał się. – Z samej góry?

Pokiwała głową.

– Zrobiło się straszne zamieszanie. Wyciągnęli mnie z wody, kazali się ubrać i zadzwonili po matkę.

– Mama powiedziała, że za karę nie będę mogła jeść słodczy przez tydzień, ale wiedziałam, że tylko tak mówi, a tata... – Umilkła. – Mary musi się nauczyć – zacytowała słowa ojca. Siedząc z nogami w wodzie pod ciemniejącym niebem nad Anaplró, Mary odważyła się popatrzeć w oczy Costy, który cierpliwie czekał na dokończenie opowieści. Przypomniała sobie zatroskane oczy ojca, dotyk jego dłoni, kiedy powiedział matce, że nie powinni wychodzić. Rozumiał, jak bardzo roztrzęsiona była tego dnia Mary. – W szkole zakazali mi przychodzić na lekcje pływania.

– Dziwne podejście. Nie chcieli cię nauczyć tego, co mogło uratować ci życie, gdybyś znowu miała ochotę skoczyć z wieży?

– Zmieniłam potem szkołę, więc nie miało to znaczenia. A ciebie kto nauczył pływać?

– Pojęcia nie mam. – Costa wzruszył ramionami. – Chyba zawsze to umiałem. Galen i ja pływaliśmy w morzu każdego ranka. Najpierw blisko brzegu, potem coraz dalej.

– Galen to twój przyjaciel? – spytała Mary, przypominając sobie, że usłyszała to imię od Kristiny.

– Kolega. Przez jakiś czas chodziliśmy razem do szkoły, potem służyliśmy w wojsku. Teraz mamy wspólne biuro i ciągle muszę słuchać skarg, że wysługuję się jego biedną asystantką.

– Mnie to wygląda na przyjaźń.

– Być może. W szkole Galen miał przezwisko rompót, czyli robot.

– Nieładnie.

– To był komplement. Jest bardzo inteligentny i wszystko traktuje bardzo poważnie. To przez niego nie mogę latać prywatnym samolotem... Uważa, że to nieekologiczne.

– A ja myślałam, że twoje zasady ci nie pozwalają.

– Niestety nie.

Costa musiał zauważyć jej tęskne spojrzenie, bo wyciągnął rękę w jej stronę.

– Tylko nie próbuj tu żadnych skoków – przypomniał żartobliwie.

W jego zaproszeniu nie było żadnego podtekstu, toteż podała mu dłoń i ześlizgnęła się z krawędzi basenu do wody. Zanurzona po szyję i kurczowo trzymająca się Costy, próbowała dosięgnąć nogami dna.

– Możemy przenieść się tam, gdzie jest płytsza woda?

– Basen ma jednakową głębokość z każdej strony. Jesteś za niska, żeby dotknąć dna. Dawniej służył dla ochłody. Korzystano z niego po kąpieli w bardzo ciepłej wodzie.

– Ale tu też woda jest ciepła.

– Nie jesteśmy w starożytnej Grecji. Basen jest ogrzewany. – Mary zanurzyła na chwilę głowę w wodzie, a gdy znalazła się znów ponad powierzchnią, dostrzegła uśmiech na twarzy Costy.

– Jeśli chcesz, nauczę cię pływać.

– Pewnie – odparła i zaśmiała się, czując, że to pretekst.

– Powiedziałem ci już, że mówię to, co myślę. Bez podtekstów.

Costa oparł jej dłonie na krawędzi basenu. Żałowała, że już jej nie trzyma. Jeden przypadkowy dotyk mógł zapoczątkować coś, o czym oboje myśleli. Ale Costa powiedział, że decyzja należy do niej. Musiałaby zrobić pierwszy krok.

– Połóż się na wodzie, tak żeby się przyzwycząić.

Wysunęła nogi do tyłu, nadal kurczowo trzymając się brzegu. Jej ciało unosiło się na powierzchni. Przymknęła oczy, chcąc skoncentrować się w pełni na tym nowym dla niej doznaniu.

– Mam biuro w dzielnicy Kolonaki w Atenach. Okna wychodzą na zabytkowy plac. Dojeżdżam do niego samochodem z wybrzeża. Tu mam apartament. Codziennie rano pływam. Gdybyś była moją dziewczyną, wiedziałabyś o tym.

Zerknęła w bok. Costa znajdował się w takiej samej pozycji jak ona.

– Ale ja nie chodzę z tobą pływać? – Mary uśmiechnęła się do niego.

Jeszcze nie. Pomyślał to, ale nie powiedział na głos.

– Jak twoja szefowa zniosła wieści o wyjeździe?

– Zwolniła mnie. Spodziewałam się tego – powiedziała, ale nie wyczuł w jej głosie żalu. – Nawet nie było mi przykro. Kiedy przyjechałam do hotelu na lotnisku, zjadłam mnóstwo czekolady z minibaru, a potem jeszcze orzeszki. – Wtedy czuła się z tym źle, ale teraz uznała, że nie mogła lepiej uczcić tak znaczącej zmiany w swoim życiu.

– To dobrze – powiedział Costa.

Mary zastanawiała się, dlaczego w ogóle nie odczuwa dyskomfortu w obecności Costy. Była przecież prawie naga. Podobało jej się uczucie nieważkości towarzyszące unoszeniu się w wodzie. Oraz to, że ich ramiona czasami stykały się ze sobą.

Zapadł zmrok i na zewnątrz powoli włączały się lampy. Costa westchnął, przypominając sobie, że Yolanda na nich czeka.

– Powinniśmy już iść, prawda?

– Tak.

W jego głosie wyczuła niechęć.

– Chciałabym wiedzieć, dlaczego tak nie znosisz tu przyjeżdżać – powiedziała, gdy ich spojrzenia się spotkały.

Naprawdę nie umiał odpowiedzieć. W tej chwili akurat nie przeszkadzało mu, że jest w domu. Zapach morza, śmiechy w oddali, cykanie świerszczy. Wszystko to stanowiło przyjemne tło dla relaksującej kąpieli w basenie. Nie odpowiedział na pytanie, ale nie miało to żadnego znaczenia.

– Na promie pocałowałeś mnie, jakbym była manekinem.

– Chyba nie jestem zbyt dobrym aktorem – odparł i wyciągnął rękę do Mary, by pomóc jej wyjść, ale ona obróciła się, owijając się prawie wokół jego ciała.

– Mogę cię nauczyć – szepnęła, obejmując Costę ramionami.

Powinien ją od siebie odsunąć, ale zamiast tego objął ją ramieniem w pasie.

Zderzyli się ustami. Ten pocałunek nie był ćwiczeniem. Nie był na pokaz. Zachowywali się jak para kochanków cieszących się tym, że nareszcie są sami. Mary przywarła ciałem do niego i objęła jego biodra nogami. Zajęta kontemplowaniem pocałunku, nie bardzo wiedziała, co robi, ale czuła się w objęciach Costy jak w raj.

Costa pierwszy przerwał pieszczoty. W przypadku Mary nie zamierzał się spieszyć.

– Nie chcę spać w pokoju gościnnym – wyznała.

– Taką miałem nadzieję – odparł z uśmiechem.

Wiedział, że teraz będzie wyczekiwał wieczoru z niecierpliwością. Tymczasem przesunął dłoń wyżej, by objąć pierś osłoniętą skąpym trójkątem materiału. Mary jęknęła przeciągle i mocniej chwyciła się jego szyi. Costa rozwiązał górę od bikini i rzucił ją na brzeg. Uniósł Mary nieco wyżej i pochylił głowę. Jego usta zamknęły się na sutku. Ssał go powoli, a każdy ruch językiem pobudzał fantazję Mary, która odchyliła głowę do tyłu, rozkoszując się pieszczotą.

Do sypialni. Szybko...

W szufladzie obok łóżka miał prezerwatywy. Tyle że zupełnie nie mógł oderwać ust od jej piersi, a jej nogi zaciskały się wokół bioder, uniemożliwiając mu ruch. Wzwiedziony pod szortami członek ślizgał się po mokrym skrawku bikini. Costa zafascynowany patrzył na zaczerwienione od emocji policzki Mary, na jej rozchylone usta. Słuchał przyspieszonego oddechu.

– Chodźmy... – Mary zacisnęła łydki na jego pośladkach. – Zabierz mnie do łóżka – poprosiła, wpijając paznokcie w jego ramiona.

Nie chciał robić teraz przerwy, bo widział, że Mary jest o krok od orgazmu. Łóżko wydawało mu się zbyt odległym celem. Sięgnął w dół, by zdjąć z siebie szorty, to samo zrobił z jej dołem od bikini.

– Mocniej – jęknęła, gdy ocierał się sztywnym penisem o lechtaczkę. Zesztywniała na moment w jego ramionach i zaczęła poruszać biodrami, wprawiając go w stan bliski euforii. Zapomniał o całym świecie i wtargnął w gorące wnętrze.

Mary zacisnęła usta. Coś było nie tak. Choć poczuła lekki ból, to nie rozmiar jej przeszkadzał. Sięgnęła dłonią w dół i palcami wyczuła gładką skórę naprężonego penisa. Mimo że nie miała wielkiego doświadczenia, o seksie wiedziała jedno: Costa się nie zabezpieczył.

Cofnęła się gwałtownie.



– Co się stało? – wyszeptał oszołomiony.

Nie umiała mu tego powiedzieć wprost.

– Powiedziałaś, że nauczysz mnie pływać...

Zamknął oczy i odsunął się. Wyszedł z basenu. Mary próbowała nie patrzeć na posągowe nagie ciało.

Po chwili zniknął w głębi domu.

Mary poszła do siebie i po raz pierwszy w życiu miała okazję użyć bidetu. Chłodny strumień wody złagodził lekki ból, który jej dokuczał. Zastanawiała się, czy Costa zauważył, że jest dziewicą. Po grze wstępnej w basenie miała ochotę na więcej. Żałowała, że przzerwali, ale nie mogła pozwolić sobie na seks bez zabezpieczenia.

Ubrała się i przygotowała do wizyty u Yolandy.

– Możemy iść? – spytał Costa, pukając do sypialni.

Mary otworzyła mu, ubrana w zieloną sukienkę. Wilgotne jeszcze włosy miała związane w luźny węzeł.

– Tak – odpowiedziała, widząc, że Costa starannie unika patrzenia na nią. Wyglądał jak zwykle wspaniale w jasnych lnianych spodniach i cienkim pulowerze. Mokre włosy zaczesał do tyłu.

– Co to jest? – spytał.

– Kartka urodzinowa – powiedziała Mary, biorąc torebkę. Kiedy ją kupowała, wydała jej się dobrym pomysłem. Z przodu miała nadrukowaną złotą pięćdziesiątkę i baloniki, w środku była para sztucznych rzęs, jako drobny upominek.

– Nie daję matce kartek – mruknął Costa.

– A ja tak – powiedziała, ale Costa już tego nie usłyszał.

Dogoniła go przy basenie, gdzie nadal leżały jego mokre szorty.

– Jeśli chodzi o wcześniej...

– Nie teraz – uciał.

Przeszli przez ogród i ruszyli w stronę willi Yolandy. Powietrze było przesycone zapachem kwiatów. Wokół cykały świerszcze.

– Ależ są głośne – powiedziała.

– Gryło. Nienawidzę ich – warknął.

– A ja je lubię. Costa, czy możemy porozmawiać?

– Myślałem, że ci się podobało – rzucił po chwili.

– Bardzo, naprawdę...

– Nie potrzebuję pochlebstw, Mary. Zostaw je dla klientów.

– Nie ma żadnych klientów! – odparła urażona. – Nigdy nie było...

– Wybacz, ale nie rozumiem.

– Jestem dziewicą...

Przystanął i patrzył na nią przez długi, długi czas. Potem ktoś zawołał go po imieniu. Prawdopodobnie matka.

Nie odpowiedział. Miał za to kilka pytań do Mary.

– W takim razie co to było, tam w basenie? Ty mnie pocałowałaś pierwsza.

– Tak było.

– Dlaczego nie powiedziałaś wcześniej, że nigdy nie uprawiałaś seksu?

– Czy to ważne?

– Oczywiście, że ważne – warknął, po czym zaklął po grecku. – Zapłaciłem, żebyś spędziła ze mną weekend. Weekend bez zobowiązań. Chciałem sobie życie ułatwić, a nie skomplikować!

Yolanda wyraźnie nie chciała dłużej czekać. Brama otworzyła się i padł na nich snop światła.

– Jezu, ty naprawdę wiesz, jak wybrać najgorszą możliwą porę, prawda, Mary?

Mary obróciła się, by zobaczyć w oddali ludzi zajętych przygotowaniami do jutrzejszego przyjęcia. Po chwili jednak jej spojrzenie przyciągnęła jedna postać. Yolanda była bez wątpienia najelegantszą kobietą, jaką Mary kiedykolwiek widziała. Siedząc na elektrycznym wózku inwalidzkim, machała w ich stronę, zapraszając do środka. W drugiej dłoni trzymała wysoki kieliszek. Karminowe usta uśmiechały się do nich radośnie. Turkusowa tunika kontrastowała z czekoladowym odcieniem włosów przetykanych złotymi pasemkami. Wyglądała absolutnie oszałamiająco. Mary wiedziała już, po kim Costa odziedziczył urodę.

– *Kalimera* – przywitała się Mary z uśmiechem.  
– *Kalispera* – poprawił ją Costa.  
– Co się stało z twoim okiem? – spytała na widok siniaków i szwów.  
– Wpadłem na drzwi.  
– Nie wierzę – powiedziała, przytulając go, gdy się pochylił. – Dobrze, że wreszcie przyjechałeś. Nie było cię chyba z rok...

– Nie daj się na to nabrać – powiedział Costa do Mary. – Dwa tygodnie temu jedliśmy lunch w Atenach.

Yolanda roześmiała się i jej spojrzenie powędrowało ku Mary.

– Więc to jest Mary... – Yolanda przyjrzała się jej od góry do dołu. – Przepraszam, nie dosłyszałam twojego nazwiska.

– Mary Jones.

– Witam cię w moim domu, Mary.

Yolanda napełniła drugi kieliszek i podała go Mary. Był to ten sam alkohol, który Costa pił w tawernie. Mary zastanawiała się, czy nie powinna choć odrobinę spróbować, nie chciała, by jej zachowanie odebrano jako niegrzeczne.

– Nie, dziękuję – powiedział.

– Na powitanie – zachęcała Yolanda.

– Mary nie pije – wtrącił się Costa.

– W ogóle? To tylko ouzo...

– Nie ma czegoś takiego jak tylko ouzo. Zresztą musiałbym ją potem nieść na rękach do willi – dodał z przekąsem i zabrał kieliszek z rąk matki, po czym dodał do niego wody.

– Jedliście już? – spytała Yolanda.

– Nie, ale nie zostaniemy długo.

– Costa, możemy przecież zjeść razem kolację?

– Często to robimy.

– Tak, ale nie tutaj.

– I nie dzisiaj. Jesteś gotowa na jutrzejsze przyjęcie? – zmienił temat.

– Chyba tak – przytaknęła i choć zwracała się do syna, Mary czuła na sobie jej badawcze spojrzenie.

– Szkoda, że cię nie posłuchałam i nie wyprawiłam urodzin w Atenach.

– Mówiłem przecież.

Dalej opowiadała już o przyjęciu i kto się na nim pojawi. Costa próbował podtrzymać rozmowę, ale nie mógł przestać myśleć o Mary. Może wtedy, w basenie uraził jej uczucia, błędnie zakładając, że oboje kierują się pożądaniem. Nie miał jednak pewności, czy Mary nie prowadzi z nim gry, której na razie nie potrafił przejrzeć.

– Costa, czy ty w ogóle słuchasz? – spytała Yolanda, po czym wróciła do opowieści. – Nemo jest zły, bo będzie musiał jutro pracować. Jest szefem ochrony – wyjaśniła Mary. – Nie pomyślałam, że nie da się pogodzić przyjemności z pracą. Może z nim porozmawiasz? Niedługo będzie miał obchód.

– Jasne.

– Jest jeszcze biedna Roula... – Spojrzała przeproszając na Mary. – Wybacz, że o niej wspominałam. Stara się być pogodna, ale widać, że coś ją męczy.

– Z nią też mam porozmawiać? – spytał kpiąco. – Może postawimy mały namiot i każdy, kto będzie miał ochotę na małą terapię, wpadnie do mnie porozmawiać.

– Costa! – Yolanda wybuchnęła śmiechem, który szybko ucichł. – Jestem pewna, że to nic związanego z pracą.

– W takim razie nie jest to także nic związanego ze mną.

– Nie byłabym tego taka pewna...

– Nie byliśmy nawet na jednej randce – uciął jej dywagacje Costa. – Byliśmy dziećmi, kiedy wymyśliliście sobie wszyscy, że mamy się pobrać. – Miał powyżej uszu wysłuchiwanie o Rouli i zirytował go brak taktu u matki. – Po co w ogóle to wywlekasz?

– Costa... – odezwała się Mary, która być może powinna siedzieć cicho.

Costa rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

Tyle że Mary go nie widziała. Szukała czegoś w torebce.

– Mam coś dla ciebie, Yolando... – powiedziała, wręczając pierwszą w życiu butelkę perfum, jaką kupiła. Zrobiła to w ostatniej chwili, na lotnisku, ale poprosiła, by zapakowali na prezent.

– Ale moje urodziny są dopiero w niedzielę.

– Wiem, to tylko jako podziękowanie za dzisiejszy wieczór.

– Och, Mary! – Yolanda rozpromieniła się, otwierając prezent. Rozpyliła perfumy w powietrzu. – Cudowny zapach! – powiedziała, spryskując szyję i nadgarstki. Potem psiknęła w stronę Costy, który tylko przewrócił oczami, przyzwyczajony do żartów matki. – Patrz, co dostałam od Mary.

Potem odwróciła głowę i na dłużej zawiesiła spojrzenie na twarzy Mary. Miała identyczne szare oczy jak Costa.

– Costa ma rację, nie powinnam wspominać o Rouli. To było niegrzeczne. Powiedz mi w takim razie, Mary, jak długo się spotykacie.

– Kilka miesięcy – odpowiedziała Mary z uśmiechem.

– Twój rodzic poznał już Costę czy ja jestem pierwsza? – Przeniosła spojrzenie na Costę, który lekko pokręcił głową. – Dlaczego nie mogę o to zapytać? – Zmarszczyła lekko brwi.

– Mary straciła rodziców.

– Och! – Yolanda chwyciła się za serce.

Mary pożałowała natychmiast wszystkich kłamstw, które stały się ciężarem nie do udźwignięcia. Miała ochotę się rozplakać, a, co gorsza, Yolanda to zauważyła i zaczęła schodzić z wózka, zapewne po to, by uściskać i pocieszyć Mary.

Powstrzymał ją Costa.

– Zostaw ją, proszę – ostrzegł i Yolanda cofnęła się.

Costa natomiast zastanawiał się, po co tak skomplikował sobie życie. Matka, która zwykle patrzyła wilkiem na każdą kobietę, która nie była Roulą, niespodziewanie zaakceptowała Mary. Mary okazała się dziewicą, co nawet dla niego było szokiem. A teraz znowu wyglądała, jakby była bliska załamania nerwowego.

Czyżby aż tak ją zranił?

– Czasami wydaje mi się, że masz serce z kamienia – powiedziała z wyrzutem Yolanda.

Na szczęście interwencja Costy dała Mary czas na zebranie się w sobie. Yolanda tymczasem zmodyfikowała pytanie.

– Opowiedz mi, jak się poznaliście? Costa nie mówi mi o niczym – dodała, patrząc na syna z urazą.

– Przez internet – wtrącił szybko Costa.

Mary rzuciła mu karcące spojrzenie.

– Wcale nie! Spotykałam się z kimś, kto jest naszym wspólnym znajomym i jakoś tak... – Spojrzała na Costę, który miał minę jak chmura gradowa, ale pomógł jej wybrnąć.

– To nie był facet dla Mary i po prostu jej o tym powiedziałem.

– Prosto z mostu, jak zawsze – skomentowała Yolanda. – Zaczekajcie tutaj, mam coś, czego musicie spróbować.

Po tych słowach Yolanda zniknęła w czeluściach willi.

– Co ty wyprawiasz? – spytała półszeptem Mary. – Przecież się umówiliśmy...

– To było przedtem – powiedział Costa. Nie miał siły dłużej kłamać. – Ten wypadek, który miałem... Drzwi... To była bójka. Z Ridgemontem i jego ochroniarzami.

Mary ściągnęła brwi.

– Chodziło o ten kontrakt na Bliskim Wschodzie?

– Nie. – Przymknął oczy na chwilę. – Nie spodobało mu się, że wysłaś ze mną. Widział nasze zdjęcie w gazecie.

– Nie prosiłam, żebyś się o mnie bił.

– Nie mogłem puścić płazem tego, co o tobie wygadywał – powiedział oschle. Sam się nie spodziewał, że kiedykolwiek jeszcze stanie do walki, i to w obronie kobiety. – Matka przyniesie baklawę. Nie cierpię paskudztwa.

Po chwili pojawiła się Yolanda z tacą wypełnioną deserem.

– Mój sekretny przepis – powiedziała do Mary. – Zrobię jeszcze więcej na przyjęcie.

– Jaki jest sens wynajmowania cateringu, skoro i tak zamierzasz spędzić cały dzień w kuchni?

– Wszyscy uwielbiają moją baklavę – wyjaśniła, nakładając porcję dla niego i Mary.  
– Spróbuj.  
– Dziękuję. – Mary wzięła talerzyk i zagłębiła widelec w miękkiej masie. – Pycha! – powiedziała z niekłamanym zachwytem.  
– Costa?  
– Może być – odparł, nie wzięwszy nawet kęsa. – Przyszedł Nemo. Pójdę zamienić z nim parę słów.  
Mary została sama z Yolandą, ale nie było to stresujące przeżycie. Matka Costy nie próbowała wyciągać od niej informacji. Przez chwilę milczała, a kiedy Mary odstawiła talerzyk, wznowiła rozmowę.  
– Organizacja przyjęcia to ciężka praca.  
– Może mogłabym w czymś pomóc?  
– Z wyjątkiem jutrzejszego gotowania wszystko jest właściwie gotowe, a przynajmniej taką mam nadzieję. Chcę tylko, żeby wszyscy dobrze się bawili. Nie będzie żadnych przemówień ani innych takich. – Umilkła na chwilę. – Nie wiesz przypadkiem, od czego ma tak obitą twarz?  
– Mnie też powiedział, że to drzwi – skłamała Mary.  
– Może niepotrzebnie się martwię. Ostatecznie zawsze spada na cztery łapy i osiąga wszystko, co sobie zamierzy. Dawniej, kiedy klepaliśmy biedę, zawsze pilnował, żebym miała na lekarstwa i wizyty u lekarzy. To on zmienił wizerunek naszej wyspy, choć naprawdę nie mam pojęcia, jak tego dokonał. Mówię ci, ten chłopak urodził się pod szczęśliwą...  
– Myślę, że ciężko pracował na swoją pozycję – przerwała jej Mary, zmęczona nieco frazesami o szczęśliwych gwiazdach, dobrej ręce i nowobogackich, jak określał Costę Ridgemont. Nie mógł przecież pstryknąć palcami i wyspa, ot tak, przeszła metamorfozę, stając się popularnym celem turystycznym.  
Yolanda zrobiła wielkie oczy. Wyraźnie nie przyjmowała takiej wersji wydarzeń do wiadomości, ale też była matką Costy i może przez to trudno jej było zachować obiektywizm.  
– Przepraszam, nie chciałam... – wycofała się Mary.  
Gdy wrócił Costa, zapytała, gdzie jest łazienka i wyszła, nie tylko po to, by Costa mógł porozmawiać z matką na osobności, ale po to, by zatrzeć niemiłe wrażenie. Powinna po prostu siedzieć, uśmiechać się i przytakiwać Yolandzie.  
Siedziała w łazience całe wieki, zastanawiając się, jak potoczy się reszta wieczoru. Doszła jednak do wniosku, że nie ma się czym przejmować. To była tylko praca. Taka sama jak składanie ręczników w salonie fryzjerskim.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Myślisz, że uwierzyła? – spytała Mary, gdy wracali przez plażę. Nad ich głowami jasno świecił księżyc przypominający ogromną kulę z białej czekolady.

– Hm? – spytał Costa rozkojarzony.

– Pytam, czy twoim zdaniem Yolanda kupiła naszą wersję?

– Ty naprawdę umiesz wciskać głodne kawałki – zarzucił. – Hej, skupmy się na najbardziej nieistotnym szczególe, bo czemu by nie.

– Jestem tu tylko z powodu przyjęcia – powiedziała Mary, podnosząc głos. Nie знаła wcześniej uczucia, które temu towarzyszyło, ale spodobało jej się. – Jeśli uda nam się wszystko rozwikłać do jutra, to...

– Nie ma żadnego jutra.

– Ale i tak możemy to wszystko przegadać.

– Co takiego mamy przegadać?

– Muszę wiedzieć, co myślisz.

– Mary, prosisz, żebym ci powiedział, co myślę i co czuję, jakbyśmy byli parą, która szuka ratunku, a tak nie jest. To ja muszę wiedzieć, czy nie zrobiłem ci krzywdy.

– Skąd!

– Może byłem za mało delikatny?

– Też nie. Jeśli koniecznie chcesz znać prawdę, bardzo mi się podobało...

– Gdybym znał prawdę, w ogóle by cię tu nie było.

– Ach tak? Więc wolisz bardziej doświadczone ode mnie?

– Po co tu przyjechałaś, Mary? Chodziło o pieniądze? Co jeszcze?

– Weekend pełen słońca i dobrej zabawy.

– Oraz?

– Seks.

– Zatrudniłem cię, żebyś udawała moją dziewczynę. Całkiem dobrze ci idzie zresztą. Perfumy na prezent, kilka słów po grecku...

– Cóż, podeszłam poważnie do powierzonego zadania – odpowiedziała sztywno. W rzeczywistości po prostu była sobą, co najwyraźniej mu się nie spodobało. – Jest taka metoda aktorska. Kiedyś czytałam książkę na ten temat.

– Jesteś kłamczuchą, Mary, i to bardzo dobrą. Nie mówię tego po to, żeby cię oceniać. Były czasy, że ja też posługiwałem się kłamstwem, inaczej miałbym o wiele trudniejsze początki. Mam jednak sugestię. Nie próbuj seksu bez zobowiązań, kiedy wyraźnie nie masz pojęcia, co to oznacza.

– Ale ja wcale nie udawałam. Chciałam spędzić weekend na zabawie i miłości...

– Chwileczkę. Po pierwsze, to nie jest żadna miłość. Po drugie, w czasie tego seksu bez zobowiązań też zmieniłaś zdanie.

– Nieprawda.

– Prawda. Byliśmy razem w basenie.

– Przerwałam nie dlatego, że się bałam albo żałowałam, udawałam czy martwiłam się, że będzie bolało. No może trochę się tym martwiłam... – Wzięła głębszy oddech. – Naprawdę nie wiem, jak mam to powiedzieć.

– Po prostu powiedz!

– Nie chciałam ryzykować zdrowia z kimś takim jak ty!

– Litości... – mruknął Costa. Mary była najbardziej nieprzewidywalną osobą, jaką kiedykolwiek spotkał.

– Od początku wiedziałam, że nawet jeśli się prześpiemy ze sobą, nic więcej z tego nie będzie. Rozumiem to i akceptuję.

– Akceptujesz coś, o czym nigdy nie było mowy?

Costa nie tyle był zły na nią, co przede wszystkim na siebie. Gdyby nie przerwała, uprawialiby seks w basenie, w dodatku bez zabezpieczenia. Coś podobnego nigdy mu się nie zdarzyło.

– Czy ty w ogóle bierzesz pigułkę?

– Zaczęłam tamtego wieczoru, gdy się rozstaliśmy.

Costa zaśmiał się ponuro.

– Naprawdę cię podziwiam, Mary. – Nie zabrzmiało to jak komplement. – Kiedy czegoś chcesz, idziesz na całość, prawda?

– Być może.

– Być może? – Stanowczo siebie nie doceniała. – Skok z wieży, urodzinowa randka w ciemno z brutalem, weekend w Grecji z obcym facetem i udawanie doświadczonej kochanki – urwał, nie mogąc pogodzić tej wiedzy z tym, że Mary była dziewicą. – Miałaś nadzieję, że to będzie trwało dłużej niż przez weekend, mam rację?

– Myślisz, że zastawiłam na ciebie pułapkę?

– W ogóle nie wiem, co mam o tym myśleć!

Prawdę mówiąc, wolałby w ogóle nie roztrząsać tego, bo nagle to nie brak doświadczenia seksualnego u Mary był problemem. Problemem były uczucia, które Mary w nim wzbudzała.

– Nie chcę się w nic angażować. Z nikim – powiedział, gdy znaleźli się w jego willi.

– Mówiłeś o tym wiele razy.

– Właśnie, a mimo to oboje się zaangażowaliśmy.

– Nie powiedziałabym – zaprzeczyła Mary.

– Ależ tak. Nie chcę odpowiedzialności, jaka wynika ze związku. A to mi wygląda na związek. Nie chcę tej całej... paniki!

– Paniki?

– Nie to słowo. Chodziło mi o dramę. Niezależnie od tego, czy Yolanda uwierzyła w naszą wersję, czy nie, będzie musiała pogodzić się z faktami, kiedy ogłoszę, że zerwaliśmy.

– Co jej powiesz?

– Prawdę. Powiem, że jesteśmy niedopasowani.

Mary milczała.

– Rano zorganizuję ci lot powrotny. Mogę zarezerwować hotel w Atenach. Na pewno mają tam barek świetnie wypełniony różnymi smakołykami. – Milczenie Mary wprawiało go w coraz większą konsternację. – Mary, nie musisz iść ze mną do łóżka, rozumiesz?

– Och, daruj sobie. Mnóstwo razy musiałam się wynosić z różnych domów, zanim jeszcze zdążyłam rozpakować walizkę. Nie muszę kolejny raz wysłuchiwać, że jestem nie taka, jak powinnam.

Nie płakała, w jej głosie nie wyczuł zgorzknienia. Może trochę smutku. Potem jednak zadała pytanie.

– Naprawdę wolisz, żebym nic do ciebie nie czuła?

– A coś do mnie czujesz? – spytał.

– Oczywiście! Nie jestem jakimś dziwadłem! Ale masz rację. Jesteśmy niedopasowani. Nigdy bym nie chciała być z tobą w prawdziwym związku. Wolę mężczyzn, którzy pamiętają o kartkach, kwiatach i balonach...

– Co to za jakaś obsesja z tymi balonami? – Skrzywił się.

– Tak się składa, że je uwielbiam. Za to nie wyobrażam sobie seksu bez uczuć i rozmów. Zgodziłam się, bo chciałam zobaczyć, jak wygląda związek w praktyce... Przećwiczyć.

– Przećwiczyć?

– Tak – przyznała. – Chciałam słońca, przygody i dobrego seksu, choćby i przez parę nocy. A teraz spędzę jedną z tych nocy w pokoju dla gości i wiesz co, Costa, nie będę się zakradać nocą do twojej sypialni. Byłam sama przez całe swoje życie. Jedna noc więcej niczego nie zmieni. I nie będę siedzieć w hotelu w Atenach ani wyjadać czekolady z barku. Pójdę potańczyć do klubu, a potem znajdę kogoś chętnego na seks bez zobowiązań. *Gia partiei mou!*

– Skończyłaś już?

– Nie. Jutro stąd wyjeżdżam. Pewnie cię nie będzie, więc powiem parę słów teraz. Twoja matka byłaby wniebowzięta, gdyby dostała od ciebie kartkę...

Costa wzruszył ramionami.

– Poza tym chciałaby wiedzieć, co się stało z twoją twarzą...

– Nie muszę jej opowiadać o Ridgemoncie – powiedział, z nieskrywanym obrzydzeniem wymawiając nazwisko Erica.

– Po prostu jej powiedz, że wdałeś się w bójkę z facetem, który mi się naprzykrzał. Zapewniam, że wyobraża sobie coś znacznie gorszego.

– Czy teraz już skończyłaś?

– Nie! Powiem jeszcze, że byłabym świetna. Byłabym najlepszą fikcyjną dziewczyną na świecie. I to nie ja zerwałam umowę. To ty jesteś tchórzem, Costa. Ty nie możesz wyluzować nawet na jeden weekend. Życzę ci powodzenia – dodała Mary i obróciła się, by pójść do swojego pokoju. – *Adio*.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nawet kobieciarz cię nie chce, pomyślała Mary, zdejmując z siebie ubranie. Potem usiadła na dużym, pustym łóżku. Zajrzała do menu, ale wszystko było zdrowe, organiczne, dietetyczne... Dopiero na ostatniej stronie znalazła drinki, burgery, souvlaki i coś, co nazywało się sokolatopita i było tradycyjnym ciastem czekoladowym, serwowanym z lodami waniliowymi. Pycha.

Tyle że Mary wcale nie była głodna.

Tęskniła za dotykiem dłoni Costy, mimo że w tej chwili nadal była wzburzona zakończoną przed chwilą dyskusją. Z powodu pigułek antykoncepcyjnych, które łykała od niedawna, miała obrzmiałe piersi. Czowała napięcie w całym ciele, a najbardziej w dole brzucha. Na domiar wszystkiego, było jej smutno.

Polubiła Yolandę i cieszyła się z zaproszenia na przyjęcie urodzinowe. Tymczasem jutro zostanie wsadzona do helikoptera i nie dowie się, jak Costa osiągnął sukces w biznesie. Nie będzie wiedziała, czy przyjęcie było udane ani nie pozna biednej Rouli...

Położyła się do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Leżała z otwartymi oczami, obserwując cienie przesuwane się po suficie i nasłuchując odgłosów nieznanego sobie domu.

Po kilku godzinach wstała i wyjęła z torby mały magnes na lodówkę. Zdecydowała, że powinien znaleźć się na swoim miejscu, ale mimo tego, że jej suita była luksusowo wyposażona, nie znalazła w niej lodówki.

Rozejrzała się dookoła, poszukując jakiegokolwiek powierzchni metalowej, też bez powodzenia.

Położyła się znowu. Gdzieś w głębi domu otworzyły się drzwi, potem za niewielkim okienkiem powyżej jej drzwi zrobiło się zupełnie ciemno. Costa Leventis poszedł nareszcie spać.

Odczekała kolejny kwadrans, po czym owinęła się w ręcznik, zdeterminowana, by zawiesić magnes na lodówce w kuchni. Rano go stamtąd zdejmie.

Na palcach wyszła z pokoju.

– Och! – wydała z siebie stłumiony okrzyk, gdy przechodziła obok wielkiej sofy, na której zobaczyła Costę. Miał wyciągnięte daleko nogi i ręce splecione z tyłu głowy. Kiedy słyszała hałasy, wcale nie zamykał drzwi, tylko je otwierał. Chłodny powiew dotarł do niej od strony tarasu. – Myślałam, że już śpisz.

Costa, który nie czuł potrzeby tłumaczenia się, ledwo na nią spojrział. Zrobił to specjalnie. Nie mógł sobie pozwolić na to, by jakaś tam Mary Jones nim manipulowała.

– Nie będę przeszkadzać – odezwała się znowu. Podeszła do lodówki. – Chcę tylko zawiesić magnes.

– Proszę bardzo – mruknął Costa.

– Zabieram go ze sobą wszędzie i jak go nie powieszę, to nie mogę zasnąć.

Nie odezwał się ani słowem, ale zdołała wzbudzić jego ciekawość. I choć jego spojrzenie nadal było skierowane w dal, na zacumowane w przystani jachty kołyszące się na falach, to jednak obraz szczupłej sylwetki poruszającej się prawie bezszelestnie tkwił gdzieś w jego świadomości. A kiedy zawróciła, poczuł się jak nastolatek, który nie może opanować podniecenia. I tak jak za czasów młodości skupił myśli na kutrach powracających do portu i stertach ryb czekających na sprawienie.

Podziałało.

– Chcę zamówić coś do jedzenia – powiedziała Mary.

– Jasne, nie ma sprawy. – Po chwili jednak ruszyło go sumienie. Mary była jego gościem i poza kawałkiem ciasta u matki nic nie jadła od przyjazdu. – Mówię poważnie – odezwał się znowu, ale tym razem popełnił błąd i odwrócił głowę, by nie uznała, że ją lekceważy. – Zamów, na co masz ochotę.

Patrząc w jej oczy, pomyślał o basenie i jej dłoni pieszczącej go pod wodą.

A potem idź do łóżka. To właśnie miał ochotę jej powiedzieć. Wracaj. Do. Siebie!

Mary jednak miała inne plany i nabrała ochoty na rozmowę.

– Pomyślałam, że wezmę souvlaki i może ciasto czekoladowe...

– Na litość boską, zamawiaj sobie, co chcesz! – warknął przez zęby.

Spiorunowała go wzrokiem i zacisnęła usta. Uniosła głowę wyżej i wyszła z pokoju. Jeśli ją zdenerwował, to dobrze. Niech wie, z jaką emocjonalną pustynią ma do czynienia.

Skrzywił się, dotykając językiem nowej korony. Mógł myśleć o bójce i obolałej twarzy, a nie o głupich



rybach.

Gdyby wtedy w restauracji rozmówił się z Ridgemontem i wyszedł, zamiast ratować z opresji Mary Jones, dziś byłby w zupełnie innej sytuacji. Uspokoił się trochę, a tętniący w jego skroniach ból zelżał nieco. Świerszcze były dziś wyjątkowo głośne i choć Costa próbował dosłyszeć szum fal, tak naprawdę nasłuchiwał Mary, która zamknęła się w swojej sypialni. Cisza panująca w domu dobijała go.

Wstał i podszedł do lodówki. Patrzył przez chwilę na dziwny magnes, który był jedyną ozdobą na lśniących drzwiach. Zastanawiał się, w ilu miejscach już wisiał.

Potem westchnął i podszedł do drzwi Mary. Zapukał, dał jej chwilę i otworzył drzwi. Mary stała z telefonem w jednej ręce i menu w drugiej. Była zupełnie naga.

Nie sięgnęła odruchowo po ręcznik, co mu się spodobało. Patrzyła tylko na niego, lekko zdziwiona.

– Zamówiłaś już?

Mary była zaskoczona tym, że udało jej się zachować spokój.

– Miałam to właśnie zrobić – powiedziała. – Chcesz, żebym wzięła coś dla ciebie?

– Odłóż telefon, Mary.

– Czyżby kolejny wykład?

– Nie. Chciałem spytać, co takiego cię wzburzyło, kiedy byliśmy u Yolandy.

– Mam wybrać jedną rzecz? – spytała kpiąco. – Było ich zdecydowanie za wiele.

– Prawie się rozplakałaś.

– Musiało ci się przywidzieć.

– Mary...

Mogła mu kazać się wynosić i pewnie by to zrobił. Nie było jednak sensu kłamać.

– Opowiesz mi o sobie? – spytała.

– Nie.

– To nie fair.

– Ty możesz mi o sobie opowiedzieć.

Mary nie była pewna, czy rzeczywiście może to zrobić. Jej umysł poszukiwał argumentów, którymi mogłaby się zasłonić. Nie znalazła ich. Nie musiała już trzymać swojego życia prywatnego w sekrecie. Nie miała pracy do stracenia, nie mogła nikogo urazić.

– Skłamałam.

– Wszyscy kłamiemy.

– Nie jestem sierotą – wyznała Mary. – Nie zasłużyłam na uścisk Yolandy. Mój ojciec siedzi w więzieniu. Odwiedzam go tam co tydzień – dodała.

– To on jest tym zobowiązaniem, przez które nie możesz wyjechać z Londynu?

Kiwnęła głową.

– Prowadził samochód po alkoholu. Spowodował wypadek, w którym zginęła matka.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Siedem. To było tego dnia, kiedy skoczyłam do basenu z wieży.

– I do tej pory siedzi w więzieniu za spowodowanie wypadku?

– Za wypadek dostał wyrok w zawieszeniu. Ale zapożyczył się, żeby zapłacić prawnikom, a ja musiałam zmienić szkołę. Potem coś się przydarzyło w jego pracy i po raz pierwszy go posadzili...

– A reszta twojej rodziny?

– Babcia zerwała z nim kontakty – wyjaśniła Mary. – Niedługo potem zmarła, a ja tułałam się po rodzinach zastępczych. Bez przerwy mnie przenoszono. Dawniej ojciec był dla mnie bohaterem. Tęsknię za nim z tamtych lat. Przed wypadku...

Nie wiedziała, jak to się stało, ale Costa po prostu rozłożył ramiona i ją przytulił. Wciąż pachniał nowymi perfumami Yolandy. Mary poczuła ulgę, że nie musi już kłamać. Musiała tylko powstrzymać łzy. Na nie przyjdzie czas później, gdy wróci do Londynu i znów będzie sama.

– Jestem taka samotna – powiedziała szczerze. – Nie spodziewam się, że to zrozumiesz.

Mimo że Mary była zupełnie naga, a on trzymał ją w objęciach, tym razem nie potrzebował się hamować. To nie był moment erotyczny ani zmysłowy. Starał się ją jedynie pocieszyć. Smutek Mary spowił ich oboje niczym gęsta mgła.

– Nie przyleciałam do Grecji, żeby szukać związku – powiedziała po dłuższej chwili. – Byłam ciekawa,

jak wyglądała normalne życie rodzinne. Przyjęcie i wspólna zabawa. Chciałam choć na chwilę stać się częścią normalnej rodziny. Niczego nie udawałam.

– Wiem – stwierdził.

Być może Mary ukrywała prawdę o sobie przez wiele lat, ale dziś mógł zobaczyć jej prawdziwą twarz.

– To nienasycenie – skomentował, nie mając na myśli nic związanego z seksem. Mary wydawała się głodna życia, którego nie знаła.

– Tak. Chcę jutro pójść do Yolandy i pomóc jej w robieniu tej baklawy. Może nawet uda mi się zdobyć przepis... – powiedziała.

– A może chcesz jej wysłać kartkę podpisaną Mary i Costa?

– Nie. Tylko Mary. Kupiłam na lotnisku jeszcze kolczyki z muszelkami, ale nie wiem, czy jej się spodobają.

– Z Yolandą nigdy nic nie wiadomo. Niewykluczone, że byłaby zachwycona.

– Wiem, że przygotowałeś jakiś wyjątkowy prezent dla niej, ale mnie już przy tym nie będzie. –

Wysunęła się z jego objęć. – Po prostu chciałam się pobawić w rodzinę, a potem wrócić do swojego życia.

– Teraz to rozumiem.

– A ty? – spytała Mary.

– Ja?

Wiedział, że czeka, aż on odłoni się przed nią, ale Costa nie był skłonny do zwierzeń.

– Zarezerwowałem ci lot na dziesiątą rano i pokój hotelowy z najlepszym widokiem na Akropol.

– Miło się z tobą zrywa – powiedziała Mary. – Nie żeby coś nas łączyło – dodała.

– Właśnie – przytaknął Costa, czekając na chłodniejszy powiew wiatru od strony okna, ale powietrze w pokoju było nieruchome.

– Powinam coś zjeść – powiedziała Mary. – Umieram z głodu, prawdę mówiąc.

Dopiero teraz sięgnęła po ręcznik, by się nim owinąć.

– Chcę ci jeszcze coś powiedzieć. Może jestem draniem, ale nigdy bym cię nie naraził na niebezpieczeństwo.

– Przepraszam za tamto. – Mary skrzywiła się. – Po prostu byłam...

– Wiem, że byłaś zła. Ja też... Ale na siebie.

Jej ramiona pokryły się gęsią skórą i choć nie chciał patrzeć, dostrzegł sterczące sutki pod ręcznikiem. Powinien teraz wyjść.

– Nigdy nie uprawiałem seksu bez zabezpieczenia. Było mi tak dobrze, że straciłem głowę – dodał.

– To miłe – powiedziała. Nagle zatęskniła za jego ramionami. Nie miała odwagi spojrzeć w jego stronę.

Może czuł to samo, tylko nie chciał się przyznać? Może gdyby spojrzęła, zobaczyłaby, że on też myśli o tym samym co ona?

– Idę do łóżka – rzucił w końcu, mając nadzieję, że Mary pójdzie razem z nim.

Helikopter był zarezerwowany i jutro Mary już tutaj nie będzie, ale dopóki była...

Jedna noc.

To brzmiało zupełnie niegroźnie. O wiele bezpieczniej niż dwie czy trzy noce.

Odwróć się i idź do siebie! Powtórzył to sobie w myślach kilka razy, ale nie zrobił ani kroku. Mary patrzyła na niego, a po zwieszonych ramionach widział, że straciła nadzieję. Nie mógł wymagać, żeby to ona przyszła do niego. Chciała, by jej pragnął. Potrzebowała tego tak samo, jak wcześniej tego, by ją objął i pocieszył.

– Idziesz? – spytał.

W jej oczach pojawił się błysk. Omal nie podskoczyła w miejscu.

Podszedł bliżej i wziął ją na rękę.

Czyż nie był cudowny... Z nosem przy jego szyi wdychała upojny zapach czystej skóry. Ręcznik zsunął się z jej ciała, kiedy powolnym krokiem zmierzał w stronę łoża z baldachimem.

– Jesteś pewna?

– Wiesz, że tak.

Chłodny materiał pieścił jej skórę, gdy ostrożnie ułożył ją w pościeli.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Miał nie komplikować sobie życia.

Costa otworzył jedno oko, próbując ogarnąć chaos panujący dookoła. Kołdra musiała zsunąć się na podłogę, bo leżeli spleceni ze sobą i częściowo przykryci samym prześcieradłem. Mary nadal spała z głową opartą na jego piersi. Ciepły oddech delikatnie łaskotał skórę.

Ciche pukanie do drzwi uświadomiło mu, że przyszła pokojówka. Przez drzwi powiedział jej, żeby zostawiła śniadanie w jadalni.

– *Kalimera*. – Mary podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

– Teraz dobrze – odpowiedział z uśmiechem.

– Tylko dlatego, że słyszałam, jak przed chwilą przywitałeś pokojówkę.

– *Tee kanis?* – spytał i z rozbawieniem obserwował, jak próbuje sobie przypomnieć, co to znaczy.

– Jak się masz? – spytała i odpowiedziała. – Doskonale, dziękuję.

– Na pewno?

– Oczywiście.

– Nie żałujesz?

– Ani trochę! – Pokręciła głową. – No, może tego ciasta czekoladowego...

Costa roześmiał się w głos.

– Dziś wieczorem będzie tyle ciasta, ile tylko chcesz – powiedział i sięgnął po telefon. – Odwołam pilota i...

– Nie rób tego, proszę! – Mary chwyciła go za nadgarstek.

– Myślałem, że chcesz iść na przyjęcie.

– Tak, ale...

– Możesz spędzić dzień w salonie...

– A co jeszcze mogłabym robić? – spytała, patrząc na niego.

Costa, który miał zamiar pokierować jej dłoń w dół i pokazać, co jeszcze mogliby robić, powstrzymał się.

– Co chciałabyś robić, Mary?

– Chcę spędzić dzień z tobą, rozmawiać i poznać cię lepiej – wszystko to, czego nienawidzisz.

– To nie ma sensu.

– Dlaczego?

– Nie mamy przyszłości, oto dlaczego.

– Ależ ja to wiem. Po prostu mam dosyć siedzenia w salonach urody.

– Możemy też w ogóle nie wychodzić z sypialni.

Mary zastanowiła się, po czym wstała z łóżka i przyklękła, by pozbierać swoje rzeczy. Na wewnętrznej stronie uda widniał odcisnięty ślad jej ręki.

– Skoro nie możemy porozmawiać, najlepiej będzie, jak sobie pójdę.

Nie zatrzymywał jej. Miała prawo odejść, tym bardziej, że wczorajszej nocy przekroczyli ustaloną wcześniej granicę. Nie w sensie erotycznym. Costa był otwarty i przekraczanie granic w seksie nie stanowiło dla niego problemu. Ostatnia noc nie była pod tym względem szczególnie szalona. Mimo to czuł się, jakby zdjął z oczu opaskę i w świetle dnia obserwował szkody spowodowane nieudaną eskapadą seksualną.

Zaklął siarczyście trzy razy, a potem wciągnął powietrze, słysząc, że woda pod prysznicem przestała lecieć.

Przeszedł do kuchni i nalał kawy do dwóch filiżanek. Zjadł kawałek bułki i wrócił z tacą do sypialni, po czym wszedł do łóżka.

– Czestuj się – powiedział, gdy Mary wyszła z łazienki, ubrana w bikini. Wyglądała doskonale. Ślady niewyspania po nocy bezpowrotnie zniknęły. – Jest kawa.

– Nie, dziękuję – powiedziała, wychodząc z sypialni. Stała przy stole, zastanawiając się, co zjeść. Nalała sobie trochę soku, nałożyła plaster sera na chleb i zjadła śniadanie, stojąc.

Ostatnia noc była bardziej magiczna, niż mogła to sobie wyobrazić, dlatego nie chciała, by

wspomnienie o niej zostało zniszczone. Była też częścią układu, którego Mary nie mogła dotrzymać. Musiała pogodzić się z tym, że nadeszła pora pożegnania.

Tyle razy to robiła, że można ją było uznać za specjalistkę od pożegnań.

Przełknęła ostatni kęs kanapki i dopiła sok.

Jeszcze tylko głęboki oddech i była gotowa.

Do boju, dziewczyno!

– Helikopter będzie tu o dziesiątej? – spytała pogodnym tonem.

– Tak – odpowiedział.

Mary podeszła do swojej torby i wyjęła z niej krem do opalania.

– Idę teraz na plażę, a potem... witajcie, Ateny! Daruję sobie clubbing i zostanę w hotelu. Mam nadzieję, że zarezerwowałeś mi pokój z naprawdę pięknym widokiem.

– Nie rozumiem cię, Mary. Uzgodniliśmy przecież...

– To już się zmieniło – dokończyła.

– Z powodu tego, co się tutaj stało? – Wskazał dłonią na łóżko.

– Nie, z powodu tego, co się stało tam. – Mary wyciągnęła dłoń w stronę pokoju gościnnego. – Powiedziałam ci o sobie wszystko i cieszę się, że mnie wysłuchałeś. – Energicznymi ruchami wcierała krem w łydki. – Jeśli nie możesz odwzajemnić się tym samym, to chyba rozumiesz...

Założyła na kostium letnią sukienkę, jedną z niewielu swoich rzeczy, jakie przywiozła ze sobą na wyspę. Do tego słomkowy kapelusz z szerokim rondem, który wybrał dla niej Leo, i wreszcie okulary przeciwsłoneczne kupione na lotnisku.

– Naprawdę chcesz wyjechać?

– Tak. Dziękuję za cudowną noc i przekazaj najlepsze życzenia Yolandzie.

– Będzie zawiedziona, że cię nie ma.

– Nie przesadzajmy. Wszyscy będą zachwyceni, że jesteś sam.

Tylko że Costę nie obchodzili wszyscy. Zastanawiał się, dlaczego głos Mary brzmi tak lekko, jakby cieszyła się z wyjazdu.

– Po co ci tyle tego kremu? Jest rano i nie ma tu jeszcze lata.

– Nie chcę się spiec. Mam bardzo jasną cerę.

– Nie spalisz się, gwarantuję. Jesteś silniejsza, niż ci się zdaje – dodał i wcale nie mówił o odporności na poparzenia słoneczne. – Możesz być, kim tylko zechcesz...

– Taką mam nadzieję – zgodziła się Mary.

– Nie będzie cię, kiedy wrócę?

– Muszę iść się ogolić i zdjąć te szwy – powiedział, po czym urwał. Nie był przyzwyczajony do ujawniania jej swoich planów. – Może mnie nie być – odpowiedział.

Więc tak wyglądał koniec.

Mary patrzyła na Costę leżącego w łóżku. Z głową opartą na łokciu wyglądał na obrażonego. Naprawdę wolałaby zostać i zawiesić swoje uczucia na kołku na kolejne trzydzieści sześć godzin.

– *Sto kaló!* – pożegnała się po grecku, chcąc po sobie pozostawić dobre wrażenie. – Nie oznaczało to „do widzenia”, „na razie” ani „zdzwonimy się”. Po prostu życzyła mu wszystkiego dobrego.

– Tobie też – odpowiedział.

– Mary? – zawołał ją i cofnęła się. – Zostawiłem coś dla ciebie w górnej szufladzie.

– Co takiego?

– Telefon. Będziesz go potrzebować, jeśli chcesz znaleźć lepszą pracę.

– Super – powiedziała, ale bez zwykłego entuzjazmu. Nie podeszła do komody. – Dziękuję, to miłe z twojej strony.

Odetchnął głębiej, dopiero kiedy wyszła. Wolałby bardziej czule pożegnanie, ale nie miał odwagi go zasugerować. W powietrzu wyczuwalny był kokosowy aromat kremu do opalania. Costa poszedł do kuchni, by dolać sobie kawy. Magnes nadal wisiał na lodówce.

Woda była cudownie chłodna i tak przejrzysta, że Mary widziała drobne ryby przemykające nieopodal. Weszła prawie do pasa, a jej stopy zapadały się w miękkim piasku. Zamyślona rozgarniała wodę dłońmi. Było jej smutno, że tak szybko musi pożegnać się z tym pięknym miejscem. Czuła jednak, że byłoby to dla niej tak samo trudne za parę dni czy miesiąc. Nie będzie jej brakowało krystalicznie czystej wody, luksusów czy piękna

natury, lecz mężczyzny, który ją tutaj zaprosił.

Z zamyślenia wyrwał ją tumult gdzieś za jej plecami. Plusk wody, krople, które ochlapały jej plecy, i zaskoczenie, gdy poczuła, że ktoś się zbliża. Krzyknęła i odwróciła się przez ramię. Mocne ramiona chwyciły ją w pasie, uniosły wyżej i wyrzucona jak z katapulty poleciała do wody. Gdy udało jej się złapać równowagę, wybuchnęła śmiechem. Odzyskała humor i animusz.

– Co to miało być? – spytała, odgarniając do tyłu mokre włosy.

– Wybacz, nie mogłem się powstrzymać.

Stali naprzeciwko siebie, nie mogąc przestać się uśmiechać. Nad ich głowami krążył helikopter przygotowujący się do lądowania.

– Nie wyjeżdżaj jeszcze. Chcę, żebyś była na przyjęciu.

Mary zastanawiała się chwilę, po czym nabrała dłońmi wody i ochlapała Costę. Próbowana potem uciec, ale szybko ją złapał i pocałował. Wyglądali teraz jak prawdziwi kochankowie. Mokrzy i oblepieni piaskiem wrócili do willi.

– Zabiorę cię na małą wycieczkę w góry.

Mary zatrzymała się gwałtownie, widząc nadchodzącego Nemo.

– Nie chcę, żeby jechał z nami – powiedziała.

– Nemo przyjechał zabrać twoje bagaże. Wyjaśnię mu, że zaszło nieporozumienie.

– A pilot już wie, że mój lot jest odwołany?

– Zaraz mu powiem. – Miał zaproponować, by Mary przebrała się i założyła szorty, ale wyglądała tak pięknie w letniej sukience, że zrezygnował z tego pomysłu. – Chodźmy!

Wsiadli na hotelowy skuter, który był popularnym środkiem transportu na Anaplró...

– Nie musimy mieć kasków?

– Nikt ich tu nie nosi – powiedział ze śmiechem, ale potem zobaczył jej wyraz twarzy. – Coś się znajdzie, zaczekaj tutaj.

Założyli kaski i Mary przytuliła się do nagich pleców Costy, gdy ruszyli drogą wzdłuż wybrzeża. Następnie zjechali w głąb wyspy. Jezdnia stała się węższa i wspinała się zakosami coraz wyżej i wyżej. Mary chłonęła spektakularne widoki, jakich próżno byłoby szukać w Anglii. Gdy dojechali do najwyższego punktu, Costa zatrzymał skuter i podprowadził Mary do krawędzi drogi. W dole znajdował się *theatron*, widownia starożytnego teatru greckiego.

– Galen i ja czasami tutaj trenowaliśmy. Obaj chcieliśmy wstąpić do wojska.

– Możemy zejść na dół?

– Nie mamy teraz na to czasu. – Pokręcił głową. Parę minut później pojechali dalej. Zatrzymali się przy czymś, co wyglądało na zajazd. – Ostatni punkt wycieczki.

– Nie jesteśmy odpowiednio ubrani – powiedziała Mary, patrząc na uwijającą się jak w ukropie obsługę, co było dziwne, bo restauracja wydawała się pusta.

Ze środka wyszedł szef kuchni w wysokim białym czepcu.

– Costa Leventis?

Rozmawiali przez chwilę.

– Powiedziałem, że chcemy do spróbowania kilka dań. Pakują dla nas kosz.

– Wybieramy się na piknik?

– Tak.

Mary była w tej chwili tak szczęśliwa, że nawet nie wiedziała, co powiedzieć. Przypomniała sobie za to coś, o czym wspominał kiedyś Costa.

– Twoja babcia mieszkała w górach, prawda?

– Tak, ale jeszcze wyżej. Właśnie tam jedziemy.

Szef kuchni wrócił z koszem piknikowym pełnym smakołyków. Costa przypiął go z tyłu skutera. Pożegnali się i ruszyli dalej. Po kolejnych piętnastu minutach jazdy krętą drogą, pnącą się w górę, skuter zjechał w bok. Droga choć węższa, była wyłożona nowym brukiem, a gdy dojechali do bramy, ta otworzyła się automatycznie. Mary była zaskoczona. Spodziewała się starej chatki, bo wiedziała, że Costa wywodził się z biednej rodziny. Tymczasem miała przed sobą okazałą willę świeżo po remoncie.

– Czyj to dom? – spytała, nie mogąc zapanować nad ciekawością.

– To mój prezent na urodziny matki. Musiałem dosłownie stawać na głowie, żeby utrzymać całą tę

przebudowę w sekrecie. Tylko Roula o tym wiedziała.

Znowu ta Roula, pomyślała Mary niechętnie.

Zaparkował skuter i podał rękę Mary.

– Zobaczmy, jak to wygląda w środku – powiedział, wyjmując z kieszeni klucze.

Mary spodziewała się nowoczesnego wystroju, ale Costa umiejętnie połączył elementy tradycyjne z nowymi. W salonie wisiało duże zdjęcie uśmiechniętej Yolandy, zrobione na plaży. Na kominku stało więcej zdjęć z młodości Yolandy i dzieciństwa Costy.

– Czy na którymś jest twój tata?

– Nie, Yolanda i tak by je wyrzuciła. Ja też nie mam dobrych wspomnień z ojcem. Dlatego trochę ci zazdroszczę, że miałaś dobry kontakt z tatą.

Costa objął ją ramieniem i Mary zastanowiła się nad jego słowami. Rzeczywiście wspomnienia były wciąż żywe i stały w sprzeczności z obrazem ojca, którego teraz widywała raz na tydzień.

Dokończyli oglądać dom. Efekt pracy ekipy remontowej i dekoratorów był imponujący. Potem wyszli do ogrodu i rozłożyli koc koło strumienia. Costa wrócił na chwilę do skutera, by przynieść kosz z jedzeniem.

Powietrze było rześkie i tak czyste, że widać stąd było wybrzeże, a nawet statki daleko na morzu.

– Zajadaj. Jest twoje ciasto czekoladowe...

Do picia była soumatha – syrop migdałowy rozrobiony z wodą gazowaną. Ilość smakołyków, które zapakował dla nich szef kuchni, mogła przyprawić o zawrót głowy. Mary próbowała to wszystko zapamiętać. Piknik przy strumieniu, piękne widoki, dom na tle szczytów górskich... To był wspaniały dzień. Dzień, w którym Costa wpuścił ją do swojego życia...

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Costa! Mary! Nareszcie jesteście... – Yolanda pomachała im i przeprosiła gości, z którymi rozmawiała. – Oboje wyglądacie fantastycznie!

Mary miała na sobie bladozłotą suknię, Costa czarny, elegancki garnitur. Przed wyjściem z willi szukał zegarka dziadka, który zakładał, kiedy był na wyspie, ale ostatecznie musiał wyjść bez niego.

– Przepiękna suknia, Yolando, bardzo ci pasuje.

– Leo ją dla mnie zaprojektował – pochwaliła się i spojrzała na syna. – Chciałam założyć kolczyki matki, ale gdzieś je musiałam zapodziać.

– Przy tej kreacji zupełnie ich nie potrzebujesz.

– Serio?

Costa umiał docenić piękno i urodę, to Mary musiała mu przyznać.

– Prezent dam ci jutro.

Yolanda zrobiła smutną minę, ale zaraz się rozchmurzyła, bo Mary wręczyła jej kolczyki, które kupiła na lotnisku.

– Och, jakie piękne! – Potem jeszcze raz spojrzała na syna z uwagą. – Wyglądasz o wiele lepiej.

– Zdjęli mi szwy i poszedłem się ogolić.

– Powiesz mi w końcu, co takiego się stało?

– Miałem utarczkę z facetem, który naprzykrzał się Mary. Cekał na mnie na lotnisku. Dyskusja zmieniła się w bójkę. To wszystko.

– Walczyłeś o jej honor? W takim razie wybaczam.

Costa objął Mary w pasie i wszyscy razem poszli w stronę gości, by Mary mogła poznać rodzinę oraz znajomych Yolandy i Costy. Także słynną Roule, o której wszyscy tyle mówili. Była piękną kobietą, ale zdaniem Mary robiła wszystko, by to ukryć. Poza efektowną spinką zdobioną diamentami, którą spięła gęste ciemne włosy, była ubrana raczej skromnie i nadal nosiła obrączkę po zmarłym mężu.

– Mary... – Roula uściskała ją serdecznie. – Tak się cieszę, że Costa nareszcie pokazał nam swoją dziewczynę. Wyglądasz przepięknie.

O ile zachwyty w głosie Rouli był szczery, o tyle Mary miała wrażenie, że pozostali goście wpatrują się w ich trójkę z napięciem, jakby spodziewali się co najmniej awantury. Być może myśleli, że to Roula będzie kobietą, z którą zwiąże się Costa. Mary czuła się niezręcznie, jakby odebrała jej główną rolę w przedstawieniu i zrobiła z Rouli ledwie statystkę.

– To mój brat, Nemo, ale chyba już się znacie? – odezwała się znów Roula.

– Tak, odebrał nas z promu – powiedziała Mary.

– Miło was znowu widzieć. – Nemo uśmiechnął się z przymusem.

Dalsza część wieczoru upłynęła bez napięć. I choć nie było balonów, które Mary tak uwielbiała, przyjęcie okazało się bardzo udane. Były tańce, śmiechy i wspaniałe jedzenie. Mary żałowała, że nie może wszystkiego spróbować.

– Wiesz może, co Costa dla mnie szykuje na jutro? – spytała Yolanda, gdy mężczyźni uformowali krąg i rozpoczęli efektowny taniec, którego Mary nie знаła.

– Nie mogłabym ci zepsuć niespodzianki, Yolando – powiedziała i zerknęła w stronę Costy, który skończył tańczyć i rozmawiał teraz z Roulą.

Nagłe ukłucie zazdrości sprawiło, że umilkła. Co prawda Costa twierdził, że on i Roula są tylko przyjaciółmi, ale...

Och, przestań! Skarciła się za te myśli. To nawet nie jest twoje życie.

Z zamyślenia wyrwał ją brzęk kieliszków. Goście domagali się przemówienia, choć Yolanda zarzekała się wcześniej, że niczego takiego nie będzie.

– Powiem tylko parę słów. Mój angielski nie pozwala na więcej. Cieszę się, że wszyscy tu jesteście. Chciałabym szczególnie gorąco powitać mojego syna i jego brytyjską przyjaciółkę. Miałam dwadzieścia pięć lat, kiedy zostawił mnie Stavros. Dwa tygodnie później straciłam wzrok, ale, co gorsza, straciłam także nadzieję. Myślałam, że moje życie się skończyło. Minęło ćwierć wieku i znów jestem szczęśliwa. – Spojrzała

znacząco w stronę Costy, który lekko skłonił głowę. – Kocham cię, synku.

Mary poczuła, że jej oczy wypełniają się łzami. Dopiero teraz do niej dotarło, że Costa miał dziesięć lat, gdy Yolanda popadła w kłopoty zdrowotne. Musiał ciężko pracować, by jakoś ich oboje utrzymać.

Costa wznosił toast za zdrowie mamy i zabawa ponownie ruszyła pełną parą. A Mary znów znalazła się w objęciach Costy i choć taniec ją wciągnął, nie mogła sobie darować wyrzutów.

– Nie mówiłeś, że byłeś dzieckiem, kiedy poszedłeś do pracy. Nawet nie umiem sobie wyobrazić, przez co wtedy oboje przechodziliście.

– Mary, to już przeszłość. Owszem, bywało ciężko, ale nigdy nie było tragicznie. Zawsze wierzyłem, że czuwa nad nami Opatrzność.

Mary nie miała serca drażnić tematu. Kołysząc się w tańcu, patrzyła na opromienione blaskiem świec stoły, dobrze bawiących się gości, słyszała śmiechy, strzępki rozmów i powoli docierało do niej, że jutro to wszystko będzie tylko wspomnieniem. Spojrzała w bok, by nie dostrzegł w jej oczach smutku.

Gdy je otworzyła, zobaczyła stojącego pod ścianą Nemo, który wodził za nimi spojrzeniem. Mimo woli wzdrygnęła się.

– Coś nie tak? – Zatrzymał się i przesunął dłońmi po chłodnych ramionach Mary. – Widzę przecież.

– Nemo... chyba mnie nie polubił – wyjąkała.

– Nie zwracaj sobie tym głowy. – Costa zbagatelizował jej obawy. Objął ją ciasniej w pasie i tanecznym krokiem przenieśli się na drugi koniec parkietu, z dala od Nemo.

Mary nie mogła pozbyć się wrażenia, że jest obserwowana. Nabrała podejrzeń, że za przyjaźnią Costy i Rouli kryje się coś więcej.

– O czym rozmawialiście z Roulą? – spytała lekkim tonem, który kosztował ją naprawdę wiele wysiłku.

– Poprosiłem, by porozmawiała z Mią. Trzeba zawieźć w góry trochę szampana i jedzenia na jutro, a co?

– Nic, byłam po prostu ciekawa...

Takie wytłumaczenie musiało jej wystarczyć. Nie miała prawa pytać o więcej. Nie była dla Costy nikim bliskim ani tym bardziej nikim ważnym.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy obudziła się następnego dnia rano, wtulona plecami w Costę, który obejmował ją w pasie, zobaczyła najpierw stalowe niebo, a niżej wzburzone fale w kolorze prawie granatowym. Do domu ukrytego w zieleni nie zdążyły jeszcze dotrzeć silne poddmuchy wiatru.

– Poprosiłbym, żebyś pojechała dziś ze mną, ale muszę porozmawiać z Yolandą na osobności.

– Jasne – powiedziała pogodnym tonem, choć w głębi ducha miała nadzieję, że pojedą razem w góry, by przekazać prezent Yolandzie. – I tak miałam mieć wolną niedzielę. Chcę wybrać się do miasteczka, pooglądam jachty w przystani, może usiądę w kawiarni...

Widziała, że Costa odetchnął z ulgą. Widocznie zbyt dobrze grała rolę jego dziewczyny, skoro uznał za stosowne się wytłumaczyć.

Wyskoczył z łóżka, by wziąć prysznic, ubrał się, posiedział z nią chwilę, pijąc kawę i wyszedł.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, pogodny uśmiech zniknął z twarzy Mary. Nie wyobrażała sobie swojego wyjazdu, który zbliżał się wielkimi krokami. Jak miała opuścić jedynego człowieka, który dał jej tyle szczęścia? A może powinna spakować się i wyjechać teraz, kiedy go nie było? Po prostu wsiąść na prom i zniknąć bez słowa, zupełnie jakby jej tu nigdy nie było.

Złamała swoją poranną rutynę, nalewając sobie kawy, ale nawet mocny napar nie przywrócił jasności myśli ani lepszego nastroju. Postanowiła się spakować. Robiła to już wiele razy w życiu, ale dziś szło jak po grudzie.

Zmęczona tym wszystkim, usiadła przy stole z myślą, że zaraz się rozplącze, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Nie spodziewała się nikogo poza Costą. Może wrócił po nią? Nadzieja wstąpiła w jej serce i pobiegła do drzwi. Z radosnym uśmiechem otworzyła je na oścież.

– Nemo? – wyjąkała, widząc brata Rouli w towarzystwie innego mężczyzny, wyglądającego na ochroniarza.

– To mój kolega – wyjaśnił Nemo, gdy spojrzała na niego pytająco. – Mamy zgłoszenia o kradzieżach.

– Nie rozumiem... Nikt nam nic nie mówił i...

– Odkąd tu przyjechałaś, mamy ciągle zgłoszenia – przerwał jej suchym tonem. – Musimy przeszukać twoje rzeczy.

– Wróć, jak będzie Costa! – Mary chciała zamknąć drzwi, ale Nemo wstawił nogę w próg, uniemożliwiając jej zakończenie rozmowy.

– Yolanda poprosiła mnie, żebym przeszukał twoje bagaże, dopóki Costa jest z nią. Rozmawialiśmy. Wie już, że jesteś prostytutką, a Costa tylko cię wynajął.

Cofnęła się bez słowa, zaszokowana słowami Nemo. Czowała się, jakby stała pod pręgierzem.

Czekała cierpliwie, aż obaj mężczyźni przeszukają pokoje. Była zupełnie zmrożona myślą, że Yolanda wie o wszystkim.

Sprawdzili najpierw jej walizki. Nic w nich nie znaleźli. Potem kuferek z kosmetykami. Mary wiedziała już, że nie będzie mogła tu zostać, nawet jeśli się okaże, że niczego nikomu nie ukradła.

Mężczyźni rozglądali się po pokoju. Nemo podszedł do garderoby i sprawdził kieszenie ubrań wiszących na wieszakach. Potem sięgnął po kapelusz i wytrząsnął z niego na muszelki, które Mary zbierała na plaży poprzedniego dnia. Razem z nimi na narzutę wypadły kolczyki, zegarek i srebrna szpilka do włosów z diamentami wielkimi jak paznokiec u małego palca.

– Nie wiem, czyje to rzeczy, ja ich nie zabrałam.

– Więc po prostu wpadły do twojego kapelusza? – spytał kpiąco Nemo.

– Oczywiście, że nie! – Mary czuła, jak serce tłucze się w jej piersi. Było jej duszno. – Ktoś mnie wrobił – powiedziała, myśląc o ojcu.

– Co tu się, do cholery, wyprawia?

Odwróciła głowę. Do sypialni weszli Costa i tuż za nim Yolanda na wózku.

– O mój Boże, Mary... – Z przerażeniem patrzyła na drogocenne precjoza. – Kolczyki babci, zegarek taty i ta szpilka, którą wczoraj zgubiła Roula na przyjęciu.

– Wynocha! – krzyknął Costa. – Wynoście się stąd wszyscy oprócz Mary!

– Chcesz, żebym wezwał policję? – spytał Nemo.  
– Ostatni raz mówię po dobroci, żebyście wyszli.  
– Nemo, wezwij samochód, a nie policję. Costa, mamy odpowiednie procedury – odezwała się Yolanda.

Costa podszedł do drzwi i prawie wypchnął wózek z Yolandą za drzwi. Mary usłyszała, jak jego matka wybuchnęła płaczem.

Hałas za drzwiami ucichł.

– Rozpłakała się w połowie drogi, gdy jechaliśmy do dawnego domu babci. Powiedziała mi o zaginionych rzeczach i o tym, że Nemo przeprowadził już śledztwo.

– Costa... Wiesz przecież, że nie spałam z nikim innym przed tobą. I wiesz, że nigdy w życiu niczego bym nie ukradła.

Costa był wściekły. Gdy Yolanda powiedziała mu o wszystkim, zawrócił samochód. Nie znosił awantur, ale nie dałby głowy, że Mary nie wzięła tych rzeczy.

– Moglibyśmy poznać się wieki temu, a ja i tak nie miałbym pojęcia, kim naprawdę jesteś i o czym teraz myślisz. – Patrzył na łóżko i rzekomo skradzioną biżuterię. – Jeśli potrzebowałaś więcej pieniędzy, mogłaś mi o tym powiedzieć.

Mary była myślami gdzie indziej.

– Skąd Yolanda wie o naszej umowie?

– Nie mam pojęcia. – Costa rozłożył ręce. – Na widok spakowanych walizek nabrał jeszcze większych podejrzeń. – Widzę, że chciałaś wyjechać.

– Tak – odpowiedziała drżącym głosem. Nie wiedziała, jak mu to wytłumaczyć. Dosłownie wszystko przemawiało przeciwko niej. Zaczęła zbierać pozostałe rzeczy.

Costa przyglądał jej się w milczeniu i rozumiał z tego wszystkiego jeszcze mniej niż na początku. Mary nie próbowała się tłumaczyć, nie płakała. Zupełnie jakby nie wierzyła, że to coś pomoże.

Gdy przechodziła obok niego, ciągnąc za sobą swoją walizkę, położył jej rękę na ramieniu. Zatrzymała się, ale nawet nie podniosła głowy.

– Mary, posłuchaj... – Costa nigdy wcześniej nie był tak blisko z żadną kobietą i nigdy żadnej nie prosił, by została. – Nie chcę cię stracić przez jakieś głupie kolczyki.

Nie chciał jej stracić? O czym on w ogóle mówił? Zadrżała ze wstydu i gniewu.

– Poradzimy sobie z tym – powiedział.

– Twoja matka nie da mi żyć.

– Kocham matkę, ale w tej chwili mówię o nas, Mary, i o tym, że ci wybaczam.

– Cóż za wspaniałomyślność – syknęła i strząsnęła jego rękę.

– Zapomnijmy po prostu o tym, co się stało.

– Nie potrzebuję, żebyś mi wybaczał, Costa. Wolałabym, żebyś mi wierzył. Poszłam z tobą do łóżka. Więcej, oddałam ci swoje serce. Wiedziałam, że mi je złamiesz i byłam gotowa odejść, tak jak się umówiliśmy. Nie tak jak teraz... Szkoda, że mi nie uwierzyłeś...

– Chcę tylko powiedzieć, że rozumiem twoją sytuację. Ja też się zmagalem w młodości z takimi problemami.

– Nie. Nie rozumiesz. Jestem łatwym celem i to zawsze ja jestem wszystkiemu winna. Mary Jones to dziwaczka, poza tym ma ojca w więzieniu. Tak zawsze to tłumaczą.

– I kłamczucha – dodał Costa. – Wzięłaś udział w mojej mistyfikacji. Jak mam ci wierzyć, skoro bez przerwy opowiadasz kłamstwa?

– Masz rację. Nie ma sensu się tłumaczyć...

Nie zatrzymuj jej. Niech wraca do Londynu. Co za różnica, czy jest złodziejką, czy nie.

To podpowiadał mu rozum, ale serce... Ono nie chciało słuchać o wyjeździe Mary.

– Mary, proszę...

Nie dawała sobie nic powiedzieć. Podeszła do drzwi wyjściowych. Na zewnątrz czekali pewnie ochroniarze i matka. Wszyscy będą patrzeć na wyjazd Mary, która okazała się złodziejką... Och, jak on czasem nienawidził tego, że pochodzi z takiej dziury zabitej dechami...

Omal nie zerwał się z miejsca, by ją zawrócić, wciągnąć z powrotem do środka, nawet gdyby miało się to skończyć kolejną awanturą. Ale po raz pierwszy chyba w życiu nie mógł się ruszyć. Zmroziło go, gdy

doszedł do wniosku, że przecież jej wierzy, a mimo to nawet nie zapytał...

Stał w progu i kazał kierowcy poczekać. Wrócił do swojej sypialni. Ponownie wyszedł na zewnątrz i zapukał w tylną szybę. Nie otworzyła. Kiwnął na kierowcę i szyba opuściła się powoli.

– Proszę, może będą ci potrzebne – powiedział i opróżnił portfel. Plik banknotów wylądował na jej sukience.

Chwyciła z furją kilka z nich i wyrzuciła z powrotem za okno. Costa patrzył, jak niesione wiatrem dryfowały w powietrzu.

– Jeszcze coś – powiedział, wrzucając na siedzenie obok pudełko z telefonem, który dla niej kupił. Szczęśliwie nie wyrzuciła go za okno. – Zadzwoń do ciebie.

– Ani się waż! – rzuciła, nie patrząc na niego.

– *Na proséhis*. – Tym razem wybrał inną formę pożegnania. Oznaczała „trzymaj się”. Nie wiedział, czy Mary to zrozumiała. Miał nadzieję, że odnajdzie ją w swoich rozmówkach angielsko-greckich.

Szyba się zamknęła. Samochód odjechał i wkrótce zniknął mu z oczu.

Dopiero wtedy wszedł do domu i zatrzasnął za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Tak mi przykro, tato.

– Nic się nie stało, córeczko. Przekazali mi, że wyjechałaś. Zawsze mówiłem, że nie musisz tu przychodzić co tydzień. – Popatrzył na nią. – Opaliłaś się.

Mary czuła się gorzej z każdym kolejnym dniem, ale przy tym rzeczywiście wyglądała kwitnąco. Telefon, który dał jej Costa, bardzo się przydał. Z pomocą turystów w hostelu, gdzie aktualnie mieszkała, skonfigurowała go i nauczyła się, jak rozpoznawać i blokować połączenia międzynarodowe.

– Mam dobre wieści – powiedziała. – Kilka firm zaprosiło mnie na rozmowy rekrutacyjne.

Ojciec pokiwał głową, ale nie dał się zmylić.

– Płakałaś?

– Skąd! Mam katar sienny.

– Mary...

– Tato, proszę cię.

Ojciec westchnął i przesunął w jej stronę mały pakunek.

– Co to jest? – spytała zaniepokojona.

– Twój prezent urodzinowy. Trochę się z nim spóźniłem.

– Myślałam, że zapomniałeś.

– Po prostu było mi wstyd, że nie zdążyłem go zrobić.

Mary otworzyła paczuszkę. W środku była ręcznie malowana miseczka w jej ulubionych kolorach. Pomarańczowym i niebieskim. Wyglądała prawie jak ceramika, którą widziała na Anaplırö.

– Piękna – wyszeptała i rozplakała się.

– No już, już... Możesz w niej trzymać pierścionki albo spinki do włosów – podpowiedział.

Mary zaczerwieniła się, przypominając sobie, z jakiego powodu musiała opuścić wyspę. Ojciec patrzył na nią zatroskany. Musiała mu powiedzieć.

– Poznałam kogoś, tato.

– Costę Leventisa?

– Skąd wiesz? – wyjąkała.

– Czytam gazety, Mary, i kiedy wszystkie nagłówki pytały „Kim jest ta dziewczyna?”, ja od razu wiedziałem, że to ty. Jak się poznaliście?

– Byłam na kolacji z innym, ale... Nie znałam wcześniej tego mężczyzny, był okropnie niemiły. Costa Leventis uratował mnie tamtego wieczoru. Potem zaprosił mnie na grecką wyspę Anaplırö. Mieliśmy tam spędzić weekend. Wtedy uznałam to za dobry pomysł.

– Zakochałaś się w nim?

– Tak, ale Costa jest samotnikiem. Od początku wiedziałam, że nic z tego nie będzie. Poza tym była tam pewna kobieta. Roula...

– Roula?

– Nieważne. Na wyspie zginęło parę rzeczy i znaleziono je w moim pokoju. Teraz Costa myśli, że jestem złodziejka.

– Wyrzucił cię z wyspy?

– Tak, ale najpierw powiedział, że mi wybacza. Nie musiał mi niczego wybaczać, bo przecież nie ukradłam tych rzeczy. Nie uwierzył mi. Nawet nie spytał, czy je wzięłam albo jak to zrobiłam. Założył, że musiałam je ukraść.

– Wiesz, dlaczego ci wybaczył? – Mary pokręciła głową. – Może mogłabyś się tego dowiedzieć?

– Jest już za późno.

– Nigdy nie jest za późno, Mary.

Gdy wyszła od ojca, jej myśli wirowały. Nie zdążyła się nigdy zastanowić nad tym, dlaczego Costa od razu jej wybaczył. Dlaczego nie dociekał, co się stało i jak to się stało, że znaleziono u niej skradzione rzeczy. Może mogłaby zadzwonić do ośrodka albo nawet polecieć na wyspę. Zanim doszła do bramy zakładu karnego, zdążyła sprawdzić ceny lotów do Aten. Oczami wyobraźni widziała siebie siedzącą przed biurkiem Costy.

– Mary?

Niski, seksowny głos. Tylko jedna osoba na świecie wypowiedziała jej imię w taki sposób, pomyślała i podniosła głowę.

Costa wyglądał jak sto nieszczęść. Oczy podkrążone, potargane włosy i cień kilkudniowego zarostu na twarzy. Wystraszyła się, że znowu brał udział w bójce, ale tym razem nie miał szwów.

Bez zastanowienia rzuciła mu się w ramiona. Serce biło jej tak mocno jak nigdy wcześniej. A może to jego serce, pomyślała, stojąc z głową przy jego torsie.

– Jak mnie znalazłeś? – spytała, gdy minął pierwszy szok i uniosła głowę, by na niego spojrzeć.

– Popytałem tu i ówdzie. Kilka razy rozmawiałem też z twoją uroczą byłą szefową.

– Coral?

– Tak. Nie mówiłaś, że oprócz pracy straciłaś też dom.

– Nigdy nie nazywałam tego miejsca domem.

– Jesteś szalona, Mary Jones, wiesz o tym? Kiedy coś sobie wbijesz do głowy, musisz to zrealizować, prawda?

– Chyba tak – przyznała Mary, myśląc o skoku z wieży.

– W każdym razie powiedziałem Coral, że nadal zastanawiam się nad wytoczeniem jej procesu. Zwolniła cię bezprawnie. Wy tłumaczyłem jej to dość dokładnie. Aha, wiem także, dlaczego nie możesz dostać pracy. Kazałem Rouli do niej zadzwonić i podać się za twojego przyszłego pracodawcę. Ta kobieta opowiada o tobie niestworzone rzeczy. Myślałem, że dłużej mi zajmie znalezienie twojego ojca, ale Coral wyśpiewała wszystko jak na spowiedzi.

– Dobrze, ale co tutaj robisz, Costa? Poza robieniem zamieszania w mojej dawnej pracy?

– Mam do załatwienia kilka spraw. Przede wszystkim muszę cię przeprosić.

– Za co?

– Za to, że ci nie uwierzyłem.

– Costa... – zaczęła, ale nie dał jej mówić.

– Najpierw przenieśmy się w jakieś inne miejsce – powiedział i wziął Mary za rękę.

Wsiadli do samochodu, który zawiózł ich do hotelu. Tego samego, w którym się poznali.

Usiedli w tym samym barze przy stoliku z orchideą. Costa zamówił koniak, ona gorącą czekoladę.

– Co porabiasz, poza tym, że próbujesz mnie wyrzucić z pamięci? – spytał.

Nie znosiła tej jego arogancji, ale czyż nie miał racji?

– Szukam pracy. Poza tym chcę wynająć mieszkanie razem z belgijskimi znajomymi, których poznałam w hostelu.

– Jestem ci winien pieniądze. Nie podałaś Kristinie numeru konta.

Ach, więc dlatego jej szukał.

– Nie chcę twoich pieniędzy, Costa. Dobrze się bawiłam na wyspie. Poza tym i tak mi już sporo dałeś.

– Co takiego ci dałem?

– Mnóstwo fajnych ubrań, telefon... Wolę myśleć o naszym weekendzie jak o... romantycznej przygodzie.

– Tylko tyle? – spytał z uśmiechem.

Zarumieniła się.

– Niech będzie, że to był romans.

– Tak już lepiej. Dla mnie to był romans.

– Dziękuję. Także za to, że mi wybaczyłeś. Wiem, ile cię to musiało kosztować.

– Rzadko wybaczam błędy, ale uznałem, że miałaś swoje powody... – powiedział, nie chcąc rozwijać myśli, bo do stolika zmierzał kelner. – Zablokowałaś mój numer – powiedział z wyrzutem. – Kupiłem ci telefon i pierwsze, co zrobiłaś, to mnie zablokowałaś?

– Miałam cię właśnie odblokować – przyznała. – Chciałam zadzwonić do spa i z tobą porozmawiać.

– A właśnie... – Costa sięgnął do kieszeni. – Zostawiłaś u mnie swój magnes. Niezbyt pasuje do mojej lodówki. Zaprosiłem kiedyś Roule i zapytała, co to takiego.

– Daruj sobie te wszystkie szczegóły...

– Zawsze chciałaś, bym ci o wszystkim opowiadał.

To była prawda. Teraz też chciała usłyszeć o wszystkim, nawet jeśli mówiła na głos co innego.

– Wiesz, dlaczego pozwoliłem ci wtedy wyjechać?  
– Nie miałeś innego wyjścia – stwierdziła.  
– Pozwoliłem ci wyjechać, bo czułem, że jesteś w niebezpieczeństwie.  
– Jak to?  
– Nigdy nie lubiłaś Nemo, prawda?  
– Nie. Pewnie dlatego, że od początku zachowywał się wrogo. Wiem, że u ciebie pracuje i pewnie mu ufasz, ale sądzę, że to on mnie zrobił w tę kradzież.  
– Masz absolutną rację. Chcę ci powierzyć sekret, o którym nikt nie wie. Nie możesz pisać na ten temat ani słowa.  
– Komu miałabym niby powiedzieć? Praktycznie nikogo nie znam.  
– Wiem, ale to delikatna sprawa. Po tym, jak wyjechałaś, zabrałem matkę do domu babci.  
– Podobał jej się? – zaintrygowana się.  
– Była nadal trochę zdenerwowana wcześniejszą sytuacją, ale próbowała zachować się taktownie.  
– Zrzućmy jej urodziny.  
– To nieprawda. Zresztą powiedziała, że to wszystko moja wina. Długo rozmawialiśmy o dawnych czasach. Obietnicach, które nie zostały dotrzymane, żalu i bólu, które spowodowały. Yolanda jest zmęczona pracą w spa.  
– Mogłaby pewnie odpuścić pracę? – spytała Mary.  
– Powiedziała kilka rzeczy, które mnie zmartwiły – dodał Costa. – Mary, dlaczego na mnie nie patrzysz? Z trudem uniosła głowę. – Anapiró nie jest moją wyspą. Owszem mam tam trochę nieruchomości, ale tradycji czy historii nikt nie może mieć na własność. Yolanda opowiedziała mi o czasach, gdy rodzina Kyriosów zerwała z nami kontakty. Nie chodziło nawet o mnie, ale o to, że musiałem się nią zajmować. Uznali ją za zbyt duże obciążenie. Wiele lat później przyznali się do błędu i szczerze go żałowali. Nemo okłamał Yolandę, że dowiedział się, kim jesteś. Dlatego pozwoliła mu działać. Rozmawiałem z nim po powrocie. Potem zaprosiłem do siebie Roule na kolację.  
– Czy naprawdę musisz mi o tym opowiadać?  
– Jestem Grekiem, u nas załatwia się sprawy twarzą w twarz. Wysłuchaj mnie do końca.  
– Dobrze. Więc Roula przyszła na kolację.  
– Tak. Pamiętasz może, jak Yolanda wspomniała o tym, że Roula była zmartwiona przez pewien czas?  
– Tak.  
– Powiedziałem jej najpierw o biżuterii i zegarku, który znalazł jej brat. Zrobiła się nerwowa. Kiedy to zauważyłem, zmieniłem temat i rozmawialiśmy o pracy.  
– Popijając ouzo?  
– Oczywiście. Niektórzy potrzebują odrobinę alkoholu, żeby stać się bardziej rozmowni. Roula najchętniej wyjechałaby z wyspy, ale rodzina nie chce o tym słyszeć, szczególnie Nemo. Uważa, że obietnic należy dotrzymywać. Co więcej, każdy dzień pracy dla mnie traktuje jak osobistą obelgę.  
Mary popatrzyła mu prosto w oczy i otworzyła usta, by coś powiedzieć.  
– Posłuchaj do końca, zanim coś powiesz. Roula ma swoje powody do zmartwień. W garażu brata znalazła coś, co pozwala jej przypuszczać, że śmierć jej męża nie była zwykłym wypadkiem. Mówiłem ci o czymś takim jak *philotimo*. To słowo oznaczające honor. Tyle że Nemo ma zwichrowane poczucie honoru. Za wszelką cenę chce doprowadzić do ślubu Rouli ze mną i wygląda na to, że jest gotowy na wszystko.  
– O Boże! – Wszystko to, co mówił Costa, wyglądało jeszcze gorzej, niż to sobie wyobrażała. Wzdrygnęła się, przypominając sobie jego ponure spojrzenie. – Aresztowali go?  
– Jeszcze nie. Dałem mu awans za złapanie złodzieja, ale przedtem wysłałem go na urlop.  
– Wspaniale – rzuciła Mary zgryźliwie.  
– To wybieg taktyczny. Musiałem go odsunąć od gości. Trwa śledztwo i zapewne w końcu go aresztują, ale mąż Rouli zginął pięć lat temu, więc muszą mieć niepodważalne dowody, że Nemo był w to zamieszany. W każdym razie udało mi się wygasić jego podejrzliwość. Teraz wszystkim opowiada, że Roula i ja jesteśmy razem. W związku z tym mam do ciebie prośbę... Nie możemy o tym tutaj rozmawiać.  
– Nikt nas nie usłyszy. – Rozejrzała się dyskretnie, ale osoby przy stolikach w pobliżu zajęte były rozmową.  
– Chodźmy do mnie na górę. Wiem, że to może wydawać się dziwne, ale...

Mary podniosła się bez wahania. Costa zawsze był jej słabością i siłą. Nawet gdyby miał poślubić Roułę, ona i tak będzie go kochała. A teraz zaprosił ją do pokoju hotelowego. Może to była ostatnia szansa, by mieć go dla siebie...

Costa był pod wrażeniem odwagi Mary. Jej szczerość i lojalność zawsze go rozbrajały. Tak było i tym razem. Pomyślał, że jest jej winien wyznanie, na które wcześniej się nie odważył.

Kiedy winda zatrzymała się na ostatnim piętrze, gdzie znajdował się apartament Costy, wziął Mary za rękę i zatrzymał ją, gdy chciała wyjść.

– Wiesz, dlaczego wybaczyłem ci wtedy, gdy wszyscy mówili, że ukradłaś tę biżuterię?

– Nie.

– Bo nic dla mnie nie znaczyła. W przeciwieństwie do ciebie. – Mary poczuła, jak drżą jej kolana, gdy ruszyli korytarzem. Zatrzymali się przy drzwiach. – Jesteś drugą osobą, w moim życiu której odejście tak ciężko przeżyłem. Pierwszą był mój tata. Nie opowiedziałem ci o nim wszystkiego, ale mam też dobre wspomnienia. Nauczył mnie pływać i wędkować. Kochałem go. Ale pewnego dnia po prostu wyszedł i nigdy więcej nie wrócił.

– Przykro mi – powiedziała Mary, patrząc w poważne i smutne teraz oczy Costy.

– Kocham matkę, to już wiesz. Ale tak jak moi rówieśnicy dookoła chciałem być dzieckiem, potem nastolatkiem. Wolałam szkołę od pracy, zabawę od zastanawiania się, skąd wziąć pieniądze. Chciałem być wolny i obiecałem sobie, że kiedyś tę wolność osiągnę. Blisko dwie dekady zajęło mi wydobycie Anapliro z rąk deweloperów. Odkupiłem nieruchomości, grunty. Wyremontowałem dom rodzinny. Umowę na ostatnią działkę podpisałem ledwie dzień przed tym, jak się poznaliśmy. Wypełniłem swoje zobowiązania i nareszcie mogłem się trochę od tego wszystkiego zdystansować.

Mary to rozumiała. Costa pragnął wolności, a Yolanda chciała zatrzymać syna przy sobie. Chciała też, by Costa związał się z Roułą, tak jak kiedyś postanowiły dwie rodziny. Mary nie pasowała do tego obrazka. Nie tylko dlatego, że była obca na wyspie. Przede wszystkim dlatego, że nigdy nie zostawiłaby ojca samego w Londynie.

Powinna zawrócić, wsiąść do windy, zjechać na dół i zapomnieć o Coście Leventisie.

Costa tymczasem próbował otworzyć drzwi kartą, ale za pierwszym razem mu się to nie udało. Zaklął i spróbował ponownie.

Pchnął drzwi i oczom Mary ukazało się wnętrze luksusowego apartamentu wypełnione... balonami. Złote, srebrne, różowe i czerwone. Unosiły się pod sufitem, leżały na sofach i na dywanie.

Mary podskoczyła w górę i przyłożyła dłonie do ust, by nie zacząć piszczeć jak rozradowane dziecko.

Weszła dalej, stół zastawiony był smakołykami.

– Ciasto?

– Sokolatopita i tort truskawkowy – odpowiedział Costa.

Nigdy w życiu nie przeżyła nic bardziej romantycznego.

– Kocham cię za to, ale chyba wiesz już... Nie wykorzystuj tego przeciwko mnie, błagam.

– O czym ty mówisz?

– Niedługo ożenisz się z Roułą, będziecie mieli dzieci, zamieszkacie na Anapliro. Nie będę mogła być twoją kochanką. Co to, to nie!

– Słucham?

– Będziesz ją zdradzał.

– Nigdy nie zdradziłbym żony.

– Mam być twoją londyńską kochanką? Co jakiś czas będziesz przylatywał do Anglii...

– Naprawdę nie mam pojęcia, o czym ty mówisz.

– To po co mnie tu przyprowadziłeś? – spytała Mary.

Rozbawiła go ta sytuacja, więc uśmiechnął się rozbrajająco.

– Żeby uprawiać z tobą seks – powiedział, poluzowując krawat. – Nie stój tak, tylko zamknij drzwi.

– Jak śmiesz igrzać z moimi uczuciami? Powiedziałam, że cię kocham, a nie, że zostaniemy znowu kochankami. Nie zgadzam się. Nie ma mowy!

Patrzyła, z jaką łatwością pozbywa się kolejnych elementów garderoby i kusilo ją, by do niego dołączyć.

– Nie mogę być wieczną kochanką. Jestem zmęczona samotnością – przyznała.

– Mary, przysięgam, że nigdy więcej nie będziesz samotna.

W tym momencie Mary zmiękła, obiecując sobie, że to ostatni raz, kiedy mu ulega. A kiedy wziął ją w ramiona i pocałował, zapomniała także i o tej obietnicy. Pod powiekami zobaczyła miliony gwiazd. Ziemia zadrżała pod jej nogami.

– Nie otworzyłaś prezentu – powiedział, gdy leżeli w łóżku wtuleni w siebie.

– Ty jesteś moim prezentem – odparła.

– Okej, ja otworzę. – Wziął z szafki nocnej małą aksamitną szkatułkę i podniósł wieczko. – Platynowy. Nie przepadam za złotem. To mi przypomniało, że powinienem pozbyć się tego paskudnego zegarka – powiedział, spoglądając na nadgarstek ozdobiony szeroką bransoletą i dużym cyferblatem. Zegarek po dziadku. – Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby ktoś go zwędził – powiedział z przekąsem i oboje się roześmiali.

Mary nie miała odwagi zajrzeć do szkatułki.

– Chciałem, żeby kamień miał barwę letniego nieba nad Anaplró, czyli twoich oczu. – Costa wziął jej lewą dłoń i wsunął pierścionek na palec serdeczny. – Czy wyjdiesz za mnie Mary?

– Costa, ja...

– Nie mogę bez ciebie żyć.

– A Roula?

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Już ci to mówiłem.

Mary uwierzyła mu, ale coś innego ją martwiło.

– Rozmawiałem z twoim tatą – powiedział, odczytując jej myśli. – Odwiedziłem go wczoraj. Spytałem, czy nie będzie miał nic przeciwko temu, żebyśmy się pobrali. Rozmawialiśmy o tobie, o twojej matce. Powiedziałem mu, kiedy zrozumiałem, że jestem w tobie zakochany.

– Kiedy? – spytała natychmiast.

– Pamiętasz, jak mieliśmy jechać skuterem i poprosiłaś o kaski. Pomyślałem wtedy o nim, a potem o tym, że nie darowałbym sobie, gdyby coś ci się stało. Wtedy do mnie dotarło, jak bardzo mi na tobie zależy i że to musi być miłość.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

– Nie wiedziałem, co zrobić z tą wiadomością. Postanowiłem, że zaczekam do urodzin Yolandy albo jak będziemy w Atenach... A jeśli chodzi o twojego ojca, potrzebuje dobrego prawnika. Zajmę się tym.

– Dziękuję ci.

– Poprosiłem, żeby nic ci nie mówił. Naprawdę nie miałaś pojęcia, że poproszę cię o rękę? – spytał podejrzliwie.

– Kompletnie się tego nie spodziewałam. Opowiadałam dziś ojcu o tobie, nawet nie mrugnął okiem, że cokolwiek wie na nasz temat. Spytał tylko, czy wiem, dlaczego tak szybko mi wybaczyłeś.

– Dlatego, że cię kochałem. Problemy można rozwiązać później.

– Wyjdę za ciebie – powiedziała, przypominając sobie, że Costa nadal czeka na odpowiedź. Przytuliła się do niego. Był jej bezpieczną przystanią, ale też szaloną przygodą. – Będziemy mieć dzieci? – spytała.

– Naturalnie.

– I zamieszkamy na Anaplró?

– Wykluczone, ale możemy tam bywać tak często, jak będziesz miała ochotę.

– Zadzwońisz teraz do Yolandy i opowiesz jej o zaręczynach?

Skrzywił się lekko.

– Może później. Ostatecznie to nasze przyjęcie – powiedział i pocałował przyszlą żonę w usta.